



Karta – kto i co chce w niej zmieniać?

wkładka za tydzień

W numerze:



W zachodniopomorskim Mirosławcu nauczyciele ratują gminę przed bankrutem – zamiast pensji godzą się na zaliczki.

Bal na Titanicu
– str. 6–7



Młodzi Polacy i Niemcy z wyborem zawodu i zatrudnieniem mają podobne dylematy, rzecz w tym, aby politycy i pracodawcy nie tylko się z nimi zapoznali, ale skutecznie rozwiązywali

Między nami sąsiadami
– str. 8–9



Kiedy z wielką pompą ruszał program „Bezpieczna Droga”, przed szkołami stało ponad 2400 ubranych w pomarańczowe uniformy strażników z wielkimi znakami STOP. Ilu zostało dziś?

Zapomniane aniółki
– str. 10–11



W rezultacie ostatniej reformy edukacji przedmioty muzyka i plastyka zostały zredukowane do jednego pod nazwą sztuka.

Muzyka łagodzi obyczaje
– str. 12

BLIŻEJ PRAWA

- Przekształcenie stosunku pracy
- Zmiana zatrudnienia a mianowanie
- Wypowiedzenie zmieniające, porozumienie zmieniające



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

TYGODNIK SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

NR 47 19 XI 2003 r.

INDEKS-359238 PL ISSN-0017-1263

ROK LXXXVI

CENA 3 zł (w tym 7% VAT)



Fot. Marek Suchecki

Anna Tywanek, nauczycielka chemii w Zespole Szkół nr 37 im. Agnieszki Osieckiej w Warszawie.

W piątym roku reformy pytań i wątpliwości dotyczących kształcenia zawodowego nie ubywa, a praktyczna nauka zawodu okazuje się być problemem bardziej stabilnym niż systemy polityczno-gospodarcze.

CZY JA PIĘTA?

Fakty są brutalne – im bardziej warsztaty szkolne przypominały muzea techniki, tym trudniej było mówić o nowoczesnym kształceniu fachowców, im coraz bardziej rozchwiany był rynek pracy, tym mniej w szkołach preorientacji zawodowej. Oba problemy rozwiązać miała, a przynajmniej złagodzić, prężna gospodarka rynkowa i reforma. Ale dziś jest tak, że warsztaty padają jak muchy i tylko patrzeć, jak całkowicie znikną z oświatowej mapy. Mające zastąpić je Centra Kształcenia Praktycznego i Centra Kształcenia Ustawicznego, nierównomiernie rozmieszczone w Polsce, okazują się być, choćby ze względu na odległość od szkół, dla wielu uczniów niedostępne. A choć

ze starych warsztatów zabrano co najlepsze, dokupiono to i owo, to i one już odstają od nowoczesności. Co gorsza, korzystanie z nich przez uczniów sporo szkoły kosztuje – bywa, że młodzież dojeżdża 30 kilometrów i więcej.

W takiej to atmosferze trwa dość gwałtowne szukanie rozwiązań odwiecznego problemu, gdzie praktycznie szkolić przyszłych fachowców? Jakże młodzież ma problemy, świadczy to, że aby dostać się do niektórych szkół zawodowych, trzeba najpierw zaklepać sobie praktyki. I bywa, że, jak słyszymy w rozmowach z korespondentami, opłacić je osobiście. Już parę lat temu za praktyki u fryzjera rodzice musieli wyłożyć około 100 zł miesięcznie.

Do szkół zawodowych w ostatnich latach trafia około 45 proc. absolwentów gimnazjów, z tego do techników około 25 proc., a do zasadniczych szkół zawodowych prawie 16 proc. Licea profilowane cieszą się mniejszym zainteresowaniem, niż spodziewali się reformatorzy. Problem praktyk i preorientacji bynajmniej nie zmaleł, a przeciwnie. Bo gdy największe bezrobocie występuje w grupie absolwentów średnich szkół ogólnokształcących, rośnie popyt na praktyczną naukę zawodu.

Najnowszy projekt to zamiar wykupienia przez MENiS praktyk u konkretnych pracodawców. Na co budżet przeznaczony ma 350 mln zł. Ma to zastąpić istniejące ulgi podat-

kowe na kształcenie uczniów, które w ubiegłym roku były rzędu 300 mln zł. Na marginesie – pomysł akurat odwrotny zrodził się również w ministerstwie oświaty. Bodaj 20 lat temu proponowało ono, aby to przedsiębiorstwa ponosiły część kosztów kształcenia ich pracowników, był nawet stosowny cennik. To rozwiązanie umarło śmiercią naturalną i warsztaty na początku lat 90. mogły liczyć jedynie na pomoc z budżetu państwa.

Pytanie zatem, kto i jak będzie sprawdzał wykorzystanie publicznych pieniędzy w „kształcących praktycznie” prywatnych firmach? Na ile też ta forma uzupełni działania 125 istniejących dziś centrów kształcenia praktycznego (najwięcej w województwach mazowieckim, śląskim, wielkopolskim i podkarpackim)?

Lecz najważniejsze, czy to nowe podejście do praktycznej nauki i preorientacji zawodowej stanie się oczekiwanym panaceum na bolączki szkolnictwa zawodowego? Bo czas najwyższy, by praktyczne kształcenie wreszcie przestało być piętą achillesową systemu edukacji!

KRYSTYNA STRUŻYNA

W ZWIĄZKU

SOSNOWIEC

6 listopada Zarząd Oddziału ZNP zorganizował uroczystości związkowe z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Uczestniczyła w nich wiceprezes ZG ZNP Janina Jura. W trakcie spotkania wręczono zasłużonym działaczom Złote Odznaki ZNP, uczczono jubileusz 25-lecia przynależności do Związku oraz przyjęto do ZNP młodych pracowników oświaty.

BIELSKO-BIAŁA

6 listopada odbyło się spotkanie prezesów oddziałów ZNP z rejonu Bielska-Białej, w którym wzięła udział wiceprezes ZG ZNP Janina Jura. Omawiano m.in. zmiany w prawie oświatowym, w tym w Karcie Nauczyciela, miejsce związków zawodowych w krajach Unii Europejskiej, organizację imprez sportowych, turystycznych i rekreacyjnych w 2003 r. i planowanych na 2004 rok.

CIECHOCINEK

W dniach 6—8 listopada odbyło się szkolenie przewodniczących okręgowych sekcji pracowników administracji i obsługi oraz członków Zarządu Sekcji Krajowej. Jego program obejmował omówienie: zasad konstruowania budżetu jednostek samorządu terytorialnego, obowiązków i uprawnień społecznej inspekcji pracy na podstawie ustawy o społecznej inspekcji pracy i ustawy o związkach zawodowych, zmian w Kodeksie Pracy, działalności statutowej Sekcji m.in. w zakresie waloryzacji płac, przeciwdziałania wprowadzaniu do szkół firm sprząających i likwidowaniu stołówek szkolnych. Odbyło się także posiedzenie Zarządu Sekcji Krajowej poświęcone opracowaniu projektu planu pracy na 2004 rok, wzorów regulaminów wynagradzania, pracy i funduszu świadczeń socjalnych, regulaminu dotyczącego odznaczeń i Złotych Odznak ZNP. Z uczestnikami szkolenia spotkali się prezes ZNP Sławomir Broniarz oraz wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski.

LUBLINIEC

7 listopada Śląski Związek Gmin i Powiatów wspólnie z Urzędem Miejskim w Lublińcu zorganizował konferencję nt. „Zmiany w systemie finansowania oświaty”, której uczestnikami byli prezydenci miast, starostowie, burmistrzowie, wójtowie gmin woj. śląskiego, ich zastępcy odpowiedzialni za sprawy edukacji oraz przedstawiciele MENiS, Ministerstwa Finansów, posłowie, przedstawiciele związków zawodowych działających w oświacie. Obecny był prezes ZNP Sławomir Broniarz.

SZKLARSKA PORĘBA

7 listopada wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski wzięł udział w naradzie działaczy Zarządu Lubuskiego Okręgu ZNP oraz Oddziału ZNP w Zielonej Górze. Omawiano m.in. zmiany w ustawach dotyczących spraw oświatowych i pracowniczych oraz zadania ZNP w aktualnej sytuacji.

AUGUSTÓW

W dniach 7—9 listopada odbyło się wyjazdowe posiedzenie Zarządu Warmińsko-Mazurskiego Okręgu ZNP poświęcone m.in. zmianom w prawie oświatowym i zadaniom Związku w aktualnej sytuacji. Uczestniczyła w nim wiceprezes ZG ZNP Janina Jura.

ZAKOPANE

W dniach 7—8 listopada odbyło się szkolenie prezesów oddziałów z rejonu tarnowskiego oraz prezesów ognisk z Tarnowa organizowane przez Zarząd Oddziału ZNP w Tarnowie. Z jego uczestnikami spotkał się prezes ZNP Sławomir Broniarz, który m.in. przedstawił stan prac nad nowelizacją Karty Nauczyciela oraz nad nowym systemem wynagradzania nauczycieli.

W dniach 8—10 listopada Zarząd Świętokrzyskiego Okręgu ZNP zorganizował szkolenie prezesów oddziałów oraz członków Wojewódzkiego Klubu Młodych Nauczycieli. Wzięł w nim udział wiceprezes ZG ZNP Jarosław Czarnowski, który m.in. zapoznał zebranych z propozycjami zmian w przepisach prawa dotyczących oświaty i stanowiskami Związku. Odbyło się także spotkanie z prezesem ZNP Sławomirem Broniarzem.

ZAPROSILI NAS

Zarząd Oddziału ZNP w Gdyni na uroczystości 75-lecia Związku na terenie miasta, które odbędą się 22 listopada. **Polskie Stowarzyszenie Kreatywności do Stargardu Szczecińskiego**, gdzie w dniach 21—23 listopada trwać będzie III Ogólnopolska Sesja Naukowo-Metodyczna „Psychopedagogiczne dylematy nauczania twórczości”. **Centrum Kultury w Tuszcu, burmistrz miasta oraz Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Tuszczkańskiej** na wysta-

wę plastyczną Łukasza Krawczyka, ucznia IV klasy Zespołu Szkół w Tuszczu. Wystawa czynna będzie do 12 grudnia od poniedziałku do piątku w godz. 9.00—15.00.

Koło Literackie przy Klubie Nauczyciela w Poznaniu i Zarząd Okręgu Wielkopolskiego ZNP na uroczysty finał V Konkursu Literackiego „Nie pochłonie nas ekran”.

Gimnazjum nr 2 w Grodzisku Mazowieckim na uroczystość nadania szkole imienia Krzysztofa Kamila Baczyńskiego.

Adres redakcji: ul. Juliana Smulikowskiego 6/8, 00-389 Warszawa.
Tel./fax: (0-22) 826-34-20, 828-13-55, 827-66-30. **Centrala:** (0-22) 826-10-11,
<http://www.glos.pl> e-mail: glos@glos.pl

„GŁOS NAUCZYCIELSKI” redaguje zespół: **Wojciech Sierakowski** (red. naczelny), **Maria Aulich**, **Halina Drachal** (kier. działu społeczno-zawodowego), **Beata Igielska**, **Teresa Konarska** (kier. działu prawnego), **Danuta Kowalewska-Kujawska**, **Maciej Kułak**, **Barbara Kozarska** (kier. działu technicznego), **Ewa Miłoszewska-Piontek** (sekr. red.), **Witold Salański**, **Joanna Skrobisz**, **Krystyna Strużyna** (kier. działu edukacji i wychowania), **Anna Wojciechowska**, **Barbara Dziedzic** (kier. działu administracji), **Izabella Zabik** (dział kolportażu i ogłoszeń), korekta — **Zofia Rozum**, **Barbara Rokicka**.

Współpracują: **Lechosław Gawrecki**, **Jerzy Kraśniewski**, **Jerzy Podracki**, **Andrzej Stok**. **Nakładem Wydawnictwa ZNP „Głos Nauczycielski”.** Dyrektor Wydawnictwa — **Wojciech Sierakowski**.

Redakcja zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów, tekstów nie zamówionych nie zwracamy.

Wszystkim korespondentom przypominamy, że honoraria wypłacane mogą być tylko tym autorom publikacji zamieszczonych w „Głosie”, którzy przysłał nam swoje dane: imię i nazwisko, data i miejsce urodzenia, imiona rodziców, adres zamieszkania, adres właściwego Urzędu Skarbowego, numery PESEL i NIP. Brak powyższych danych oznaczać będzie rezygnację z honorarium. **Na listy w sprawach prawnych odpowiadamy: na stronach prawnych „Głosu” lub indywidualnie z załączonym do listu aktualnym kuponem i ksero prenumeraty. Porad prawnych udzielamy także telefonicznie we wtorek w godzinach 11³⁰ – 14³⁰, tel. (0-22) 827-66-30**

Redakcja nie odpowiada za treść oraz skutki ogłoszeń i reklam.

Skład i tkanie komputerowe — redakcja. Kierownik fotostadu **Włodzimierz Kozarski**.

Druk: „Seregni Printing Group” Warszawa, ul. Matuszewska 14

Liczba samorządowców biorących udział w zorganizowanej przez Związek Powiatów Polskich debacie na temat oświaty przerosła oczekiwania — sala, w której odbywało się spotkanie pękła w szwach.

CIĘCIE KARTY?

Najbardziej oczekiwanym punktem debaty było spotkanie z **Franciszkiem Potulskim**, sekretarzem stanu w ministerstwie edukacji, który przedstawił samorządowcom rekomendowane przez rząd poprawki w Karcie Nauczyciela.

Wiceminister swoje wystąpienie zaczął od podkreślenia rozbieżności stanowisk między interesami organów prowadzących szkoły i związków zawodowych, po czym wymieniał je punkt to punkcie.

— Karta nie określa terminu, w którym należy przeseregować osobę zdobywającą kolejne stopnie awansu zawodowego — tłumaczył Franciszek Potulski. — Jednostki samorządu terytorialnego naciskały, żeby następowało to wraz z początkiem roku budżetowego, związki chciałyby przeseregowania już nazajutrz po zdobyciu przez nauczyciela kolejnego szczebla awansu.

Krakowskim targiem, w rządowym przedłożeniu nowelizacji zaproponowano, by odbywało się to z początkiem każdego roku szkolnego.

Minister Potulski zwrócił także uwagę na kłopoty, jakie spowodował udział przedstawicieli związków zawodowych w komisjach kwalifikacyjnych. Związkowcy bowiem, zdaniem wiceministra, nie mogą postąpić inaczej, jak przyznać ocenianemu nauczycielowi maksymalną liczbę punktów.

— Wymyśliłem jednak bardzo złośliwe rozwiązanie problemu związkowych przedstawicieli — oznajmił wiceminister. — Dwie skrajne oceny będą odrzucone.

Pewną konsternację wzbudziło uzasadnienie zapisu dotyczącego obecności na posiedzeniu komisji nauczyciela starającego się o stopień dyplomowanego. Obowiązujące do tej pory rozwiązanie, w którym eksperci zapoznawali się nie z człowiekiem, a jedynie ze zgromadzoną przez niego dokumentacją, było zewsząd krytykowane.

— Pojawiło się mnóstwo firm, które oferują profesjonalne opracowywanie przebiegu pracy zawodowej, czyli tzw. teczki. Jeśli nauczyciel będzie musiał stanąć przed komi-

sją, jest szansa, że choć przeczyta te materiały — uzasadniał Franciszek Potulski.

Na skutek silnych nacisków związkowców, w nowelizacji Karty pojawi się też zapis o obowiązku corocznej aktualizacji regulaminów płacowych, co — jak ubolewał wiceminister, sprawi samorządom trochę kłopotów.

Za to nieugięty okazał się rząd wobec propozycji Związku Nauczycielstwa Polskiego, aby niektóre dodatki, w tym motywacyjny, były ustalane na szczeblu centralnym. To jeden z postulatów zawartych w Projekcie Obywatelskim złożonym w Sejmie przez ZNP i podpisanym przez 600 tysięcy osób. Franciszek Potulski stwierdził, że tak naprawdę nikt z popierających nie wiedział, o co chodziło (!).

— Kompromisem byłoby, gdyby te pieniądze nadal zostały w gestii samorządów, z zastrzeżeniem corocznego aktualizowania wysokości tego dodatku — zdeklarował się minister Potulski.

Do połowicznie załatwionych problemów Franciszek Potulski zaliczył kłopoty z urlopami dla poratowania zdrowia, które wiceminister określił mianem „plagi”. Ministerstwo edukacji postanowiło wprowadzić pewne ostryżenia, które mają uchronić nadmierne z niego korzystanie. Na przykład nie będzie można skorzystać z urlopu dla poratowania zdrowia z chwilą nabycia prawa do wcześniejszej emerytury. Minister Potulski po raz pierwszy zaprezentował publicznie swoje autorskie pomysły — po pierwszym urlopie nauczyciel będzie musiał przedstawić zgodę lekarza medycyny pracy na nadgodziny. Po drugim urlopie nie będzie mógł mieć ich więcej niż 4, a po trzecim — będzie się musiał zadowolić tylko etatem.

Spotkanie z Franciszkiem Potulskim, choć przeciągnięto się ponad planowany w programie limit czasu i tak nie zadowoliło samorządowców. Starostom musiało wystarczyć zapewnienie, że z pewnością usłyszą odpowiedź na swoje pytania podczas następnego spotkania.

ANNA WOJCIECHOWSKA



Jak informowaliśmy w poprzednich numerach, jury ogólnopolskiego konkursu Dziś Oszczędzam w SKO — Jutro w PKO rozdzieliło nagrody i wyróżnienia szczebla centralnego. Dziś publikujemy listę szkół i nauczycieli wyróżnionych w ubiegłorocznym konkursie. Serdecznie gratulujemy, życząc nagród w kolejnych jego edycjach.

WYRÓŻNIENIA NAJLEPSZYM

SP w Janiśłowicach, woj. łódzkie, opiekunki SKO — Beata Ulanowska, Beata Filutowska
Zuchy przy SP w Zawadach, woj. podkarpackie, opiekun Antonina Sypel
SP w Podniebiu/Kopytowa, woj. lubelskie, opiekun SKO — Elżbieta Leszczyńska
Zespół Szkół w Świdnicy k. Koźla, woj. lubuskie, opiekun SKO — Sylwia Weise
SP w Ługach Wielkich, woj. mazowieckie, opiekun SKO — Agnieszka Fiodorow
SP w Ligocie Turawskiej, woj. opolskie, opiekun SKO — Małgorzata Matysek
SP w Pomiechówku, woj. mazowieckie, opiekun SKO — Bożena Dybowska-Piwko
SP w Kowale, woj. mazowieckie, opiekun SKO — Dorota Nalberska, Edyta Stanisławczyk
SP w Chociwlu, woj. zachodniopomorskie, opiekun SKO — Ewa Falkowska, Danuta Tomczyk
SP w Sliwicach, woj. kujawsko-pomorskie, opiekun SKO — Ewa Kwasigroch
SP w Jasieniu, woj. lubuskie, opiekun SKO — Bogusława Puchalska
SP w Szczecinie nr 20, woj. zachodniopomorskie, opiekun SKO — Anna Kozińska
SP i Przedszkole w Ślubowie, woj. dolnośląskie, opiekun SKO — Ewa Kaczmarek
SP w Świekianach Górnych, woj. śląskie, opiekun SKO — Grażyna Szpyra
SP w Grudziądzu nr 3, woj. kujawsko-pomorskie, opiekun SKO — Janina Radomska
SP w Sokolicy, woj. warmińsko-mazurskie, opiekun SKO — Anna Kopytko
SP w Grudziądzu nr 5, woj. kujawsko-pomorskie, opiekun SKO — Jadwiga Samulewicz
Zespół Szkół (PiG) w Starej Kiszewie/Kościerzyna, woj. pomorskie, opiekun SKO — Idzia Dąbk
SP w Głogowie nr 7, woj. dolnośląskie, opiekun SKO — Zofia Jur
SP w Lublińcu nr 3, woj. częstochowskie, opiekun SKO — Krystyna Surma
SP w Elblągu nr 19, woj. warmińsko-mazurskie, opiekun SKO — Beata Świątkowska, Bogusława Olszewska
SP w Szprotawie nr 1, woj. lubuskie, opiekun SKO — Alina Morawska, Zofia Soczek
SP w Krakowie nr 36, woj. małopolskie, opiekun SKO — Magdalena Kołodziejczyk
SP w Górze nr 1, woj. dolnośląskie, opiekun SKO — Maria Ruman
Sportowa SP 72 Wrocław, woj. dolnośląskie, opiekun SKO — Bożena Mrozińska
SP w Tczewie nr 10, woj. pomorskie, opiekun SKO — Izabela Pelplińska



WĄTPLIWOŚCI NIE UBYŁO

● Karta Nauczyciela ● Fundusz socjalny w oświacie ● Podwyżki administracji i obsługi ● Obiekty ZNP i ich wykorzystanie — to główne tematy nadzwyczajnego posiedzenia Prezydium Zarządu Głównego Związku. Odbywało się ono w gorącym czasie dyskusji o nowelizacji ustaw oświatowych i finansów edukacji. A choć na zaproszenie ZNP w posiedzeniu uczestniczył **Franciszek Potulski**, wiceminister edukacji, to pytań ani wątpliwości nie ubyło. — Dostrzegamy dziwną rozbieżność opinii w sprawie nowelizacji Karty Nauczyciela, oto od z jednej strony słyszymy, że zmiana art. 30 nie jest priorytetem, z drugiej zaś, że to konieczność. Chcemy zatem wiedzieć, na jakim etapie w pracach rządu jest nowelizacja Karty Nauczyciela — mówił **Sławomir Broniarz**, prezes ZNP.

Janina Jura, wiceprezes ZG ZNP, przypomniała zatem, jak przebiegały negocjacje nowelizacji Karty, a zwłaszcza art. 30. Wiceministrowi Potulskiemu wskazała rozbieżności i niezaakceptowane przez ZNP propozycje MENiS i zapytała, dlaczego mimo to o ostatnim projekcie nowelizacji z 17 października mówi się jak o akcie w porozumieniu z partnerami społecznymi?

Krzysztof Baszczyński przypomniał, że choć w Senacie ZNP wygrał poprawkę dotyczącą funduszu socjalnego emerytów, to w sejmowej komisji kilkoma głosami ją przegrał, co więcej, SLD zamierza ponoc zapytać senatorów, dlaczego głosowali tak, a nie inaczej.

Wiceminister Franciszek Potulski stwierdził, że działania jego resortu to uniknięcie „giloty Hausnera” z jednoczesnym niedopuszczeniem do dyskusji na nowo czy nauczyciele mają mieć odrębne niż inne grupy zawodowe zasady obliczania świadczeń socjalnych. Podkreślił, że nie jest prawdą, iż emerytury i renty są mniejsze niż innych grup. Jednocześnie przyznał, że o 30 mln zł popełniono błąd w naliczaniu świadczeń socjalnych nauczycieli. Przy okazji członkowie prezydium ZG ZNP dowiedzieli się, że największe obiekty Ministerstwa Finansów wzbudza silna dynamika wzrostu liczby nauczycieli o najwyższych stopniach awansu, co przekłada się na

wzrost zakładowego funduszu socjalnego. I dlatego MENiS zaproponował kwotę bazową jako wyjściową do wyliczeń funduszu.

Mówiąc o zmianach w art. 30 Karty, wiceminister Potulski stwierdził, że propozycje rządowe nie są na pewno niekorzystne dla nauczycieli. Przypomniał, czego żądało Ministerstwo Finansów, czego samorządy, jakie interpretacje podawał Trybunał Konstytucyjny i Sąd Najwyższy. Jednocześnie podkreślił — Inicjatywa Obywatelska nie może przejść, bo rujnuje budżet państwa. Natomiast na marginesie świadczeń emerytów i ich funduszu socjalnego powiedział, że opieranie się w walce o umieszczenie funduszu socjalnego na własnych badaniach jest jego zdaniem niemoralne. Na co **Teresa Janiszewska**, przewodnicząca Krajowej Sekcji Emerytów i Rencistów, odparła, że gotowa jest wiceministrowi przekazać odcinki rent i emerytur i przypomniała, że bronią praw nabytych po to, by przy każdym zachwianiu finansów rząd nie sięgał do kieszeni emerytów i rencistów. — Czy w tej sytuacji moralne są horrendalne i rosące koszty administracji państwowej? — zapytała.

— Jesteśmy w gronie osób, które kilka lat temu akceptowały program wyborczy lewicy, lecz dziś przychodzi na myśl powiedzenie, że nowe idzie, ale jedzie stare. Wspólnie kiedyś o czymś rozmawialiśmy, ale teraz mówimy o czymś diametralnie innym! — stwierdził **Krzysztof Baszczyński**.

— Chce się coś urządzić u siebie, sięgając do kieszeni sąsiada. Fundusz socjalny od dwóch lat nie jest realizowany, a coraz liczniejsi wójtowie i burmistrzowie stają się impregnowani na propozycje jakichkolwiek negocjacji ze związkami — zaalarmował **Andrzej Łyczak**.

— Mam wrażenie, że obserwuję stałe odbijanie tej samej piłeczki, jak inaczej rozumieć podsuwanie do powtórnej konsultacji tego, co już niegdyś uzgodniliśmy? — dodała **Celina Stasiak**.

Sławomir Broniarz, prezes Związku, przypomniał wiceministrowi, że jeśli ZNP przed czymś przestrzega, to w rezultacie doświadczeń wskazujących, że samorządy

niechętnie reagują na wezwania ogniw związkowych do negocjowania sposobów rozwiązywania lokalnych problemów oświatowych, a często „zapominają” o wykonaniu wyroków sądów powszechnych.

— W coraz większej liczbie spraw nauczyciel jest poddany samorządowemu wdzimisię, do czego bezpośrednio prowadzi polityka rządu — zaalarmował prezes ZNP.

Wiceminister Potulski przyznał, że znaczna część gmin i powiatów nie wydała subwencji oświatowej w całości na potrzeby edukacji, zauważył, że samorządy w sprawie obowiązkowej zerówki nie mówią całej prawdy, ale podkreślił, że oświata od paru lat nie jest zagrożona i nie grozi jej bankructwo.

Członkowie Prezydium ZG ZNP tę część dyskusji zakończyli stanowiskiem, że zmiany proponowane obecnie przez MENiS mogą tylko pogłębić nieprawidłowości finansowania oświaty przez samorząd terytorialny. Jeśli zaś idzie o opinię dotyczącą zmian w Karcie Nauczyciela, ZG ZNP przedstawi ją, gdy dokument rządowy zostanie przekazany Związkowi do konsultacji.

Nie mniej gorącym tematem była sytuacja oraz podwyżki płac pracowników administracji i obsługi. Sekcja Pracowników Administracji i Obsługi przeprowadziła ankietę na ten temat, a jej wyniki przedstawiła **Anna Szczołko**, jej przewodnicząca. (Przedstawimy ją w następnym numerze w rozmowie z przewodniczącą). W dyskusji członkowie Prezydium stwierdzili, że zarządy okręgów i oddziałów mają w tym względzie wiele jeszcze do zrobienia, w dyskusji zaś zaproponowano, aby ogniw związkowe podjęły energiczne interwencje w sprawie sytuacji pracowników administracji i obsługi szkół i placówek oświatowych w Inspekcji Pracy oraz lokalnych przedstawicielstwach Sanepidu.

Prezydium wystąpiło też informacją o stanie i wykorzystaniu obiektów związkowych podczas tegorocznej akcji letniej. O tych sprawach rozmawiała także na trzydniowym posiedzeniu Komisja Gospodarcza Związku.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

Uroczyste obchody „Tygodnia Comeniusa” w Polsce pokazały, że udział w europejskim programie może być wspaniałą przygodą i zabawą

PODWAJAJĄ NAM FUNDUSZE



Od lewej: Anna Miller i Anna Kubiak ze Szkoły Podstawowej nr 29 w Olsztynie podziwiają wystawę w MENiS

Podsumowanie programu odbyło się w gmachu MENiS, którego korytarze za sprawą przedstawicieli 10 szkół z różnych regionów Polski stały się wielką salą wystawową. Uczniowie zaprezentowali swój dorobek z realizacji programu „Socrates Comenius”, mającego na celu promowanie międzynarodowej współpracy szkół, nauki języków obcych oraz kształtowanie świadomości interkulturowej. Pieniądze na jego

realizację płyną z Komisji Europejskiej.

Młodzież zgromadzona w MENiS na kolorowych pocztówkach i folderach pokazywała m.in. swoje regiony, walory turystyki czy korzyści płynące ze zdrowego stylu życia. Ten ostatni program realizowało Gimnazjum nr 2 ze Złotoryi. Dla jego absolwentki, **Agnieszki Siudak**, dużym zaskoczeniem było odkrycie, że niemieccy rówieśnicy... prowadzą niezdrowy tryb życia. — Tłusto jedzą, sięgają po używki, mało się ruszają. U nas jest z tym znacznie lepiej. Ważne było dla mnie podszkolenie języka

— mówiła. Nic dziwnego, że po obejrzeniu prezentacji gimnazjum ze Złotoryi **Krystyna Łybacka**, minister edukacji, nie ukrywała zadowolenia. — Młodzi Polacy bez kompleksów mogą nazywać siebie „obywatelami świata” — mówiła.

Obecna na uroczystości **Trine Koch Jakobsen**, przedstawicielka Komisji Europejskiej, ze zwruszeniem namawiała — Częściej prezentujcie efekty własnej pracy, są wspaniałe! Opowiadała też o tegorocznym

„Tygodniu Comeniusa”, który parę dni wcześniej odbył się w Brukseli. — Ponury zazwyczaj budynek konferencyjny, którego korytarzami przemykają poważni panowie w garniturach, ożył dzięki młodzieży i nauczycielom — mówiła.

Polskę w Brukseli prezentowało czworo głuchoniemych dzieci ze szkoły w Sławnie (woj. zachodniopomorskie). — Dogadywali się wspaniale, zrobili furorę. Wygrywali z dziećmi pełnosprawnymi rozmaite gry i konkursy — **Tadeusz Wojciechowski**, kordynator programu Comenius w Polsce, nie ukrywał zadowolenia i dumy z naszych przedstawicieli.

Polska uczestniczy w programie od roku 1998. Wzięło w nim udział dotychczas 2,5 tys. szkół. — Zaczynaliśmy z 27 szkołami, dziś jest ich 520. Zajmujemy VI miejsce w Europie, jeśli chodzi o realizację programów „Comeniusa”, których koordynację coraz chętniej się nam powierza. Po prostu dlatego, że robimy to dobrze — mówił **Tadeusz Wojciechowski**. Z kolei **Witold Sienkiewicz**, dyrektor Polskiej Agencji Narodowej, od początku zajmującej się programem, podkreślił, że warto wziąć w nim udział, bo będzie dwa razy więcej pieniędzy na jego realizację — Polska jako pełnoprawny członek UE nie będzie jak dotychczas musiała wносить wkładu własnego.

Co zrobić, aby sięgnąć po unijne fundusze? Wystarczy dobry pomysł na współpracę z partnerami z zagranicy, poprawne wypełnienie wniosków i odesłanie ich do Polskiej Agencji Narodowej. Szkoły niepubliczne muszą dodatkowo przedstawić zaświadczenie z ZUS i urzędu skarbowego. W przeszłości zdarzyły się bowiem nieliczne przypadki, że... po otrzymaniu grantu placówka stawała się bankrutem i zniknęła.

BEATA IGIELSKA
Fot. autorka

NASZA
SONDA

RATUJ SIĘ KTO MOŻE

Czego brakuje w waszych warsztatach?

JACEK KUNCEWICZ, kierownik warsztatów szkolnych Zespołu Szkół nr 3 im. Hugona Kołłątaja w Szamotułach, woj. wielkopolskie:

— Maszyny i urządzenia znajdujące się w naszych warsztatach pamiętają lata 60., dlatego czas najwyższy je wymienić. Na to potrzeba jednak sporych pieniędzy. Dlatego byłbym szczęśliwy, gdyby udało nam się zakupić chociażby jedną tokarkę numeryczną. Może stanie się to możliwe dzięki środkom unijnym. Nie chciałbym przeprowadzać w praktycznej nauce rewolucji, ale myślę, że w warsztaty szkolne nie powinny być obciążone produkcją. Odbywające się tu ćwiczenia powinny jak najlepiej przygotowywać młodzież do zawodu.

ZDZISŁAW KUNYSZ, kierownik praktycznej nauki w Zespole Szkół Zawodowych w Bogatyni, woj. dolnośląskie:

— Warsztaty są u nas na wymarcu. Służyły szkole przez ponad 40 lat. Obecnie mamy tylko jedną pierwszą klasę zawodową o dwóch specjalnościach — mechanik pojazdów samochodowych i wielozawodową, w której kształcą się m.in. kucharze, fryzjerzy. Uczniowie drugiej klasy zasadniczej szkoły zawodowej praktyczną naukę realizują w oddalonym o 28 km od nas CKU w Zgorzelcu. Koszty z tym związane pokrywa szkoła. Z kierunków zawodowych jedynie mechanik samochodowy wzbudza zainteresowanie wśród gimnazjalistów.

EUGENIUSZ GROMADZKI, były kierownik warsztatów, dyrektor Zespołu Szkół Technicznych w Kolnie, woj. podlaskie:

— Od 1999 roku po ponadpięćdziesięcioletniej działalności warsztaty przekształcone zostały w szkolne pracownie kształcenia praktycznego. Tym samym nie prowadzona jest w nich produkcja, a tylko ćwiczenia. Sprzęt, którym dysponujemy, wykorzystujemy do kształcenia przyszłych operatorów obrabiarek skrawających. Realizację niektórych modułów odbywa młodzież w CKP i CKU w Łomży, gdzie ma dostęp do nowoczesnego sprzętu. Na miejscu mamy nowoczesną spawalnię. Z przekształcenia warsztatów jesteśmy zadowoleni i chętnych do kształcenia zawodowego w naszej szkole nie brakuje.

IRENEUSZ BOCZEK, kierownik warsztatów Śląskich Technicznych Zakładów Naukowych:

— Większość wyposażenia naszych warsztatów datuje się z lat 70. i wcześniejszych. Te „wiekowe” urządzenia wymagają konserwacji i remontów, bowiem w kształceniu praktycznym mogą być jeszcze wykorzystane. Mamy natomiast nowoczesną spawalnię, a także nową pracownię instalacji elektrycznej, gdzie szkolimy między innymi w zawodzie komputerowe wspomaganie produkcji. Chętnych do nauki w naszej szkole mamy bardzo wielu, szczególnie dotyczy to technikum, do którego się trudniej dostać niż do niejednego liceum. Mniej zainteresowanie, nawet wśród gimnazjalistów, którzy wypadli na egzaminie bardzo słabo, wzbudza nauka w zasadniczej szkole zawodowej.

KS

Z ostatnich tygodni

Oddział ZNP w Ożarowie
(prezes Wanda Kołtunowicz)

- Zebrała 5500 zł w ramach akcji charytatywnej „Dar serca”. Środki te zostały przeznaczone na zakup pościeli dla wychowanków Specjalnego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego w Dębnie oraz na opłacenie obiadów dla części uczniów.
- Zorganizowała XIII Mistrzostwa Polski Nauczycieli i Pracowników Oświaty w Tenisie Stołowym. W konkurencji drużynowej zwyciężyli tenisiści ze Śląska.
- Powiększył się o nowe 15-osobowe Ognisko ZNP, które powstało w Specjalnym Ośrodku Szkolno-Wychowawczym w Sulejowie.
- Zbiera pieniądze na ufundowanie sztandaru dla Oddziału z okazji zbliżającego się 100-lecia ZNP.
- Rozpoczął działalność oddziałowy Klub Młodego Nauczyciela, skupiający 30 członków.

Oddział ZNP w Pilźnie
(prezes Halina Górczyca)

- Przybyło 30 nowych członków — głównie młodych stażem nauczycieli i obecnie Oddział liczy 180 członków.
- Wynegocjował z miastem korzystniejszy dodatek motywacyjny dla nauczycieli — dotąd był to 1 proc. liczony od zasadniczej pensji stażysty — obecnie jest to 2 proc., ale od poborów zasadniczych poszczególnych pedagogów. Zwiększony też został dodatek mieszkaniowy.
- U uruchomił punkt konsultacyjny ds. awansu zawodowego — raz w miesiącu pełni tu dyżur ekspert Barbara Pałka.
- Nawiązał współpracę z placówką, która będzie organizować szkolenia na życzenie nauczycieli w Pilźnie. Najbliższe będzie poświęcone pracy z dzieckiem z trudnościami w nauce.
- Wspólnie z burmistrzem Józefem Chmurą zorganizował pierwszy Gminny Dzień Nauczyciela, na którym m.in. gratulowano pedagogom, którzy uzyskali awans.

Oddział ZNP w Zabrze
(prezes Joanna Nikołajew)

- Staraniem Oddziału i dzięki przychylności prezydenta Jerzego Gołubowicza pracownicy niepedagogiczni dostali nie tylko 4 proc. waloryzacji plac, ale także 4-proc. podwyżkę wynagrodzeń.
- Wynegocjował podwyższenie dodatku za wychowawstwo z 30 do 42 zł oraz dla opiekuna stażu z 50 do 56 zł.
- Zaplanował na listopad szkolenie prezesów ognisk w Poroninie. Tematem będzie prawo oświatowe oraz struktura zatrudnienia i wynagradzania w powiecie.
- Przygotował projekt porozumienia o współpracy pomiędzy ZNP i prezydentem. Chce opiniować wszystkie uchwały dotyczące oświaty, w tym budżet gminy, a także mieć wpływ na ustalanie wysokości najniższego wynagrodzenia dla pracowników niepedagogicznych.

Oddział ZNP w Jeleniej Górze
(prezes Marian Hubner)

- Jak co roku związkowcy razem z uczniami gimnazjum odwiedzą 220 grobów nauczycieli, na których zapalą znicze.
- W listopadzie uroczystość pożegna 40 odchodzących na emeryturę związkowców. Przygotował już dla nich tradycyjne „praktyczne” upominki.
- Ostatnio powiększył się o 70 osób i obecnie liczy 720 członków.
- Na listopad zaplanował szkolenie dla młodych stażem pedagogów. Zajęcia z nimi poprowadzą eksperci z Dolnośląskiego Ośrodka Doskonalenia Nauczycieli oraz radca prawny.

LICZBY ETATY

Centralny Ośrodek Doskonalenia Nauczycieli opublikował, przygotowany na podstawie danych EWIKAN, raport o stanie i strukturze zatrudnienia nauczycieli w minionym roku szkolnym oraz dynamice jego przemian. Ujawnia on dość zaskakujące zjawisko: choć od 1994 roku liczba dzieci w wieku 7—18 lat maleje (na to wskazują dane GUS), to począwszy od roku 1996 liczba nauczycieli wykazuje stałą tendencję wzrostową.

Wydaje się to dość zastanawiające. O ile wzrost ogólnej liczby nauczycieli pomiędzy rokiem 1998 i 2000 daje się wytłumaczyć zmianą struktury ich zatrudnienia (w roku 2000 istotnie zmalała liczba nauczycieli pełnozatrudnionych, wzrosła natomiast nauczycieli niepełnozatrudnionych), to już znacznie bardziej zagadkowo wygląda sytuacja pomiędzy rokiem 2000 i 2002 — mamy tu bowiem wzrost ogólnej liczby nauczycieli przy jednoczesnym wzroście liczby nauczycieli pełnozatrudnionych.

Jak to się dzieje, że dla coraz mniejszej liczby dzieci pracuje w Polsce coraz więcej nauczycieli? Co jest przyczyną tej na pozór oczywistej sprzeczności?

Jedną z prób jej wyjaśnienia polega na domniemaniu, że samorządy prowadzące szkoły unikały zwalniania nauczycieli, aby nie pogłębiać bezrobocia na swoim terenie. Jednak taka polityka na dłuższą metę nie jest możliwa. Przecież przyznawana jednostkom samorządu subwencja oświatowa zależy niemal wyłącznie od liczby uczniów w szkołach, w związku z tym

zwiększanie się liczby nauczycieli przy nieuchronnie zmniejszającej się subwencji musiałoby szybko spowodować ogromne kłopoty finansowe samorządów. I choć opisane wyżej zachowanie organów prowadzących w pewnym zakresie na pewno ma miejsce, to jednak nie może być jedynym wytłumaczeniem tej sprzeczności.

Autorzy raportu CODN posługiwali się w swoich pracach danymi ze sprawozdania EWIKAN, które zajmuje się nauczycielami w podziale na pełno i niepełnozatrudnionych. Do wyjaśnienia wspomnianej sprzeczności konieczne jest natomiast bliższe przyjrzenie się nie tyle liczbom nauczycieli jako osób, ale również liczbom nauczycielskich etatów przeliczeniowych. Przez liczbę etatów przeliczeniowych nauczycieli należy przy tym rozumieć taką liczbę nauczycieli, jaką należałoby zatrudnić w miejsce nauczycieli pozostających w stosunku pracy tak, aby wszyscy oni byli pełnozatrudnieni, a jednocześnie nie realizowali godzin ponadwymiarowych ani też zwiększonego obowiązkowego wymiaru godzin, o którym mowa w art. 42 ust. 2a Karty Nauczyciela; etat przeliczeniowy odpowiada także pełnozatrudnionemu nauczycielowi przebywającemu na urlopie dla poratowania zdrowia oraz pozostającemu w stanie nieczynnym.

Istnienie etatów przeliczeniowych i ich niewątpliwa użyteczność w analizach dotyczących oświaty to rzeczy z trudną do zrozumienia konsekwencją niezauważaną w oświatowym prawie, a także we wszystkich dotychczasowych oficjalnych opraco-

waniach MENiS. Tymczasem to właśnie liczba nauczycielskich etatów przeliczeniowych, a nie nauczycieli, jest bezpośrednio związana z liczbą uczniów w polskich szkołach, a także z kosztami wynagrodzeń nauczycieli. W szkole, w której z liczby prowadzonych oddziałów i ich planów nauczania wynika określona liczba godzin zajęć, a co za tym idzie etatów przeliczeniowych, można bowiem zatrudnić dowolną liczbę osób, w zależności od polityki dyrektora szkoły w zakresie przydzielania nauczycielom godzin ponadwymiarowych oraz zatrudniania nauczycieli w niepełnym wymiarze godzin.

Przykładowo, na 30 etatach przeliczeniowych można teoretycznie zatrudnić:

- 30 osób jako nauczycieli pełnozatrudnionych bez godzin ponadwymiarowych,
- 20 osób jako nauczycieli pełnozatrudnionych, z których każdy realizuje 9 godzin ponadwymiarowych tygodniowo,
- 40 osób, w tym 20 nauczycieli pełnozatrudnionych bez godzin ponadwymiarowych i 20 nauczycieli niepełnozatrudnionych w wymiarze 1/2 etatu.

Polityka zatrudniania jest natomiast związana z różnymi czynnikami. Przykładowo, w roku szkolnym 2001/2002 w związku z reformą systemu oświaty nie odbył się nabór do szkół średnich. Dyrektorzy szkół średnich już wcześniej ograniczali zatrudnianie nowych nauczycieli (np. po

STANISŁAW RYBAK, wójt gminy Koszyce w Małopolskiem, to jeden z niewielu samorządowców wyróżnionych Złotą Odznaką ZNP. O jej nadanie wystąpili sami nauczyciele.

CHŁOPAK STĄD

W gminie ludzie mówią, że Rybak jest wójtem od zawsze, bo pełni tę funkcję nieprzerwanie od 1991 roku. Wcześniej był naczelnikiem gminy, więc nic dziwnego, że mieszkańcom czas się rozciągnął. Rok temu wybrali go na czwartą już kadencję.

— Po pierwsze, to nasz chłopak, bo urodził się i wychował właśnie w gminie Koszyce. Zna tu wszystkich, a ludzie znają jego. Po drugie, chce i potrafi z nimi rozmawiać, więc wielu mieszkańców, podobnie jak ja, uważa, że urząd wójta powinien piastować dożywotnio — zauważa **Julia Drażkiewicz**, przewodnicząca Sekcji Emerytów i Rencistów gminnego oddziału ZNP.

Stanisław Rybak nie kryje zakłopotania taką opinią. Uważa ją za przesadzoną. Jednak zapytany o gminną oświatę bez spoglądania w dokumenty wylicza szkoły, wie, ile kosztowała budowa placówki w Ko-

szycach i generalny remont w Książnicach Wielkich, ilu nauczycieli zatrudnia gmina, ilu wśród nich jest dyplomowanych, kto studiuje, a kto będzie się musiał przekwalifikować w przyszłości.

— Czujemy się bezpieczni, ponieważ dzięki racjonalnie prowadzonej polityce oświatowej żaden nauczyciel nie stracił pracy — stwierdza **Małgorzata Garnek**, nauczycielka matematyki w koszyckim gimnazjum oraz informatyki w podstawówce. — Pracowałam w Przemykowie i kiedy z powodów demograficznych zlikwidowano tam szkołę, wójt najpierw rozmawiał z rodzicami, którzy na piśmie wyrazili na to zgodę, a potem zagwarantował pracę wszystkim nauczycielom. Choć część z nas dojeżdża z innych gmin, to wszyscy jesteśmy traktowani jednakowo, jako nauczyciele gminy Koszyce.

Opinię tę potwierdza **Anna Kocińska**, niegdyś geograf z Przemykowa, dziś, po



Uroczysty moment dekoracji Stanisława Rybaka Złotą Odznaką ZNP
Fot. Ryszard Stojek

studium podyplomowym, nauczycielka przyrody w koszyckiej podstawówce. Wójt zagwarantował jej pracę, choć także mieszka w innej gminie. Musiała tylko zmienić kwalifikacje.

— Wcale się więc nie zdziwiłam, kiedy w marcu podczas posiedzenia zarządu mój wniosek o nadanie naszemu wójtowi Złotej Odznaki ZNP jednogłośnie został przyjęty — mówi **Urszula Kucharska**, prezes Oddziału Związku w Koszycach.

Co ważne, nauczyciele, którzy niemal w stu procentach są członkami ZNP, postanowili uhonorować Stanisława Rybaka nie tylko dlatego, że za jego rządów nikt nie stracił pracy. Gołym okiem widać, że on dba o oświatę jak mało kto. Przykładem są choćby inwestycje, do których potrafi przekonać radnych i lokalną społeczność. W 1998 roku została oddana do użytku nowa szkoła w Koszycach, wybudowana i wyposażona kosztem 6 milionów złotych.

I OSOBY

odejściu na emeryturę), aby unikać zwolnień w chwili ograniczenia rozmiaru szkoły. Pojawiające się zajęcia przydzielano jako ponadwymiarowe nauczycielom już zatrudnionym. W ten sposób w szkołach średnich została w roku szkolnym 2000/2001 zamrożona pewna liczba miejsc pracy. W roku następnym w wyniku braku naboru do klas pierwszych liczba godzin ponadwymiarowych nauczycieli szkół średnich musiała istotnie spaść, ale jednocześnie powstały nowe miejsca pracy w oświacie, w związku z pojawieniem się trzecich klas w gimnazjach. W efekcie, pomimo zmniejszającej się (ze względu na demografię) liczby uczniów, mogła się zwiększyć liczba nauczycieli pełnozatrudnionych.

Od dłuższego czasu można również zaobserwować tendencję organów prowadzących szkoły do ograniczania liczby godzin ponadwymiarowych oraz zajęć niepełnozatrudnionych nauczycieli — emerytów. Celem takich działań jest oczywiście zapewnienie jak największej liczby miejsc pracy na terenie jednostek samorządu terytorialnego prowadzących szkoły. W efekcie, pomimo zmniejszającej się liczby nauczycielskich etatów przeliczeniowych, liczba nauczycieli pełnozatrudnionych może się nie tylko nie zmieniać, a nawet rosnąć.

Potwierdzeniem przedstawionych wyżej rozważań są analizy zatrudnienia nauczycieli w Opolu oraz w Nysie.

W Opolu liczba nauczycielskich etatów przeliczeniowych zmniejszyła się w ciągu

roku o 32, a jednocześnie liczba nauczycieli pełnozatrudnionych wzrosła (!) o 35. W tym samym czasie przeciętna liczba godzin ponadwymiarowych przypadających na jednego nauczyciela pełnozatrudnionego zmniejszyła się o 10% i także o 10% zmniejszyła się liczba etatów przeliczeniowych nauczycieli niepełnozatrudnionych.

W Nysie liczba etatów przeliczeniowych zmalała o 6%, a jednocześnie liczba nauczycieli pełnozatrudnionych zmniejszyła się zaledwie o 1 osobę! O 10% spadła za to średnia liczba godzin ponadwymiarowych przypadających na jednego nauczyciela pełnozatrudnionego i aż o 39% liczba etatów przeliczeniowych nauczycieli niepełnozatrudnionych.

W nadchodzących latach nieunikniony jest dalszy spadek liczby zajęć w szkołach, a co za tym idzie — spadek liczby nauczycielskich etatów przeliczeniowych. Jeszcze tylko w przyszłym roku liczba etatów przeliczeniowych nie spadnie tak bardzo jak liczba uczniów. Stanie się tak dlatego, że obecne klasy maturalne starego systemu zastąpione zostaną droższymi klasami nowego systemu (klasy nowych szkół ponadgimnazjalnych mają w ramowych planach nauczania więcej godzin niż ich stare odpowiedniki). Wydaje się, że od roku szkolnego 2004/2005 wyczerpane zostaną rezerwy pozwalające łagodzić skutki zmniejszania się liczby dzieci. Nie będzie już bowiem możliwe dalsze ograniczanie liczby godzin ponadwymiarowych, ani też zwalnianie z pracy nauczycieli

Znalazło się też 860 tysięcy na remont w Książnicach Wielkich i 450 tys. na modernizację przedszkola. Wszelkie działania i zamierzenia samorządu dotyczące oświaty konsultowane są nie tylko z dyrektorami placówek, ale także z organizacją związkową.

— Nic, co nas dotyczy, nie dzieje się bez naszego udziału — dodaje **Agata Głuszek**, nauczycielka nauczania zintegrowanego i specjalistka gimnastyki rehabilitacyjnej oraz kompensacyjnej w podstawówce w Książnicach Wielkich. — Nie znam przy tym sytuacji, żeby wójt nie dotrzymał słowa. Kiedy podczas remontu w czerwcu 2002 roku spłonął dach naszej szkoły, a zniszczeniu uległo przeniesione na okres prac na strych całe wyposażenie razem z biblioteką, straciliśmy nadzieję na odbudowę. Przecież został nam pusty budynek, bez dachu! Ale Rybak powiedział, że szkoła będzie, no i jest. I to bez opóźnień! 1 września 2002 roku normalnie rozpoczęliśmy rok szkolny.

Kiedy zapytał wójta, skąd się wzięły pieniądze na inwestycje oświatowe w niebogatej, rolniczej gminie, odpowiada, że „jakoś się znalazły”. Część udało się po-

zyskać spoza budżetu gminy, ale konieczne były też kredyty.

— Te trzeba spłacać, więc na przykład po wybudowaniu szkoły w Koszycach był czas, kiedy nauczyciele nie otrzymywali dodatku motywacyjnego — mówi Rybak. Rozmawiałem z nimi, uwierzyli w zapewnienie, że po spłaceniu długów dodatek będzie przywrócony.

— No i wójt słowa dotrzymał. Motywacyjny mamy już od kilkunastu miesięcy. Nie jest on imponujący, waha się bowiem od 70 do 100 złotych, ale jest. Jak gmina spłaci do końca kredyt za remont w Książnicach, porozmawiamy o większym procentie — informuje **Anna Muter**, była dyrektorka zlikwidowanej szkoły w Przemysławie, obecnie wufestka w Koszycach.

Dla koszyckich związkowców najważniejsze jest to, że wójt jasno postawił sprawę i zapytał, czy zgodzą się na zaciśnięcie pasa? Prezes Kucharska twierdzi, że po prostu nie wypadało się targować w sytuacji, gdy dzieci mają dobre warunki do nauki, a nauczyciele pracę. Tym bardziej że, jak dotąd, każda obietnica gminnej władzy znajdowała pokrycie w faktach. A poza tym w gminie funkcjonują scent-

emerytów, których już teraz w szkołach niemal nie ma. Liczba nauczycieli pełnozatrudnionych będzie zatem musiała maleć i będzie się to działo proporcjonalnie do zmniejszającej się liczby dzieci.

Jedynym sposobem uniknięcia zmniejszenia liczby nauczycieli byłoby zwiększenie ilości pieniędzy przypadających na jednego ucznia i umożliwienie przez to zwiększenia liczby zajęć poprzez zmniejszenie liczebności oddziałów lub zwiększenie oferty zajęć pozalekcyjnych. Na to jednak w obecnej sytuacji budżetu państwa i samorządów raczej się nie zanosi.

JAN ZIĘBA

(autor jest ekspertem wrocławskiej firmy Vulcan)

Od redakcji:

Wrocławską firmę znana jest na rynku szkolnym i samorządowym z prowadzonych analiz statystycznych, a jej Samorządowe Sprawozdanie Oświatowe, z którego zaczerpnięte są cytowane przykłady Opola i Nysy, prezentowaliśmy już na naszych łamach. Liczby nie wymagają dyskusji, wnioski — tak. Otóż my twierdzimy, że właśnie dzisiaj, gdy liczba uczniów maleje, pojawia się jedyna okazja, aby zdecydowanie ograniczyć liczbę uczniów przypadających na jednego nauczyciela, osiągnąć wskaźniki europejskie, na przykład 12 dzieci w klasach wiejskich szkół francuskich oraz polskich szkół niepublicznych, w których średnia to 18 — 20 uczniów. Aby to osiągnąć, nauczyciele, etaty i osoby warto popatrzeć nie przez pryzmat kosztów, ale właśnie szans na poprawę. I o to apelujemy zwłaszcza obecnie, gdy z jednej strony pojawiają się budżetowe problemy, a z drugiej kolejna pokusa zmniejszenia ich kosztem edukacji najmłodszych.

ralizowane na jej poziomie fundusze: zdrowotny i mieszkaniowy. Obydwoma dysponują komisje, w których uczestniczą przedstawiciele rad pedagogicznych oraz oddziału ZNP. Podobnie odbywa się podział funduszu na doskonalenie nauczycieli, a wszyscy, którzy muszą zmienić kwalifikacje otrzymali bądź otrzymują dopłaty do czesnego. Nie mówiąc już o tym — podsumowuje prezes Kucharska — że wszelkie świadczenia, z urlopowym włącznie, wypłacane są w terminie. Nie mamy więc powodu do narzekania.

Niektórzy żartują, że niezła sytuacja nauczycieli gminy Koszyce, to sprawa rodzinna — żona wójta, Halina, jest nauczycielem-bibliotekarzem. Na to Julia Dążkiewicz, pamiętająca czasy, gdy Stasio Rybak chodził do szkoły, przypomina, że szkołę w Książnicach odbudował, bo sam kiedyś do niej chodził, że nie zastanawiał się ani chwili, kiedy na sesji rady gminy padła propozycja nadania jej imienia **Piotra Baryłaka**, długoletniego dyrektora, który niegdyś uczył wójta matematyki.

Zarząd Główny Związku wniosek zaakceptował już w czerwcu, jednak koszyccy związkowcy czekali na specjalną okazję — gminne obchody Dnia Edukacji Narodowej.

— Była to dla mnie prawdziwa niespodzianka. Nikt nie puścił nawet parę słów. Byłem przekonany, że idę zdać sprawozdanie ze stanu gminnej oświaty, a tymczasem spotkało mnie takie wyróżnienie — podkreśla Stanisław Rybak. — Byłoby ono jednak niemożliwe, gdyby nie wsparcie lokalnej społeczności, szczególnie samych nauczycieli.

Koszyccy związkowcy jednak twierdzą, że to nie oni „zarobili” na odznakę dla wójta, a Rybakowi, chłopakowi stąd, odznaczenie po prostu się należało.

MARIA AULICH

POPRAWNIE PO POLSKU

JERZY PODRACKI



STAĆ PO MIĘSO CZY PO ZASIŁEK?

Tytułowe zdanie pytające jest oczywiście składniowo poprawne: schemat **stać → po coś** nie wywołuje współczesnie wątpliwości normatywnych. Ale słyższy się ciągle połączenie konkurencyjne ze spójnikiem za i formą narzędnika: **stać → za czymś**; uważane jest ono nadal za niepoprawne. Obok zatem wypowiedzi w rodzaju: *Stoi bardzo długo po mięso (kiedyś) czy Stoi bardzo długo po zasiłek dla bezrobotnych (obecnie) spotykamy konstrukcje w rodzaju (!) Stoi bardzo długo za zasiłkiem, za biletami na ciekawy film (też rzadziej niż kiedyś).*

Czasownik *stać (stawać)* ma w języku polskim wiele znaczeń, tworzy dużo związków frazeologicznych i przysparza w związku z tym sporo kłopotów poprawnościowych. Zaczęliśmy od połączenia *stać po coś*, którego znaczenie określa się w słownikach jako: 'czekać w kolejce na kupienie, otrzymanie czegoś'; 'czekać w kolejce, żeby coś kupić, otrzymać'. W cytowanych dwóch słownikach znaczenie to jest rejestrowane wśród wielu innych, bez żadnego kwalifikatora, tymczasem w *Nowym słowniku poprawnej polszczyzny* ma ono znacznik „potoczne”; ostrzega się tu także przed użyciem niepoprawnym: *Przed świętami długo staliśmy w sklepie po wędliny i ryby (nie: za wędlinami i rybami)*. Sądzę, że analizowany zwrot jest w języku polskim neutralny i o „potoczności” nie ma tutaj mowy.

Niepoprawny schemat syntaktyczny *stać → za czymś (Stoją za schabem; Za czym kolejka ta stoi?)* słyższyło się, rzecz jasna, częściej w czasach niedoborów rynkowych.

Na zasadzie analogii powstały inne niedobre zwroty, takie jak: **chodzić za czymś, jeździć za czymś**, np. (!) *A ja wczoraj cały dzień chodziłam za butami. Jeździł za towarem dwie godziny*. Witold Doroszewski komentował przed laty zwrot (!) *wiercić za wodą*, co miało znaczyć, że dokonywane są wiercenia, których celem jest dotarcie do źródeł wody znajdujących się głęboko pod powierzchnią ziemi. Zarówno w normie wzorcowej, jak i potocznej obowiązuje — powtórzmy — schemat: *Stać po coś (choć także: stać za kimś)*, np. *Ta kolejka stoi po bilety do teatru (oby!). Stoimy, niestety, po zasiłek dla bezrobotnych. Stoi w kolejce za sąsiadem z klatki schodowej. Chodziła cały dzień, aby kupić wygodne buty. Jeździł po towar do hurtowni.*

Co jest przyczyną tego typu błędów? Na pewno tego nie wiemy. Jednakże powstanie w polszczyźnie całej serii rażących połączeń ze spójnikiem za może być spowodowane naśladowaniem (kalkowaniem) obcych schematów syntaktycznych, przede wszystkim niemieckich (por. *szukać — za czymś*, zamiast: *szukać — czegoś*, na wzór niem. *nach etwas suchen*).

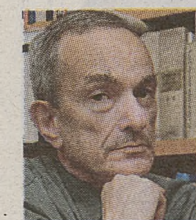
Zwróćmy jeszcze uwagę na jedno użycie naszego czasownika. Ilustrują je zdania typu:

W ulotce reklamowej stało wyraźnie, że w konkursie można wygrać samochód. Co tam stoi w gazecie?

Są one różnie oceniane w wydawnictwach słownikowych. Na przykład w *Nowym słowniku poprawnej polszczyzny* traktuje się je jako błąd (poprawnie: *coś jest napisane, W ulotce reklamowej było wyraźnie napisane...*). Ale wydany w tej samej oficynie *Inny słownik języka polskiego* określa *stać* w tym znaczeniu jako słowo „potoczne”.



O BRZYDOCIE FAKTÓW I URODZIE PRZEKONAŃ



W przystępnie dobrudusznego szaleństwa „Głos Nauczycielski” w numerze 44 opublikował niemal bez zmian mój referat wygłoszony na konferencji współorganizowanej przez ZNP, a poświęconej międzynarodowemu badaniu osiągnięć uczniów, znanemu jako PISA. Otrzewawszy, tygodnik powierzył wytrawnemu pióru samego naczelnego redaktora mi- szę zdemaskowania i odparcia niebezpiecz- nych miazmatów, jakie niesie referat. Bro- niąc słusznego myślenia o oświacie, krytyk do- wodzi, że choć w atrakcyjnej formie, co czy- ni mój grzech większym, bo kuszę i zwodzę, proponuję liberalną politykę oświatową w jej standardowej wersji. Konkluzja zdumiewają- ca, jako że w tym referacie nie proponuję żadnej polityki oświatowej, a więc i liberalnej. Czyny też ze mnie antyglobalistę, który odrzu- ca paneuropejski egzamin zewnętrzny, zmu- szając mnie tym samym do nie lada ekwilibry- styki, skoro mam być liberałem i antyglobali-

stą równocześnie, mimo że nie wypowiadam ani ocen, ani propozycji dotyczących takich sprawdzianów.

W całym referacie jest tylko jedna ocena i propozycja: Karta Nauczyciela jest szkodli- wa i należy ją zlikwidować, bo jest gorsetem, z którego wyśliznąć się nie potrafi ani polity- ka oświatowa, ani działalność związkowa, ale o tym, w którą stronę pójść obie by miały, w referacie już ani słowa. Referat to studium sytuacji, w jakiej znajduje się oświata. To pró- ba odsloneńcia mechanizmów, także mecha- nizmu skutków sprawdzianu zewnętrznego krajowego i międzynarodowego, i przewidzie- nia, do czego prowadzi. Bodaj pan Zagłoba, zaczynając naradę rzekł mądrze – cytuję z pamięci – „konjunktury nam pierwiej zwący wypada”. Temu służył referat. A co kto zrobi z analizą położenia i prognozą zmian, to już jego sprawa.

W sumie krytykę przedstawioną przez redak- tora Wojciecha Sierakowskiego należałoby pominąć milczeniem jako jeszcze jeden przy- kład polemiki typu „amputuję-impoutuję”, gdyby nie jedna sprawa wielkiego znaczenia.

Otóż redaktor naczelny „Głosu Nauczyciel- skiego”, doświadczony i ważny działacz oświa- towy, zapewne wiedziony intuicją, trafnie odczy- tuje zagrożenie ze strony ideologicznych tek- stów o edukacji: edukacja to dobro wyższe i jeśli mówi się o niej w kategoriach wyłącznie analitycznych, unikając wartościowania i jed- noznacznych deklaracji ideowych, utrudnia się bardzo pracę działaczom wszelkiej orientacji, a zwłaszcza zabiegów perswazyjno-propa- gandowe. Obnażając myślenie życzeniowe, utrudnia się składanie deklaracji notorycznie słusznym i moralnym, utrudnia skupianie się na intencjach zamiast na działaniu. Zauważa to niebezpieczeństwo i z nim walczy. Nie treść referatu gorzsy go, tę bowiem w istocie pomi- ja, ale unikając ocen forma analizy.

W psychologii społecznej opisano fenomen „wrogich mediów”. Po części zjawisko to polega na tym, że jeśli jakiś artykuł czy audy- cja podnosi sprawę, na temat której mamy wy- robione mocne poglądy i czyni to neutralnie, mamy skłonność odbierać przekaz nie jako neutralny, ale jako wrogi i wspierający stano- wisko przeciwne. Ot i tyle o sprzeczności me- rytorycznej tekstów redaktora Sierakowskie- go i mojego.

Co zaś polityki oświatowej się tyczy – jaka powinna być i jak ją prowadzić, wiem, ale nie powiem. Choć oczywiście wiedzieć, a nie mó- wić, to nieładnie, ale z drugiej strony, nie wie- dzieć, a mówić – to szkodliwe.

KRZYSZTOF KRUSZEWSKI

na zgoda na petyfikację zjawisk życia spo- łecznego. Tych, z powodu których profesor sam racy ubolewał.

Istotnie, jestem zwolennikiem idei, bo to idee zmieniają nas i świat. Jeżeli profesor twierdzi, że z tego powodu trzeba zaliczyć mnie do kategorii „wrogich mediów”, nic na to nie poradzę. Jeśli twierdzi, że jego stosunek do Karty i statusu zawodowego nauczycieli jest tylko opisem, a nie idea, z której wynika polityka i działanie, to gratuluję samopoczucia, to niewiele z tego rozumiem, choć dąlbog usiłuję.

Niezależnie od sporu cieszę się, że w ogó- le doszło do sytuacji, która mogła go wywo- lać. Dlatego nadal zamierzam uprawiać „do- brodusznego szaleństwa”. Licząc, że choć ciał- śmy z drzewa, by dziś, mówiąc w wielkim skrócie, siłą złotych zastąpić argument ma- czugi. Do tego zaś może prowadzić oparta tylko o nie wartościującą analizę emocjonal-

WOJCIECH SIERAKOWSKI

W zachodniopomorskim Mirosławcu nauczyciele ratują gminę przed bankructwem – od października zamiast pensji dostają zaliczki. A wygląda na to, że niebawem za nie swoje winy zapłacą też uczniowie.

Burmistrz **Elżbieta Rębecka-Sabak** długo szukała słów na określenie tego, co zastała w urzędzie, obejmując go rok temu. Większość przychodzących jej do głowy nie nadaje się, jak sama mówi, do druku.

– W spadku po poprzednikach dostałam zadłużenie przekraczające już 60 procent budżetu. A na do- datek projekt wydatków, w którym na samą oświatę trzeba było dolo- żyć milion złotych. Problem jednak

BAL NA TITANICU

w tym, że nie było z czego – mówi pani burmistrz. – Co więcej, Regio- nalna Izba Obrachunkowa po kon- troli stwierdziła, że na skutek nie- rzetelnie prowadzonej rachunkowo- ści w ogóle nie może ustalić faktycz- nego stanu zadłużenia.

Nauczycieli więc uprzedzono, że może dla nich zabraknąć pieniędzy. Jednak do końca nie wierzyli, że mogą przestać dostawać pensje. Przecież na kontó gminy co mie- siąc wpływa rata subwencji, a po- za tym w głowie się im nie mieści- ło, że mogą zostać ukarani za nie swoje winy.

– Subwencja to składowa budże- tu gminy. Gdyby szkołom przekazy- wać tylko te pieniądze, które po- chodzą z comiesięcznej subwencji, to zaliczki musiałyby być wypła- cane już od początku roku. Bo całą roczną subwencję nasze placówki wykorzystują już do października – twierdzi pani burmistrz.

Nadzieje nauczycieli rozwiąły się właśnie z październikową wypłatą – po 500 zł na osobę. Marnym pocie- szeniem było, że również wszyscy pracownicy urzędu zamiast pensji dostali zaliczki.

– Rozumiem problemy gminy. Jed- nak trudno przeżyć za 500 zł mie- sięcznie. Mamy na utrzymaniu rod- ziny, idzie zima, rosną rachunki za ogrzewanie. A jeszcze w perspek- tywie są święta – mówi **Barbara Klimczyk**, p.o. dyrektora Zespołu Szkół w Piecniku.

Bożena Orłowska, nauczycielka nauczania początkowego z Zespo- łu Szkół w Mirosławcu, już wtedy, kiedy dostawała całą pensję, musia- ła się nieźle nagimnastykować, że- by utrzymać pięcioosobową rodzi- nę. Ma troje dzieci w wieku szkol- nym i bezrobotnego od miesiący męża.

– Gdyby nie to, że pomaga mi mama – emerytka, nie wiem z cze- go byśmy żyli – wzdycha Orłowska. – A miało być tak dobrze.

Czas prosperity

Chyba nikt nie wie o oświacie tyle, co **Andrzej Sudnikowicz**. Całe swoje dwudziestoletnie zawodowe życie spędził w mirosławieckiej szko- ła podstawowej, przez 19 lat jako



nauczyciel plastyki, od 11 – zajmując tam stanowisko dyrektora. A wówczas, jako szef największej placówki w gminie, kierował obsługą ekonomiczną wszyst- kich szkół. Od dwóch miesięcy dyrekto- ruje zaś połączonymi w Zespół podsta- wówką i gimnazjum.

W 1992 roku w gminie działały 4 szko- ły, w tym dwie filialne. Z czasem jednak małe szkółki same umierały. Kiedy w 1994 roku w ramach pilotażu samo- rząd przejął od kuratorium miejsową oświatę, zostały dwie pełne podstawów- ki w Mirosławcu i Piecniku, przy których z czasem uruchomiono gimnazja, oraz jedna trzyklasowa filia w Hankach. Ta ostatnia jednak rychło poszła „pod nóż”.

– Wszystko odbyło się bardzo spoko- jnie – opowiada Andrzej Sudnikowicz. – Zaprośmy do nas rodziców i kiedy zo- baczyli, w jakich warunkach mogą uczyć się ich dzieci, zgodzili się przenieść je do nas.

I nie chodziło tylko o nowe, pachną- ce farbą ściany, ale także o wyposa- żenie sal lekcyjnych. Szkoła ta, jako

W 2001 roku tak zwane paski, które pedagodzy odbierali przy wypłatach w gminnej kasie, przestały być, jak daw- niej, stemplowane przez Administrację Placówek Oświatowych. Zniknął dodatek motywacyjny. Jednocześnie do nauczy- cieli przychodziły wyciągi z kont fundu- szy emerytalnych, które świeciły pustka- mi.

– Postanowiliśmy zwrócić się do ZUS z pytaniem, gdzie są pieniądze. Wtedy dowiedzieliśmy się, że urząd nie płaci za nas składek – opowiada Sudnikowicz.

Miarka się przebrała. Nauczyciele za- częli gremialnie składać pozwy do sądu pracy, żądając nie tylko uregulowania zobowiązań wobec ZUS, ale także wy- płacenia zaległych dodatków motywa- cyjnych, które przestali dostawać, oraz należnych im podwyżek wynagrodzeń.

Pozwani dyrektorzy – coraz bardziej na- ciskali gminę. Przez lokalną prasę prze- toczyła się fala krytyki, w której wytkano nauczycielom... postawę roszczenio- wą. To dlatego dziś, jeśli już mówią, to prywatnie i bez nazwisk.

Gimnazjum rzeczywiście robi wrażenie. Takiego rozmachu mogą pozazdrościć wszystkie samorządy. Zaraz po wejściu do budynku rzucają się w oczy srebrne drzwi windy i dźwięk dla wózków inwal- lidzkich.

– Tyle że nie ma kto z niego korzy- stać, bo oprócz jednego chłopca z po- rażeniem mózgowym nie uczą się u nas inni niepełnosprawni – podsumowuje dy- rektor.

Niewykorzystana jest duża widna au- la, wypełniona rzędami krzesel z przy- mocowanymi do nich pulpitemi, za to na korytarzach w podstawówce brakuje ławek, na których uczniowie mogliby usiąść podczas przerwy. Pustką stoi też kilka pracowni, bo luksusowa szkoła okazała się za duża dla 246 gimnazjalistów.

Jednocześnie w pobliskim Piecniku dwie klasy uczą się w piwnicach, bo Ze- spół liczący 184 uczniów nie mieści się już w budynku.

– Przydałaby się modernizacja – wzdy- cha Barbara Klimczyk, dyrektorka z Piec- nika.

Oszczędzanie w szkołach widać na każdym kroku. Już wczesnym popołu- dniem na szkolnych korytarzach panuje półmrok – nikt nie odważy się zapalić światła. Klasy też zostały zagęszczone. Z końcem ubiegłorocznego roku szkol- nego w Mirosławcu zniknęło po jednym oddziale w każdym roczniku gimnazjum i dwa w podstawówce.

– Byliśmy zmuszeni połączyć część uczniów, którzy uczyli się angielskiego, z klasą z niemieckim. Teraz, żeby za- pewnić im kontynuację języka, musimy dzielić ich na grupy – opowiada dyrek- tor.

Oszczędności te okazały się jednak nie- wystarczające. I choć liczba godzin po- nadliczbowych spadła, zdaniem burmistrza Sabak to wciąż za mało.

– Dyrektorzy pytają mnie, na czym ma- ją oszczędzać. Nie chcę im wskazywać palcem, co należy zrobić, ale patrząc na to, kto ma najwięcej nadliczbowek, od razu widać, że najdrożsi: dyplomo- wani i mianowani. A przecież gdyby te godziny dać stażystom, byłoby o połowę taniej! Dlatego nie podpisałam pro- jektów organizacyjnych szkół. W trosce o przyszłoroczny budżet dyrektorzy mu- szą planować wydatki tak, by dostoso- wać je do środków, którymi dysponuje- my. Aby nie dopuścić do sytuacji takiej jak w tym roku. Myślę tu o 500-zło- totych zaliczkach – mówi pani bur- mistrz.

Takim podejściem nauczyciele są zbu- wersowani nawet bardziej niż brakiem pensji. Liczba godzin ponadwymiarowych nie jest bowiem „skokiem na kasę”, jak usiłuje przedstawić to pani burmistrz, ale w dużej mierze efektem ramowego pla- nu nauczania.

– Przecież, żeby móc uczyć jakiegoś przedmiotu, potrzebne są odpowiednie kwalifikacje. Projekt akceptuje także ku- ratorium oświaty. Być może dyrektorowi uda się wygospodarować trochę godzin na zatrudnienie stażysty, ale przecież nie zrobi z podziału godzin cyrku tylko dlatego, że ma za drogie pracowników – podkreśla nauczyciel Y.

Adam Zygmunt, prezes Zachodniop- omorskiego Okręgu ZNP, nie ukrywa emocji. – Tak ma wyglądać podnosze- nie jakości pracy w szkołach? Nie dość, że gmina robi rzecz niedopuszczalną – spłaca swoje długi za pieniądze, które budżet państwa gwarantuje nauczycie- lom – to jeszcze chce oszczędzać kosz- tem dzieci! Do mistrzostwa w zawodzie dochodzi się całymi latami. Tego nie dają studia. To dlatego wymyślono sta- że i opiekunów. Sam jestem nauczycie- lem, specjalistą od sztuki, ale takiego surrealizmu jeszcze nie widziałem – oburza się prezes.

Co gorsza, w Mirosławcu nie widać końca kłopotów. Dyrektorzy, których rękami gmina chce znaleźć oszczęd- ności w szkołach, będą musieli w końcu przystąpić do projektu organiza- cyjny, który zadowolony panią burmistrz. Nie wiadomo jednak, jak na zmianę przydziału obowiązków w ciągu roku za- reagują nauczyciele. Niektórzy, mając dość ciągłego oszczędzania ich kosz- tem, już zastanawiają się, czy wresz- cie nie wystąpić do sądu pracy. Poza tym zaległe wynagrodzenia kiedyś trze- ba będzie uregulować, łącznie z odset- kami. A w grę wchodzi niebagatelna kwota 400 tys. zł. Skąd wziąć na to pieniądze? Na to pytanie nikt nie po- trafi w gminie odpowiedzieć. Wygląda na to, że w tym roku na żadne ek- strasrodki Mirosławiec nie ma co liczyć. Monitowane w sprawie pieniędzy mi- nisterstwo edukacji już odpowiedziało, że „kasy” nie da, a Ministerstwo Finan- sów milczy jak zakłętą.

W Mirosławcu nauczyciele znów pła- cą za cudze błędy – lokalną gigantoma- nię, dziury w budżecie samorządowym i państwowym. W przyszłym roku pew- no im zwróca... Oby nie kosztem ich sa- mych.

ANNA WOJCIECHOWSKA
Fot. autorka

O DELIKATNOŚCI MACZUGI



Jeśli idzie o redaktorską misję, to zapewniam pa- na profesora, że w tego- kćście nie było co dema- skować, bo jakem sam oceniał, napisany był wy- starczająco jasno, by każ- dy zrozumiał. Po to zresz- tą podany został do szer- szej, niż tylko uczestników konferencji, wiado- mości. Przy czym wcale nie dobroduszenie twierdząc, że dobrze stało się, iż Czytelniczy na- szego tygodnika zapoznali się z tak *specyficz- nym* patrzaniem na oświatę.

Po drugie – dąlbóg profesorsze, cóżem to panu amputował?! Przecie, że nie! A sam

pan wszak pisze, że sprawą każdego jest, co „zrobi z analiza położenia i prognozą zmian”.

Oczywiście sprawą większego znaczenia jest co innego – na ile do polityki oświatowej, zmieniającej sytuację szkoły, ucznia, jakości kształcenia oraz nauczycieli, powinno się przykładać liczydło, a na ile intencje, te „słuszne i moralne”, tudzież deklaracje ide- owe. I tu wyraźnie z profesorem się różnimy. Otóż niezależnie od transformacji, globaliza- cji itp., itd., nadal jestem przekonany, że nie po to kilkadziesiąt tysięcy lat temu zesła- śmy z drzewa, by dziś, mówiąc w wielkim skrócie, siłą złotych zastąpić argument ma- czugi. Do tego zaś może prowadzić oparta tylko o nie wartościującą analizę emocjonal-

Z PRYWATNYCH GORSI

Najgorszymi studentami są absolwenci najdroższych angielskich szkół – do takiego wniosku po 8 latach analizowania wyników studiów doszła grupa badaczy jednego z brytyjskich uniwersytetów. I okazało się, że im wię- ciej pieniędzy rodzice przeznaczają na edukację swoich dzieci, tym mniej- sze mają one szanse na dobre oceny w indeksie i zdobycie stopni nauko- wych. Dzieje się zaś tak dlatego, że im lepiej się uczą w szkołach, tym mniej- sza jest wewnętrzna motywacja ucznia do pogłębiania wiadomości. Auto- rzy badań twierdzą, że uniwersytety powinny dać większe szanse młodym ludziom, którzy ukończyli najtańsze szkoły publiczne, ponieważ właśnie wśród nich jest najwięcej potencjalnych doktorów.

W PEKINIE BEZ OGRANICZEŃ

Od bieżącego roku mieszkający w Pekinie cudzoziemcy mogą posyłać swo- je dzieci do dowolnej wybranej przez siebie szkoły. Taką uchwałę podjęty wład- ze chińskiej stolicy przede wszystkim z myślą o tych przybyszach, którzy przyjeżdżają do tego kraju na długoletnie kontrakty. Dotąd ich dzieci mogły uczyć się tylko w szkołach prowadzonych przy poszczególnych ambasadach lub w specjalnych placówkach dla cudzoziemców. Jednak nauka dzieci ob- cokrajowców w pekińskich szkołach średnich będzie kosztowała cudzo- ziemca pięciokrotnie drożej niż obywatela Chin.

PROKURATORA WYCHOWUJE RODZICÓW

W Czuwskiej Republice – prokuratura analizuje listy obecności uczniów w szkołach oraz ich wyniki w nauce. W przypadku niepokojących wyników członkowie specjalnie powołanych do tego celu zespołów udają się do danej szkoły na rozmowy z uczniami i ich rodzicami. Efektem jednej z ta- kich wizyt było wszczęcie postępowania administracyjnego wobec kilkun- stu rodziców, którym postawiono zarzut niewłaściwej opieki nad własnymi dziećmi.

BEZ ŁAWEK

W jednym z południowochińskich miast obowiązkowym ekipunkiem uczniów są... krzeselka i ławki. Dyrektor szkoły polecił bowiem pracowni- kom wyrzucić z klas i innych pomieszczeń szkolnych wszystkie stare me- ble, gdyż uznał, że nie nadają się już do użytku. Nie byłoby jednak w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że ów dyrektor polubując się starości, zapo- mniał złożyć zamówienie na nowe ławki i stoliki. Oburzeni rodzice poszli na skargę do urzędu miasta. Ten jednak umywa ręce i twierdzi, że to dy- rektor nawarzył piwa i teraz sam musi go wypić.

(Izweestia) (Interfax) (BBC)

IKA

Oświata za granicą

NOWY NARYBEK

W Tajlandii firmy nikotynowe korzystając z luk w przepisach prawnych postanowiły zadbac o rynek swoich potencjalnych klientów po- przez sponsoring. Zaproponowały szkołom i ministerstwu oświaty partycy- powanie w kosztach organizacji imprez sportowych, wycieczek, kolonii, itp. Minister zdrowia w porozumieniu ze swoimi kolegami z departamentu edu- kacji zaapelował do szkół i uniwersytetów, aby zbytkowały propozycje kon- cernów nikotynowych. Oficjalne badania przeprowadzone przez organ rządowy w 2001 roku wykazały bowiem, że nikotynizm jako potencjalna przy- czyna śmierci znajduje się na drugim miejscu zaraz po niebezpiecznym sek- sie.

ZARADNI UCZNIOWIE

Policja aresztowała pięciu gejów, uczniów nowo otwartej w Nowym Jorku szkoły dla mniejszości seksualnych i oskarżyła o dokonanie serii kra- dzieży. Zaradni nastolatki w kobiecym przebraniu udawali prostytutki i zachęcali do nierządu. Skuszonemu klientom pokazywali później fałszywe odznaki i przedstawiali się jako przedstawiciele policji działający w ukryciu. Przestraszeni ludzie, chcąc uniknąć więzienia, oddawali „policjantom” port- fele i karty kredytowe. Zdradzali numery PIN. Młodzi ludzie wpadli zupeł- nie nieoczekiwanie, gdy jeden z oszukanych klientów, żalując wadliwie po- chopnej decyzji, postanowił zgłosić sprawę na policję. Cała piątka odpo- wie za swoje poczynania przed sądem.

WTOŃNI ANALFABECI

Badania przeprowadzone w Irlandii wykazały, że co dziesiąty absolwent szkoły podstawowej (łącznie ponad 35 tys.) ma poważne problemy z pi- saniem i czytaniem. Wyniki te bardzo mocno zaniepokoiły ministerstwo edukacji, które postanowiło opracować program mający na celu niesie- nie pomocy tym uczniom. Sprawa nie jest błaża, gdyż w skali światowej Irlandia plasuje się na piątym miejscu od końca wśród 27. krajów z naj- większymi problemami z analfabetyzmem. Na początek diametralnej zmiany ulegnie program nauczania języka angielskiego i literatury. Być może, zdaniem ekspertów, problem częściowo tkwi w braku atrakcyjno- ści tych lekcji.

Za: „The Nation”, „The Washington Times”, „Irish Independent” NIKA



MIĘDZY NAMI

Młodzież i politycy

PRAKTYKA W... PRAKTYCE

Młodzi Polacy i Niemcy z wyborem zawodu i zatrudnieniem mają podobne dylematy, rzecz w tym, aby politycy i pracodawcy nie tylko się z nimi zapoznali, ale skutecznie rozwiązywali. A okazało się to w warszawskiej szkole im. Willy Brandta (WBS Deutsche Schule), goszczącej organizatorów i uczestników seminarium. To była najlepsza okazja poznać z pierwszej ręki, co na ten temat mają do powiedzenia licealiści polscy i niemieccy.

Dodajmy, że placówka ta obchodzi w tym roku 25-lecie, kształci się w niej 217 uczniów z 21 krajów, w tym także z Polski, a jej gośćmi byli licealiści z klas bilingwalnych liceów z Radomia, Bydgoszczy, Elku i Łodzi. Oczywiście mówiono po niemiecku. Perfekt.

Do dyskusji o kształceniu, pracy i jej szukaniu, młodzież przygotowała się solidnie. Nasi licealiści zaprezentowali nie tylko dane statystyczne dotyczące struktury bezrobocia na terenie ich województw, ale pokusili się również o podanie przyczyn, które je spowodowały. Mowa więc była o przenoszeniu firm w miejsca, gdzie koszty pracy są niższe, na przykład z Torunia na Ukrainę, do małych miejscowości, gdzieś na obrzeżu województwa. Wskazywali również na ogromne zagrożenie dla rynku pracy, jakim był upadek przemysłu zbrojeniowego i obuwniczego w Radomiu.

Jakie są ich plany zawodowe? Otóż z ankiet przeprowadzonych wśród maturzystów z czterech polskich liceów wynika, że większość planuje studia humanistyczne, a konkretnie myśli o psychologii, socjologii, turystyce, dziennikarstwie, na dalszym planie jest prawo, informatyka czy stosunki międzynarodowe.

Z wyników tej ankiety płyną jednak także niepokojące wnioski. Oto okazało się, że pytani, jakie umiejętności potrzebne są do wykonywania wymarzonego zawodu, nie potrafili wskazać nawet tych najważniejszych. Na przykład w I LO w Elku „dotknęło to” co drugiego maturzystę.

Z badań przeprowadzonych przez młodych ludzi wynika, że nie najlepiej jest u nas z reorientacją zawodową, a jeszcze gorzej z praktykami. Tych po prostu w polskich średnich szkołach ogólnokształcących, jak mówili młodzi ludzie, nie ma!

Za to dobrą znajomością stołecznego rynku pracy wykazała się młodzież zachodnioeuropejska ze szkoły Willy Brandta. Młodzi Niemcy mówili wprost o 6-procentowym bezrobociu w Warszawie, podkreślając, że o pracę w stolicy coraz trudniej, bowiem szukają jej tu młodzi ludzie z całej Polski. I narzekali, że liczba miejsc w na przykład różnego rodzaju firmach zagranicznych jest ograniczona... Co ciekawe, młodzi Niemcy, podobnie jak ich rówieśnicy z Polski, swą przyszłość widzą na studiach humanistycznych. W tym na łódzkiej filmówce.

Ingrid Sehrbrock z Federacji Niemieckich Związków Zawodowych, podkreśliła także, że internetowa wersja projektu „Warsztaty przyszłości”, to doskonale uzupełnienie braków dające o sobie znać w przygotowaniu młodych ludzi do wejścia na rynek pracy.

Jego celem jest indywidualne wspieranie ucznia, co również może pomóc w wyborze zawodu i zwiększy szansę zatrudnienia – powiedział Hans Konrad Koch, dyrektor Departamentu Reform Edukacyjnych Federalnego Ministerstwa Oświaty i Nauki. Dodając, że jest to część prac, jakie w ramach reformy podejmowane są w niemieckich szkołach po słabych wynikach PISA uzyskanych dwa lata temu.

Jednak największym problemem naszych zachodnich sąsiadów są, jak powtórnice podkreślono, właśnie praktyki. Przy czym daje on o sobie znać głównie w landach wschodnich, co akcentowali zarówno pani Ingrid Sehrbrock, jak i Frank Hantke, dyrektor projektu do spraw współpracy ze związkami zawodowymi Fundacji im. Friedricha Eberta.

– Aby praktyki nie były „plywaniem brzochem po piasku”, potrzebna jest ścisła współpraca firm i zakładów pracy ze szkołami – zaznaczył Frank Hantke. – Taka, która pokonywać będzie wszelkie bariery administracyjne i ułatwi dopasowanie kształcenia do aktualnych potrzeb gospodarczych – dodał.

Zaś licealiści stwierdzili – praktyki są potrzebne także po to, by na własnej skórze przekonać się i upewnić, czy wybrany zawód jest właśnie tym, który chce się wykonywać przez całe życie. Ale też postulowali, aby egzamin DSDII, który daje prawo studiowania w niemieckich uczelniach, był honorowany u nas podczas egzaminów maturalnych w 2005 roku!

Czy tak się stanie? Uczestniczący w seminarium Franciszek Potulski, wiceminister edukacji, wprost na to pytanie nie odpowiedział. Informując, że w Polsce prawie 2 mln uczniów uczy się języka niemieckiego i jest on przedmiotem maturalnym. Wyraził także życzenie, aby język polski podobnie traktowany był w Niemczech. Mówiąc zaś o praktykach zawodowych, podkreślił, że trzeba wprowadzić reorientację zawodową już do gimnazjów, a pomóc w tym mogą centra kształcenia praktycznego.

Frank Hantke zapewnił, że wnioski młodzieży ukażą się wkrótce w specjalnej publikacji Fundacji Eberta. Młodzież zaś wyraziła nadzieję, by nie tyle trafiała ona na półki ważnych urzędów, lecz by ich postulatami rządzący przejęli się skutecznie. Czego im i sobie życzyć trzeba z całego serca.

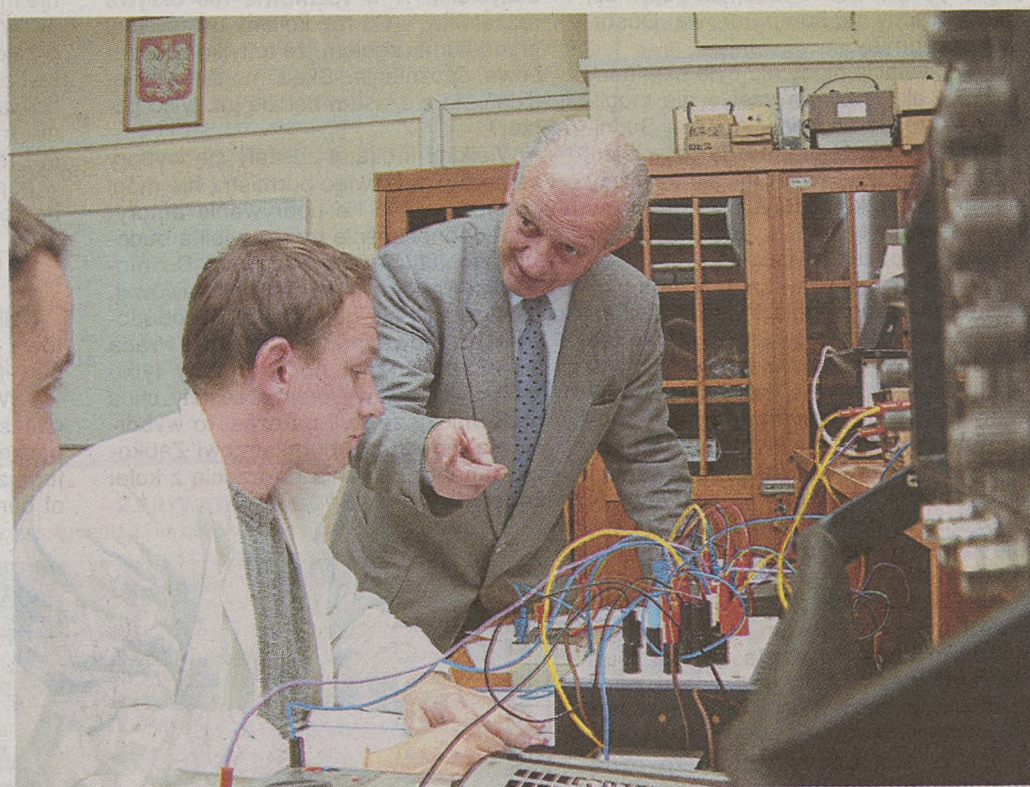
Kształcenie praktyczne, reorientacja zawodowa i ustawiczne podnoszenie kwalifikacji, to jeden z ważniejszych priorytetów unijnych. Nie bez powodu – wszak tworzy ona wspólnotę także pracy, a w dokumentach unijnych mówi się o wprowadzeniu Europejskiego Systemu Transferu Punktów w kształceniu zawodowym. Komisja Europejska proponuje opracowanie także „suplementu do świadectw w kształceniu zawodowym”. Jak zatem widać, zarysowany został ogromny program umożliwiający swobodny przepływ ludzi i swobodną naukę, zdobywanie zawodu w oparciu o bardzo zbliżone kryteria.

Co zaś do tego ma działalność związkowa? Wbrew pozorom wiele, a unaczniło to dwudniowe polsko-niemieckie seminarium „Wyzwania współczesnej edukacji – przygotowanie do radzenia sobie na rynku pracy”. Jego organizatorami byli Związek Nauczycielstwa Polskiego we współpracy z Krajowym Ośrodkiem Wspierania Edukacji Zawodowej i Ustawicznej oraz Fundacją im. Friedricha Eberta i Ministerstwem Gospodarki, Pracy i Polityki Społecznej.

Czy ta polsko-niemiecka współpraca na rzecz przygotowywania uczniów do radzenia sobie na coraz trudniejszym rynku pracy zaowocuje kolejnymi przedsięwzięciami, czas pokaże. Warto już dziś poznać niektóre wnioski i oceny obecnej sytuacji.

Wirtualnie za Odrą

WIELOZAWODOWIEC



Niemiecki tak zwany system dualny wymusza na ogromnej rzeszy młodzieży naukę w szkołach przyzakładowych, problem jednak w tym, że prowadzi ją zaledwie 25 procent firm! W rezultacie prawie 10 tys. uczniów zainteresowanych zdobywaniem zawodu w tym modelu kształcenia ma coraz większe problemy z kontynuowaniem edukacji. Jak się bowiem okazuje także w Niemczech, kraju uważanym za wzór organizacji, nikt dziś nie jest w stanie powiedzieć, jakie za kilka lat potrzeby ujawni rynek pracy. Po wtóre, w tym najbogatszym kraju Europy firmy też unikają angażowania się w kształcenie zawodowe.

Problem dostosowania młodzieży do wymagań rynku pracy jest więc nie tylko polską bolączką. Od lat tylko z nim nasi zachodni sąsiedzi.

– Zarówno Polska, jak i Niemcy przechodzą od społeczeństwa przemysłowego do informacyjnego – mówił Hans Ulrich Nordhaus. – Niegdyś uczniowie szli do szkoły przyzakładowej, kończyli ją i zostawali w przedsiębiorstwie. Spędzali życie w jednym miejscu. Teraz jest to niemożliwe. To wymusza nieustanne podnoszenie kwalifikacji.

Coraz więcej młodych ludzi nie widzi szans na przyszłość, dodawał niemiecki gość, podkreślając, że, niestety, to pochodna złego systemu edukacji. Podręczniki pokazują świat pracy, który już nie istnieje, a oświata musi się wreszcie otworzyć na ekspertów z zewnątrz.

O tym, że uczeń musi nauczyć się planowania w nowej sytuacji własnej kariery, mówił też Sławomir Broniarz, prezes ZNP. I jako szef nauczy-

cielskiego związku tym bardziej podkreślał, że szkoła musi uczestniczyć w przygotowaniu młodego człowieka do wejścia na rynek pracy, determinować rozwój jego indywidualnych umiejętności.

Niemiecka centrala związkowa DGB, naciskana przez własnych członków, by pomóc młodzieży, już kilka lat temu rozpoczęła prace nad programem edukacyjnym przygotowującym uczniów do zmiennego rynku pracy. Nazwano go „Warsztaty przyszłości”, a jego podstawą jest specjalna platforma internetowa – Workshop Zukunft. Przedsięwzięcie finansowe jest przez tamtejsze ministerstwo edukacji.

– Projekt ma ułatwić uczniom wejście na rynek pracy – mówiła Frauke Hagemann, redaktor działu multimedialnego wydawnictwa Universum. – Internet nie zastępuje jednak szkoły



SĄSIADAMI

i nauczycieli, lecz jest jedynie uzupełnieniem. Wiedza musi być przekazywana przez nauczyciela, nic bowiem nie zastąpi kontaktu z mistrzem. Jednak do wielu ćwiczeń Internet jest instrumentem wymarzoną.

Niemiecki portal to nic innego jak szereg katalogów, będących swego rodzaju wirtualną klasą, wirtualną biblioteką, wirtualnym laboratorium. Uczeń dostaje w nim własne wirtualne biurko, z którego korzysta przez 1,5 roku trwania kursu. Ma kontakt z rówieśnikami z wirtualnej klasy i ekspertami, korzysta z bazy danych. Pod kierunkiem nauczyciela i ekspertów z zewnątrz tworzy projekty i realizuje zadania, które są później sprawdzane.

– W projekcie uczestniczy dziś 20 szkół, wraz z 900 uczniami – mówi Frauke Hagemann. – Wszyscy podzielili się na wirtualne klasy.

Jednym z projektów było na przykład napisanie i skontrolowanie listów motywacyjnych. Część uczniów zamieniała się w pracodawców, pozostali w ubiegających się o pracę. Kierujący przedsięwzięciem sprawdzali kandydatów. Innym z wielu zadań było przeprowadzenie negocjacji układu zbiorowego. Aby wiedzieć, jak stworzyć taki dokument, młodzież odwiedzała zakłady pracy, za pomocą czatu kontaktowała się z ekspertami. Następnie doszło do spotkania pracodawców z pracownikami w jednej ze szkół.

– Chcemy, aby absolwenci byli wszechstronnie obeznani z zasadami działania rynku pracy – mówiła Frauke Hagemann. – Stąd te praktyczne ćwiczenia. Uczniowie dowiadują się, jakimi regułami kieruje się pracodawca, a także jakie prawa ma pracownik. Na przykład, co robić, gdy nad zakładem wisi groźba bankructwa i konieczne są zwolnienia. Dowiadują się, że pracownicy, aby ratować się przed bezrobociem, mogą obniżyć swoje wymagania płacowe lub wykonywać część prac za darmo do czasu, gdy firma znów zacznie przynosić dochody.

Wirtualne warsztaty to też doskonała nauka współczesnych technologii. Uczniowie są w stałym kontakcie z komputerami i Internetem. Uczą się tworzenia stron www, z własnymi życiorysami i listami motywacyjnymi. Ponadto muszą współpracować w grupie, orientować się, gdzie szukać informacji.

– Wielu z nich już zmieniło zdanie o wymarzonej pracy – mówi Hagemann. – Gdy w poszukiwaniu informacji odwiedzali zakłady dla części z nich okazywała się mniej atrakcyjna.

Niemcy do projektu „Warsztaty przyszłości” przygotowywali się prawie osiem lat. Zbierali informacje, konsultowali się z naukowcami, pracodawcami, uczniami i nauczycielami. Dzięki funduszom rządowym dostęp do portalu jest bezpłatnym. Każdego dnia odwduwuje się 150 tys. wejść na stronę.

– O co najczęściej pytali polscy uczestnicy tego międzyzwiązkowego polsko-niemieckiego seminarium? Na przykład o pieniądze, czyli ile to od początku kosztowało? Hans Ulrich Nordhaus, zgrabnie wymógł się od odpowiedzi, że to w kulturalach jeden z nauczycieli informatyki przyznał się dziennikarzom, że w Polsce taki portal można by stworzyć w rok. Pytano także, czy możliwe jest przełożenie tego serwisu na język polski? Goście niemieccy przyznali, że w najbliższym czasie to niemożliwe, ale niewykluczone w przyszłości. Nasz redakcyjny komentarz – może wystarczyćoby porozumienie obu ministrów edukacji...

Jednym z najstarszych słuchaczy Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych w Jasięcu jest pięćdziesięcioletni Sławomir Szymański, na co dzień pracownik browaru w Warce. Decyzję o podjęciu nauki w ogólniaku podjął 2 lata temu. – Część moich kolegów z pracy zaczęła chodzić do szkoły – wspomina. – Obserwowałem

Jak podkreślali niemieccy uczestnicy seminarium, największą bolączką projektu jest... niewielkie obeznanie nauczycieli z techniką informatyczną. W wielu szkołach brakuje też komputerów.

Strona polska w rewanżu przedstawiła naszą „Strategię rozwoju szkolnictwa zawodowego do 2010 roku”. Nie jest tajemnicą, że nie będzie ją łatwo realizować. Przedstawialiśmy ją na naszych łamach, a przypomnijmy, że jej głównym założeniem jest umożliwienie kontynuacji nauki niezależnie od poziomu, na którym została wcześniej przerwana. Stąd m. in. rozwój Centrów Kształcenia Ustawicznego. Dokument zakłada ponadto pomoc absolwentom chcącym się dalej kształcić lub przekwalifikowywać.

Materiały konferencyjne przygotował
KRYSZYNA STRUŻYNA
MACIEJ KUŁAK

– Sam widziałem, jak się zmieniam – mówi SŁAWOMIR SZYMAŃSKI, uczeń Liceum dla Dorosłych przy Centrum Kształcenia Ustawicznego w Jasięcu (mazowieckie). – Z większą swobodą, bez stresu, rozmawiam z przełożonymi. Ich stosunek do mnie też jest inny niż jeszcze dwa lata temu.

NIGDY ZA PÓŹNO...

Budynki Zespołu Szkół i Centrum Kształcenia Ustawicznego w Jasięcu liczą już sobie ponad 150 lat. Niegdyś służyły jako młyn i magazyny, a od 1945 roku uczy się w nich młodzież.

Najtrudniejsze chwile w swej historii jasieniecka placówka przeżyła w czasach przełomu 1989/90, kiedy to została przekształcona w filię. Trzy oddziały zawodówki funkcjonowały w odrapanych, sypiących się budynkach. Nad historycznymi murami zawisło widmo likwidacji.

W tych krytycznych dla szkoły chwilach dyrektorem zawodówki w Jasięcu została Wanda Bartzak. W niespełna dwa lata przywróciła kształcenie na poziomie średnim, gruntownie wyremontowała obiekt i zmieniła mentalność współpracowników. Od dwóch lat działa tu też Centrum Kształcenia Ustawicznego liczące 7 oddziałów.

– Kształcimy w zawodach technika administracji, informacji naukowej oraz pracownika socjalnego, jest też ogólniaki – mówi Wiesława Cąderek, wicedyrektor odpowiedzialna za kształcenie dorosłych. Są w różnym wieku. Od dwudziestu do nawet pięćdziesięciu lat.

Takiego boomu na wiedzę jak w tym roku jeszcze w Jasięcu nie było. Planowano otwarcie jednej klasy liceum dla dorosłych. Kandydatów było jednak tak wielu, że powstał jeszcze jeden oddział.

Chciał, nie chciał, musiał...

– Nasi słuchacze różnie argumentują ciąg do nauki – mówi Alicja Walczak, nauczycielka języka polskiego i historii pracy socjalnej. Ci, którym bliżej do emerytury, chcą zdobyć nowe doświadczenie, młodzi zmuszeni są do dalszej nauki przez trudną sytuację na rynku pracy.

Jednym z najstarszych słuchaczy Liceum Ogólnokształcącego dla Dorosłych w Jasięcu jest pięćdziesięcioletni Sławomir Szymański, na co dzień pracownik browaru w Warce. Decyzję o podjęciu nauki w ogólniaku podjął 2 lata temu. – Część moich kolegów z pracy zaczęła chodzić do szkoły – wspomina. – Obserwowałem



150-letni budynek CKU w Jasięcu od niedawna ma nową elewację.

ich, widziałem jak, się zmieniają, nabrają pewności siebie, towarzyskiej oglady. Postanowiłem spróbować. Załóżę tylko, że przez młodzieńcze błędy wcześniej nie podjąłem próby zdobycia średniego wykształcenia.

Twierdzi też, że dzięki nauce w LO zauważył zmiany w kontaktach z przełożonymi. Rozmawia swobodnie, lepiej dobiera słowa. – Widzę, że moi młodzi koleży, którzy postanowili zdobyć wykształcenie średnie, są traktowani z większym szacunkiem, niż to było wcześniej.

Teraz Sławomir Szymański jest w II klasie, podobnie jak... jego córka. Z tą różnicą, że ona jest w szkole dziennej.

Nieco z innych pobudek ponownie za szkolną tawą zasiadł Marek Małkus, z zawodu mechanik samochodowy. Jak twierdzi, sytuacja w zawodzie, który wykonuje, jest bardzo płynna. Właśnie ta niepewność wymusiła na nim dalszą edukację.

Powrót do szkoły był dla niego dość sporym wyzwaniem. Ma kilkunastomiesięczną córeczkę, obłożony jest więc dodatkowymi ojcowskimi obowiązkami. Do tego praca zawodowa, no i odrabianie lekcji. – Jest ciężko, nie mam taryfy ulgowej w pracy ani w domu – mówi z uśmiechem. Jednak warto – mówi. – Teraz bez średniego wykształcenia możliwości na rynku pracy są mocno ograniczone.

Część słuchaczy wybrało naukę ze względu na swoje dzieci. Krystyna Cąderek wspomina rozmowy ze słuchaczami. Niejednokrotnie słyszała z ich ust, jak mówili, dlaczego chcą się dalej kształcić. Otóż wstyd im przed dzieckiem, gdy zapyta gdzie, leży jakiś kraj albo gdy poprosi o pomoc w rozwiązaniu zadania z matematyki. Część osób uczy się, aby nie pójść do wojska.

Zaochny czy eksternistyczny?

Zmiany po kilkunastu miesiącach nauki najlepiej widzą nauczyciele. Wicedyrektor jasienieckiego CKU podaje wiele przykładów. Gdy na jednym z pierwszych zajęć nauczyciel poprosił słuchacza o przeczytanie fragmentu stłuchca, ten był tak zdenerwowany, że głos wiażył mu w gardle.

Według Alicji Walczak starsi słuchacze denerwują się, nawet gdy oddają prace pisemne. Boją się, czy nie popełnili prostych błędów, jak zostaną ocenieni. Bardzo przeżywają wszelkie niepowodzenia. Przełamanie bariery stresu jest więc pierwszym istotnym zadaniem, przed jakim staje często podsiwiali uczeń.

– W edukacji dla dorosłych zmieniły się priorytety –



Zajęcia z informatyki w studium policealnym.

mówi wicedyrektor Cąderek. – Już nie wystarczy nakłask uczniom do głów określoną porcję wiedzy, lecz trzeba im pomóc odnaleźć się w różnych sytuacjach, w kontaktach z innymi ludźmi.

To zasadnicza różnica dzieląca uczniów dziennych i zaocznych.

– Dorosli są bardziej zachłanni na wiedzę, chcą jak najwięcej wynieść z każdego zajęć – mówi Dorota Nowak, nauczycielka prawa i rachunkowości. Jednak z jej przyswajaniem mają większe problemy.

Sporym wyzwaniem jest też czas, w jakim muszą zgłębić materiał. Gdy młodzież ucząca stacjonarnie ma niecałe 500 godzin języka polskiego, zaocznym musi wystarczyć 200. Podstawą programowa jest zaś identyczna dla jednych i drugich. Biorąc pod uwagę wiek oraz zawodowe i domowe obowiązki słuchaczy zaocznych, wysiłek włożony w naukę musi być z ich strony nieporównywalnie większy.

Mimo to tryb zaocznego cieszy się dużo większą popularnością od proponowanych od niedawna kursów eksternistycznych. – Brałem pod uwagę taki wybór – mówi Marek Małkus. – Taki sposób nauki wymaga ogromnej pracy w domu. Kilka godzin kursu, później egzamin itd. Doszedłem do wniosku, że wcale mi nie wyjdzie krócej, a mogę mieć większe kłopoty podczas zdawania matury.

Jeszcze innymi motywami kierują się słuchacze szkoły policealnej. Im więcej czasu w uzupełnieniu wykształcenia. Korzystają z możliwości praktyk, nauki obsługi urządzeń biurowych, komputerów. Po studium technika administracji absolwent idący do pracy w biurze powinien znać najważniejsze programy komputerowe, umieć odnaleźć się w innym sposobie kierowania biurem. Na studium: pracownik socjalny są elementy psychologii, socjologii, a nawet wf. połączone z lekcjami samobrony. Właśnie na tym kierunku najwięcej jest pań w średnim wieku, które mają już odchowane dzieci i nie chcą spędzać czasu przed telewizorem, pasjonując się losami bohaterów brazylijskich seriali.

– Nasze słuchaczki kiedyś przerwały naukę często z przyczyn obiektywnych – mówi Alicja Walczak. – Teraz chcą coś dla siebie. Swym zaangażowaniem nie raz przerastają młodsze koleżanki.

Wiesława Cąderek przytoczyła przykład kobiety pracującej jako sprzątaczką w miejscowym podstarowce. Odchowała już dzieci i postanowiła zmienić coś w swoim życiu. Poszła na studium – pracownik socjalny. Tak ją to wciągnęło, że popołudnia spędzała na studiowaniu podręczników socjologii i psychologii. Dzięki uporowi i sukcesywnie zdobywanej wiedzy została asystentką szkolnego pedagoga.

Zła sytuacja gospodarcza, rosnące bezrobocie wymusza na ludziach uzupełnianie lub zmianę kwalifikacji. Jeden zawód nie gwarantuje pracy. Paradoksalnie stan ten wymusił modę na wiedzę i związaną z nią nadzieję na lepszy byt.

MACIEJ KUŁAK
Fot. archiwum



W Liskowie (woj. wielkopolskie) żyją sobie pod jednym dachem wychowankowie domu dziecka i ludzie starsi z Domu Opieki Społecznej. Jak w rodzinie – wnuczka i dziadkowie. Czy pożenienie tych dwóch instytucji to dobry pomysł?

UDANE MAŁŻEŃSTWO

W Domu Babcia i Dziadka, jak nazywała DPS poprzednia dyrektorka, żadnego zapachu starości ani środków dezynfekujących. Czując za to zapach farb, bo właśnie trwa potrzebny remont – wymiana okien i budowa gazowej kotłowni. Przyjemnie, czysto, wręcz kameralnie. Pensjonariusze zasiadają do śniadania przy obficie zastawionym stole. Wędliny, biały ser, kilka rodzajów pieczywa, dżem, kawa mleczna, pomidory. Posiłków nikt nie wydziela, każdy je, ile chce. Mało tego, jedzenie dostępne jest 24 godziny na dobę. Już parę minut po śniadaniu niektórzy drepcą do kuchni po mleko czy bułkę z masłem.

Bożena Humelt, dyrektorka DPS-u i domu dziecka, widząc moje zdziwienie triumfuje. – Zawsze mówię, że lepiej widzieć, a potem mówić, niż nie widzieć i mówić. Dlatego ten dom jest otwarty dla każdego, kto chce zobaczyć, jak funkcjonuje taka hybryda.

Niektórzy pensjonariusze jeżdżą na wózku, inni leżą w łóżku i potrzebują opieki absolutnej. Pani **Zofia** cierpi na demencję starczą. Rzadko można nawiązać z nią kontakt. Jej ulubionym zajęciem jest chodzenie po korytarzu w tę i z powrotem. Od czasu do czasu przystaje przed lustrem, nagada się z sobą i idzie dalej. No i 92-letnia pani **Helenka**, która z uporem powtarza – siostrzenica, ta Baśka, mnie zabiła już pięć lat temu. I zabija mnie nadal. Pani **Ja-**

ninka, jeśli jej nie przypilnować, potrafi całą maść wysmarować na bolące nogi. Ma też ciagle pretensje, że dostała za mało tabletek. A pani **Kazia** co i raz oskarża którąś opiekunkę o kradzież pieniędzy.

Pani **Henia** jest niezwykle energiczna i elegancka. Prawdziwa esteta, przygotowuje oltarz, dekoruje go bukietami i służy do mszy. Czasami trochę się buntuje, że wszystkich musi robić sama, ale przecież chce być potrzebna. Codziennie w białym stroju, w gumowych rękawiczkach udaje się do swoich rabatek. Kocha kwiaty, pielęgnuje je bardzo. Ale kocha też dzieci, szczególnie tego małego brystrego **Patryczka**, który już nieraz powiedział do niej „babciu”. Przynajmniej, że daje mu od czasu do czasu cukierka czy niewielkie pieniądze. Ale ona już taka jest, że nawet panu **Jurkowi**, który nie może wysiedzieć bez pracy ani minuty, płaci za pomoc przy sprzątaniu naczyń po wspólnych posiłkach. Zauważyła, że dzieci z domu dziecka zaczęły szanować jej pracę. – Już nie rzucają papierków, nie biegają, nie łamią kwiatów. Starają się nawet, żeby pilka nie wpadała zbyt często na klomb. A jak parę dni temu zobaczyłam ich grabiących liście, serce mi rosło! Jednak czegoś się ucza, kiedy na nas patrzają – mówi zadowolona.

A pani **Zenia**, znana w lokalnym świątku poetka, raz wiersz napisała dla chłopczyka z domu dziecka.

– Szedł na wesele, poprosił mnie, no to napisałam – nie robi z tego wielkiej sprawy. Innym razem chciała cały swój obiad jakimś dziecku oddać.

Rodzinny kalejdoskop

Slawka, Monika, Ela, opiekunki. Są ciepłe i uśmiechnięte. I mają tyle ciepłości! Ile to nasłuchiwały się rozdzierających serce historii na temat

połączenia tych dwóch instytucji wydaje jej się nieco sztuczny. – Dzieci są różne, niektóre to prawdziwe cwaniaczki, nastawione na wyzysk – mówi.

Slawka i Ela nie przypominają sobie, żeby dzieci wyciągały od starsuszków pieniądze. Faktem jest jednak, że niektóre dziewczęta strom, ruchami ewidentnie prowokują dziadków. Albo odwrotna sytuacja: dziadek, wyglądający dość młodo,

opalał się w slipkach na podwórzu. – Zawsze takie sytuacje przerywała ostra interwencja nasza albo wychowawczyń z domu dziecka. I rozmowy, rozmowy, rozmowy... Skutkowało – stwierdzają z wyraźną ulgą.

Śięgają po opaski kronikę. Na fotografiach jak na dłoni widać, że młodość i starość pod jednym dachem to jednak dobry pomysł. Z okazji otwarcia DPS-u dzieci wręczają starszkom małe poduszeczki. Po tem jak w kalejdoskopie migają wspólne imprezy: wigilie, Dzień Babci, Dzień Dziadka, Dzień Kobiet, walentynki, Dzień Dziecka. Szczególny jest ten ostatni: grill, soczki, tańce, do których młodzi się wyrwyją, a starsi niekoniecznie. Latem dziadkowie i dzieci dużo czasu spędzają na pogawędkach pod jabłonią, gdzie stoi stół, drewniana ława i parasol.

Duże problemy małych ludzi

Martusia ma 4 lata, jej siostra sześć. – Śmieszki takie, lubią się przytulać. Jest u nas i reszta ich rodzeństwa, w sumie 3 dziewczynki i 2 chłopców – informuje **Bożena Humelt**. Widać, że ma z dziećmi bardzo dobry kontakt, uwielbiają ją. Nawet takie „stare konie” siadają jej na kolana. Mówią, że o każdej porze mogą przyjść do jej gabinetu i pogadać. Dlatego tak do niej lgną.

Adaś, chodzi do V klasy, od 3,5 roku w placówce. – Po śmierci brata mam życia potęg – ręka wędruje

Dr **Beata Laciak** – pracownik Katedry Socjologii Obyczajów i Prawa Uniwersytetu Warszawskiego:

– Walorem połączenia domu dziecka i domu opieki społecznej jest stworzenie dziecku poczucia przynależności rodzinnej, której nie dała mu rodzina biologiczna. To lepsze niż bycie anonimowym. Dzieci z Liskowa mają możliwość oswojenia się ze starościami, uczą się szacunku, miłości, współczucia. Dla pensjonariuszy z kolei istotna jest świadomość bycia potrzebnymi.

Opieka dziadków ma szczególne znaczenie dla małego dziecka, a następnie dla nastolatka. Dziadkowie są o wiele bardziej liberalni w stosunku do wnuków niż do własnych dzieci. Dla nastolatków są łącznikami z przeszłością, pomagają im zakorzenić się w tradycji. Bo oni wtedy chcą jeszcze słuchać rozmaitych opowieści. A rodzice często nie mają ani czasu, ani odpowiedniej wiedzy.

Przyznam, że moja obawa budzi pomysł, aby dzieci zajmowały się starszkami. Czy to nie za duże dla nich obciążenie? Trzeba też się liczyć z innymi zagrożeniami takim jak śmierć dziadka czy babci, która może być dla dziecka traumatycznym przeżyciem.

powyżej czola. – Mam dziurę na całą dłoń w sercu – Adaś mówi jak mały stary. Gdy wygłasza zdanie, że pani dyrektor jest bardzo miła i podpisuje przepustki, rozlegają się rzęśnięte brawa. 15-letni **Przemek** nie ma rodziców biologicznych. Gdy zaczyna o sobie opowiadać, wybuchają płaczem. – Byłem w wielu placówkach, ale tu mi najlepiej. Panuje tu rodzinna atmosfera, każdy każdego pomaga. Panie przytulają, pogłaszczą, łagodzą wszelkie konflikty między nami – podkreśla. 10-letnia **Ania** jest smutna, jakby nieobecna: – Żałuję, że muszę stać odeszły. Wychowawcy mają do nas podejście. Mnie na przykład zmobilizowali do nauki, wytłumaczyli, że to szansa na normalną przyszłość.

Artur – 17 lat. Jest dopiero w III klasie gimnazjum, a więc „ma dwa lata w plec” – Z głupoty nie chodziłem do szkoły i właściwie dlatego znalazłem się w domu dziecka. Wolał przeżywać w domu rodzinnym, ale tu też lubię być. Kontakt z dziadkami jest ważny. Możemy im pomagać, na spacerach chodzimy. Mnie oso-



Rabatka „babci” Heni coraz ładniejsza, bo „wnuki” nauczyły się szanować jej pracę

bie sprawa to przyjemność. Słyszałem też, jak niektórzy zwracają do pensjonariuszy „babciu”, „dziadku”. Budują więzy, szczególnie ci najmłodszy – dzielił się swoim spostrzeżeniem.

Ewa Olejnik, pedagog, mówi, że ostatnio przybyło do ich placówki sporo nowych dzieci. Gdy więc uda się ułożyć relacje w grupie, będzie próbowała wprowadzić w życie program wychowawczy dla starszych wychowanków. – Chcielibyśmy, aby opiekowali się pensjonariuszami na wózkach. Czy to się uda? – zastanawia się.

W domu dziecka podobnie jak w DPS-ie – ile dzieci, tyle osobistych tragedii. Każda historia o cieka cierpieniem i samotnością. Pod jednym dachem spotykały się traumy odrzuconych. **Bożena Humelt** przytaczała badania, które miały potwierdzić lub zaprzeczyć istnieniu tej przedwzrostowej integracji. Dzieci w formie rysunkowej przedstawiali różnicę w ich najbliższym otoczeniu. Rysunki z 2002 r. pokazują starszuchowi i dzieci oddalonych od siebie. Na rysunkach z roku 2003 widać... przepisy na ciasteczka, jest babcia i dziadek, którym dzieci podają laskę, ogromne serce, marzenie o wakacjach z dziadkami, prosba „dziadku, opowiedz mi o swojej młodości”, próba tworzenia albumu ze zdjęciami rodzinnymi... Nie trzeba być psychologiem, żeby zauwa-

żyć olbrzymi postęp. **Bożena Humelt** nie ukrywa, że na początku bała się tego eksperymentu. – Dziadkowie próbowali kupić sobie miłość. A dzieciom to w graj. Jak dostawali drobne pieniądze, mieli na papierosy – wyznaje szczerze.

Skąd ten pomysł?

Efekte integracji w codziennym życiu placówek dostrzega chyba każdy. **Andrzej Michalski**, dyrektor Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie: – Uczymy się wszyscy tego, co powstało. Uważam, że jest to korzystne połączenie nie tylko w sensie psychologicznym, ale też ekonomicznym. Jest więcej mieszkańców, więc łatwiej z posiłkami. Dostrzegam też rozsądną politykę kadrową. Dzięki pieniądzązom z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej i z wojewódzkiego odbywa się potężny remont.

Zenon Mikołajczyk, wójt gminy Lisków: – Z moich obserwacji i licznych rozmów wynika, że dom dziecka i DPS to dobre małżeństwo, choć nie ukrywam, że na początku mieliśmy duże obawy, jak ono będzie funkcjonować. Jako urząd gminy staramy się wspierać wszelkie próby i działania dyrektorki, bo widzimy, że to, co robi, ma sens.

Do tego przedwzrostowe małżeństwa mogło dojść tylko w Liskowie

i tylko przy ul. księdza **Wacława Bliżńskiego**, który przybył tu w 1900 r. Co zastał? Liczne karczmę, lamentujące pod nimi kobiety i pijanych mężczyzn. Powoli z tej biednej, zapomnianej przez Boga i ludzi wsi uczynił wieś wzorową. To on powołał do życia większość instytucji, które funkcjonują w Liskowie do dziś. A jest ich niemało: dwa zespoły szkół zawodowych, gimnazjum, szkoła podstawowa, przedszkole, a od tego roku funkcjonować zaczęła nawet szkoła wyższa. Jest i budynek banku i urzędu gminy, w którym w latach trzydziestych XX wieku był przytułek dla starców. Gdy więc dnia 15 listopada 2001 r. w olbrzymim budynku z 1932 r., w którym dotychczas mieścił się tylko dom dziecka, zamieszkali starszuchowie z Domu Pomocy Społecznej, tradycji stało się zadość. Zmniejszyły się tym samym koleje oczekujących na miejsce w jednym na terenie województwa Domu Pomocy Społecznej w powiecie Kalisz – miasto (160 pensjonariuszy).

Społeczństwo się starzeje – to fakt. Dlatego właśnie **Leszek Aleksandrak** sprowadził do Liskowa DPS. – Gdy rzucilem ten pomysł, słyszałem duże opory ze strony środowiska pomocy społecznej. Dziś widać, że był on trafiony, że kwitnie atmosfera rodzinna. Warto byłoby więc rozpropagować tę ideę, szczególnie w przypadku małych, kameralnych placówek – mówi z przekonaniem. 30 starszych osób znalazło schronienie, a po drugiej stronie budynku mieszka prawie tyle samo wychowanków domu dziecka. Obydwie instytucje finansowane są przez powiat, a DPS ma dodatkowo środki własne z opłat pensjonariuszy.

Chyba dobry duch kierujący Blizńskiego sprawia, że liczący 1200 mieszkańców Lisków rozwija się lepiej aniżeli niejedno miasto. Ponoć znajduje się tu większość majątku starostwa. Wciąż powstają nowe inwestycje: zakład rehabilitacji, Środowiskowy Dom Samopomocy i Zakład Aktywności Zawodowej dla osób z I grupą inwalidzkiej. Z Liskowa pochodzą dwóch wicemarszałków województwa, co, jak wieść gminna nie się, nie jest bez znaczenia przy realizacji różnych pomysłów.

BEATA IGIELSKA

Do wszystkich gimnazjów trafił pakiet materiałów do realizacji programu „Czy naprawdę jesteśmy inni? Razem w naszej szkole”. I co dalej?

POZNAĆ TO ZROZUMIEĆ

Celem programu jest przygotowanie gimnazjalistów do przyjęcia w swojej klasie niepełnosprawnych kolegów.

– Dostajemy coraz więcej zaproszeń od szkół, w których młodzież nigdy nie miała kontaktu z osobą niepełnosprawną – opowiada **Piotr Pawłowski**, prezes Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji. – Niestety, zapotrzebowanie zaczyna przerastać nasze możliwości.

To właśnie sygnały ze szkół były powodem do opracowania programu. Powstał on przy współpracy Ministerstwa Edukacji Narodowej i Sportu oraz SPI. Nie bez znaczenia był także fakt, że wciąż trwa Rok Osób Niepełnosprawnych.

– Chcielibyśmy, aby jego obchody nie zakończyły się na jednorazowych imprezach integracyjnych – tłumaczy **Jacek Kwapisz**, wiceprezes Departamentu Kształcenia Ogólnego, Specjalnego i Profilaktyki Społecznej MENIS.

Programowi towarzyszy pakiet zawierający ramowy scenariusz zajęć edukacyjnych, kasetę wideo oraz plakat. Przygotowane materiały mają posłużyć do przeprowadzenia lekcji wychowawczej na temat niepełnosprawności, nauczycy, jak należy rozmawiać z takimi osobami, w jaki sposób zaproponować pomoc.

– Chcemy pokazać, że nie jesteśmy gorsi od ludzi zdrowych – mówi **Piotr Pawłowski**. – Ale nie jesteśmy też lepsi.

– Ten program to taki swoisty poligon doświadczalny – ocenia **Jacek Kwapisz**. – Mamy nadzieję, że nauczyciele podejdą do niego życiowo i zaowocuje on przełamaniem tabu, jakim wciąż jest niepełnosprawność.

Integralną częścią programu jest konkurs. Po obejrzeniu scenek z dołączoną kasetą wideo uczniowie mogą sami nakręcić swój krótki (30–60 sek.) film promujący integrację pełnosprawnej i niepełnosprawnej młodzieży. Każde gimnazjum może zgłosić do konkursu tylko jeden spot. **Uwaga, jest jeszcze tylko 10 dni, bo do końca listopada, na wysłanie prac konkursowych na adres Stowarzyszenia Przyjaciół Integracji, 00-162 Warszawa, ul. Dzielna 1.** Ogłoszenie wyników odbędzie się z początkiem przyszłego roku. Niewykluczone, że najbardziej młodzi filmowcy będą mogli obejrzeć swój film w telewizji. Główną nagrodą w konkursie jest kamera wideo.

Inicjatorzy przedsięwzięcia nie zamierzają jednak poprzestać tylko na gimnazjach. Być może już w przyszłym roku podobny pakiet trafi do szkół podstawowych i ponadgimnazjalnych.

(a)

W roku szkolnym 2002/2003 w szkołach podstawowych uczyło się 42 tys. dzieci niepełnosprawnych, w tym 33 tys. w klasach ogólnodostępnych i nieco ponad 9 tys. w oddziałach integracyjnych. Na poziomie gimnazjum razem ze zdrowymi rówieśnikami chodziło do szkoły ponad 25 tys. uczniów. Większość kosztów stała ze szkół masowych. Tytuło 2,5 tys. uczyło się w gimnazjach integracyjnych.

Kiedy z wielką pompą ruszał program „Bezpieczna Droga”, przed szkołami stanęło ponad 2400 ubranych w pomarańczowe uniformy strażników z wielkimi znakami STOP. Ilu zostało ich dziś?



Ewa Lewandowska lubi pracę stopki

ZAPOMNIANE ANIOŁKI

Nazywano ich różnie: ufoludkami, patelniami, stopkami, przeprowadzaczami albo od nazwiska minister **Barbary Labudy** – pomysłodawczyni zatrudnienia bezrobotnych do pilnowania bezpieczeństwa na przejściach dla pieszych w okolicach szkół podstawowych – labudulkami lub aniołkami Labudy.

Pierwsi stanęli w 1996 roku przy podstawówkach w Ciechanowskim, w stolicy województwa było ich 14. Wtedy jeszcze pensje osób zatrudnianych do przeprowadzania dzieci refundował Krajowy Urząd Pracy. Po roku opłacać ich miały samorządy.

– Nie stać nas było na utrzymanie tylu strażników, dlatego miasto zdecydowało, że zostanie dwóch strażników przy szkołach leżących w pobliżu najruchliwszej w mieście trasy przelotowej – tłumaczy **Barbara Kalinowska**, specjalista ds. organizacyjnych Zespołu Obsługi Szkół i Przedszkoli w Ciechanowie.

Lecz to nie jedyny powód. Tylko w pierwszym miesiącu trwania akcji „Bezpieczna Droga” z pracy ode-

szło ponad 500 labuduludków. Najwięcej z powodu zbyt niskich zarobków. A warto przypomnieć, że w 1996 r. dostawali oni większą pensję niż zaczynający karierę zawodową nauczyciele. Niektórzy ze stopków skarżyli się, że przeprowadzanie dzieci przez ulicę jest zajęciem zbyt odpowiedzialnym, innym nie odpowiadały trudne warunki pracy. A byli i tacy, którym nie podobał się pomarańczowy „mundurek”.

Patelnia z Woli

Ewa Lewandowska nie wybrzydzała. Po pół roku bez zasiłku z wdzięcznością przyjęła propozycję zatrudnienia na etacie stopki. – Pracowałam jako dozorczyni, ale lekarz stwierdził, że dla mojego serca to zbyt ciężkie zajęcie – wspomina pani Ewa. – Dostałam wypowiedzenie. Mimo że mam maturę, nie było dla mnie w Urzędzie Pracy żadnego zajęcia. W końcu doszło do tego, że nie miałam co dać dzieciom jeść.

Pani Ewa jest ostatnim aniołkiem Labudy na warszawskiej Woli! Lu-

bi to, co robi. I nie przeszkadza jej nawet, jak dzieci wołają za nią „patelnia”. Bez względu na pogodę, ona staje przy przejściu na ul. Żytniej. Większość uczniów ze Szkoły Podstawowej nr 166 zna po imieniu. Pracuje tu już 7 rok i nie narzeka. Wręcz z dodatkiem stajemy zarabia miesięcznie około tysiąca złotych na rękę.

– Dzieci bardzo lubią panią Ewę – ocenia **Katarzyna Bubel**, wicedyrektor podstawówki. – Nie tylko dba o ich bezpieczeństwo, ale i szalik zwiąże; czapkę na uszy nasunie.

Trzy lata temu Ewa Lewandowska zamieniła jednak posadę stopki na szatniarkę. Jej miejsce na przejściu zajęli bowiem pilnujący szkoły ochroniarze. Podobnie było i w innych stołecznych placówkach. Kiedy pod koniec wakacji warszawski samorząd wycofał się z umów z agencjami ochroniarskimi, większość przejść została bez przeprowadzaczy. Tylko nielicznym placówkom udało się przywrócić instytucję labuduludka. Ewa Lewandowska wróciła na przejście dzięki uporowi dyrekcji jej szkoły.

– Wciąż pamiętam wypadek sprzed dwóch lat, kiedy na pasach samochodu potrafił nasza uczennicę – wspomina wicedyrektorka. – Miała złamaną miednicę i cały rok spędziła w łóżku.

Zapewne nie bez znaczenia był fakt, że przywrócenie pani Ewy nie wiązało się z dodatkowymi obciążeniami dla samorządowego budżetu. Formalnie było to tylko przesunięcie w ramach już posiadanych w szkole etatów.

Ile podobnych przypadków jest w Warszawie, tego nie sposób się dowiedzieć. W stołecznym Biurze Edukacji, gdzie trafiają wszystkie projekty organizacyjne szkół, nikt nie umie odpowiedzieć, ilu stopków pilnuje przejść. Podobnie w Biurze Bezpieczeństwa, dokąd zostalam odesłana po szczegółowy. Stamtąd trafiam do Wydziału Ruchu Drogowego, ale tam o programie „Bezpieczna Droga” nikt nie słyszał.

Z rekoncesansu przeprowadzonego bezpośrednio w dzielnicach wyodrębniła w mieście stołeczny stopki są na wymiaru. W Śródmieściu,

gdzie ruch jest największy, najdłużej utrzymał się przeprowadzacz przy samochodzie potrafił nasza uczennicę – wspomina wicedyrektorka. – Miała złamaną miednicę i cały rok spędziła w łóżku.

Budka dla labuduludka

Problemu z odtworzeniem historii stopków nie mają w Jarosławiu (woj. podkarpackie). **Wiktor Szajowski**, inspektor ds. oświaty w Wydziale Edukacji i Kultury Fizycznej Urzędu Miasta, od początku programu zajmuje się jarosławskimi labudulkami. Jeszcze kilka lat temu było ich trzech. Teraz jest o jednego więcej. Pilnują przejść przy przecinającej miasto międzynarodowej trasie E-40. Jeszcze do końca ubiegłego roku szkolnego byli pracownikami samorządu. Umowy z nimi podpisywano jednak tylko na 10 miesięcy w ramach prac interwencyjnych. Przez wakacje brali zasiłki jako bezrobotni. Dostawali najniższą przewidzianą prawem pensję – 800 zł brutto, ale chętnych i tak nie brakowało – za nadkarpcami o jakiegokolwiek zatrudnieniu nie jest łatwo.

– Na ogół trzy czwarte kosztów związanych z zatrudnieniem przeprowadzaczy pokrywał Urząd Pracy – wylicza inspektor Szajowski. – W tym roku w związku z kłopotami budżetowymi nie dostaniemy żadnej refundacji. Postaramy się jednak utrzymać ich sami. Od września już nie my, ale szkoły podpisują umowy na przeprowadzanie uczniów przez jezdnię. Miasto tylko zapewni pieniądze na ten cel.

Labuduludki wrosły już w jarosławski pejzaż. Mieszkańcy przyzwyczaili się do brązowych budek, które trzy lata temu szkoła budowlana wybudowała im dla ochrony przed deszczem i wiatrem. Lubią ich nie tylko dzieci, ale i starsze panie, którym czasem trudno przedostać się na drugą stronę ulicy przez sznur ciągnących do granicy TIR-ów.

– Tacy strażnicy przy przejściach są bardzo potrzebni – ocenia nadkomisarz **Józef Napora**, specjalista Sekcji Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Jarosławiu. – Liczba wypadków w tych miejscach, w których stoją, znacznie się w ramach prac interwencyjnych. Przez wakacje brali zasiłki jako bezrobotni. Dostawali najniższą przewidzianą prawem pensję – 800 zł brutto, ale chętnych i tak nie brakowało – za nadkarpcami o jakiegokolwiek zatrudnieniu nie jest łatwo.

– Na ogół trzy czwarte kosztów związanych z zatrudnieniem przeprowadzaczy pokrywał Urząd Pracy – wylicza inspektor Szajowski. – W tym roku w związku z kłopotami budżetowymi nie dostaniemy żadnej refundacji. Postaramy się jednak utrzymać ich sami. Od września już nie my, ale szkoły podpisują umowy na przeprowadzanie uczniów przez jezdnię. Miasto tylko zapewni pieniądze na ten cel.

Labuduludki wrosły już w jarosławski pejzaż. Mieszkańcy przyzwyczaili się do brązowych budek, które trzy lata temu szkoła budowlana wybudowała im dla ochrony przed deszczem i wiatrem. Lubią ich nie tylko dzieci, ale i starsze panie, którym czasem trudno przedostać się na drugą stronę ulicy przez sznur ciągnących do granicy TIR-ów.

– Tacy strażnicy przy przejściach są bardzo potrzebni – ocenia nadkomisarz **Józef Napora**, specjalista Sekcji Ruchu Drogowego Komendy Powiatowej Policji w Jarosławiu. – Liczba wypadków w tych miejscach, w których stoją, znacznie się w ramach prac interwencyjnych. Przez wakacje brali zasiłki jako bezrobotni. Dostawali najniższą przewidzianą prawem pensję – 800 zł brutto, ale chętnych i tak nie brakowało – za nadkarpcami o jakiegokolwiek zatrudnieniu nie jest łatwo.

– Na ogół trzy czwarte kosztów związanych z zatrudnieniem przeprowadzaczy pokrywał Urząd Pracy – wylicza inspektor Szajowski. – W tym roku w związku z kłopotami budżetowymi nie dostaniemy żadnej refundacji. Postaramy się jednak utrzymać ich sami. Od września już nie my, ale szkoły podpisują umowy na przeprowadzanie uczniów przez jezdnię. Miasto tylko zapewni pieniądze na ten cel.

chowania się na przejściu i popełnianych przez nich błędów. Policjanci wkraczają także, kiedy kierowcy lekceważą pomarańczowy uniform i nie reagują na znak STOP. Niezdyscyplinowani kierowcy to zmora nie tylko strażników w Jarosławiu. Ewa Lewandowska we wrześniu miała kilka przypadków, w których samochody zatrzymały się na centymetry od niej, choć jej pomarańczowe ubranie jest widoczne z daleka. Wyprzedzanie na pasach to też częsta praktyka na stołecznych ulicach.

ANNA WOJCIECHOWSKA

Dzieci – ofiary wypadków drogowych

W 1996 roku na polskich drogach zginęło ponad 650 dzieci i młodzieży w wieku od 0 do 18 lat. W tym samym czasie w wyniku wypadków drogowych rannych zostało ich bez mała 15 tys. Rok temu pod kołami samochodów śmierć poniosło prawie 500 dzieci, a ponad 1,1 tys. odniosło mniejsze lub większe obrażenia. Najczęściej ofiarami wypadków zostają uczniowie w wieku 7–14 lat. Tak w roku 1996, jak i w 2002, stanowią oni prawie połowę śmiertelnych ofiar wypadków drogowych w przedziale wiekowym od 0 do 18 lat.

Źródło: Komenda Główna Policji

W rezultacie ostatniej reformy edukacji przedmiot muzyka został w polskich szkołach zlikwidowany, a zamiast muzyki dzieci uczą się sztuki. Wydaje się, że dobrą stroną takiego potraktowania przedmiotów artystycznych w szkołach podstawowych i gimnazjach (w szkołach średnich muzyki ani sztuki w ogóle się nie uczy) jest pokazanie uczniom ścisłych zależności pomiędzy obiema dziedzinami, które wynikają z ich historycznego rozwoju. Uczniom szkół podstawowych i gimnazjów takie zespolenie jest potrzebne, ponieważ ich możliwości kojarzenia i naturalnego łączenia zjawisk są ograniczone. A podejście historyczne nie

względami praktycznymi, wiążącymi się z niedostatkami odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli.

Szkoły wyższe przygotowują bowiem zgodnie z tradycyjnym systemem szkolnictwa. Absolwenci otrzymują dyplom uprawniający do nauczania plastyki albo muzyki, nigdy sztuki. Przedmiot sztuka z konieczności zaniedbuje jedną z dziedzin, zakładając nawet wszechstronne wykształcenie i szerokie zainteresowania nauczyciela sztuki. Próbą rozwiązania problemu stają się ostatnio kursy kwalifikacyjne, które nadają uprawnienia do nauczania sztuki. W ciągu dwóch semestrów realizowanych jest ponad 300 godzin, a uczestnikami kursów mogą być nie



Fot. M. Suchecki

MUZYKA ŁAGODZI OBYCZAJE

wyklucza praktycznego ich nauczania (rytowanie, śpiewanie).

Niestety, istnieją także złe strony uczenia muzyki i plastyki w czasie tych samych zajęć. Po pierwsze redukcja liczby godzin, po drugie niedostatek odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli.

Redukcja liczby godzin lekcyjnych oznacza zmniejszenie ich o połowę. Dawniej uczniowie jedną godzinę w tygodniu poświęcali muzyce, a jedną plastyce. Teraz zajęcia pn. sztuka to także jedna godzina. Co prawda, dyrektorzy szkół mogą zdecydować o wprowadzeniu dodatkowej godziny sztuki, ale jest to i opcjonalne, i dość rzadkie rozwiązanie. Często zaś „sposobem na sztukę” w szkołach jest rozdzielenie przedmiotu na muzykę i plastykę (a więc powrót do sytuacji sprzed reformy) i nauczanie plastyki w czasie semestru zimowego, a muzyki w czasie letniego. To powodowane jest

tylko nauczyciele plastycy lub muzycy. Warunkiem uczestnictwa w płatnych skądinąd kursach jest umiejętność gry na instrumencie muzycznym. Najczęściej na kursach pojawiają się poloniści.

Problem kadry nauczycielskiej ma zresztą szerszy aspekt. Niełatwo jest zatrudnić nauczyciela sztuki nie tylko z powodu braku przygotowanej kadry. Sztuka, której uczy się w każdej klasie po jednej godzinie w tygodniu, nawet w największych szkołach nie wymaga pełnoetatowej dyspozycji nauczyciela. By uczyć 18 godzin w tygodniu, potrzeba 18 oddziałów. Szkoły podstawowe liczą 6 klas, odejmując nauczanie początkowe, wychodzi 3 lata obowiązkowego nauczania sztuki. A więc w najmniejszej szkole nauczyciel sztuki mógłby być zatrudniony na 1/6 etatu. Biorąc pod uwagę niż demograficzny, trudno znaleźć podstawówkę posiadającą trzy klasy IV, V i VI, i analogicznie

w gimnazjum – I, II, III. Szczególnie w szkołach wiejskich taka sytuacja jest niezmierną rzadkością.

Nauczyciele mogą, oczywiście, pracować na ułamki etatów w różnych szkołach. W dużych miastach wydaje się to być dobrym rozwiązaniem. Na wsiach stanowi jednak duży problem komunikacyjny. Dlatego dyrektorzy nierzadko decydują się na zatrudnienie w charakterze nauczyciela sztuki polonisty lub historyka. Jest to często uzupełnienie etatu dla tej osoby. Rezultatem następujące liczby: 33,5% nauczycieli sztuki w szkołach podstawowych Małopolski i 12% realizujących przedmiot sztuka w małopolskich gimnazjach nie posiada wymaganych kwalifikacji do nauczania tego przedmiotu. W rankingu przedmiotów realizowanych przez nauczycieli bez odpowiedniego przygotowania stawia to sztukę na trzecim, po języku angielskim i francuskim, miej-

scu w przypadku szkół podstawowych i na drugim, po języku angielskim, w przypadku gimnazjów.

Lecz do tego zestawienia problemów muzycznej edukacji dodać należy jeszcze niedostatek środków, z których można by sfinansować pozalekcyjne zajęcia muzyczne czy plastyczne. Oczywiście istnieją konkursy zachęcające do uprawiania tych dziedzin, działają zespoły folklorystyczne, są wreszcie szkoły muzyczne, wszystko to jednak wydaje się niewystarczające, by wykształcić w uczniach nawyk chodzenia do filharmonii czy umiejętność rozróżnienia wartościowych propozycji muzycznych od masowego śpiewania na fatalnym poziomie. A muzyka wszak łagodzi obyczaje. Może więc inwestycja w jej nauczanie zapoczątkuje lepszym wychowaniem społeczeństwa?

DOROTA NOWAK

Z MICHAELEM PARKINSONEM, dziekanem Wydziału Jazzowego na Uniwersytecie Webster w St. Louis, USA, o muzyce w szkole rozmawia Dorota Nowak.

ZA DUŻO KONKURSÓW

– **Jak w amerykańskich szkołach podstawowych uczy się muzyki?**

– Inaczej niż w Polsce. Muzyka w szkołach pojawiła się w połowie XVIII wieku, jednak do początków XX wieku w obowiązkowych programach szkół ani podstawowych, ani średnich, publicznych czy prywatnych, muzyki nie było. Kiedy w początkach XX wieku muzykę wprowadzono do szkół, powołanych zostało kilka organizacji promujących nauczanie muzyki w szkołach, na przykład National Association of Jazz Educators, która jest obecnie międzynarodową organizacją zrzeszającą nauczycieli jazzu. Dziś zaś o edukację muzyczną dba organizacja pod nazwą Music Educators National Conference (MENC).

– **W jaki zatem sposób to czynią?**

– Mottem MENC jest – „Muzyka dla każdego dziecka – każde dziecko dla muzyki”. Już w pierwszej klasie wprowadza się elementy kształcenia muzycznego. Są one kontynuowane, a uczniowie mogą należeć do chóru, zespołu muzycznego, orkiestry. Dopiero w starszych klasach muzyka przestaje być obowiązkowa. Ze smutkiem muszę stwierdzić, że w zbyt, niestety, wielu szkołach

amerykańskich zmniejszono liczbę zajęć z muzyki, a w niektórych takie zajęcia zupełnie zlikwidowano. W niektórych dużych miastach amerykańskich są szkoły średnie o profilu sztuka stosowana, ale jest ich niewiele. Te szkoły uczą aktorstwa, tańca i muzyki.

– **Na czym polega wczesne nauczanie elementów muzyki w pierwszej klasie szkoły podstawowej?**

– Bardzo popularna obecnie jest metoda Carla Orffa. Stosuje się ją od początkowych klas szkoły podstawowej praktycznie aż do dorosłości. Orff wymyślił system uczenia z użyciem instrumentów perkusyjnych i głosu. Jest to metoda polegająca na improwizacji. Uczniowie świetnie się przy niej bawią.

– **Czy ta metoda jest obowiązkowa w każdej szkole podstawowej?**

– Jest dosyć powszechna, ale jej wybór zależy od nauczyciela.

– **Czy każdy nauczyciel może ją stosować?**

– Studia przygotowujące do nauczania muzyki trwają pięć lat, zaś aby uczyć metodą Orffa, należy skończyć kurs przygotowu-

jący, w którym mogą uczestniczyć właśnie dyplomowani nauczyciele muzyki. Naturalnie podczas pierwszego cyklu przygotowywania się do zawodu nauczyciela muzyki można wybrać specjalizację – nauczyciel śpiewu, nauczyciel gry na instrumentach lub nauczyciel przedszkolny i wczesnoszkolny (do 12 roku życia). W rezultacie nasi nauczyciele muzyki prowadzą zespoły, chóry i orkiestry oraz zespoły jazzowe i marszowe.

– **A każda szkoła wystawia swą muzyczną reprezentację w licznych konkursach i turniejach...**

– Myślę, że w Ameryce to jest już spory problem. Konkursy odbywają się w każdej dziedzinie, a zarazem szkoły przywiązują do nich chyba zbyt dużą wagę. Właściwie nie byłoby w tym nic złego, gdyby nauczyciele przykładali mniejszą wagę do zdobycia nagrody, a większą do rzetelnego nauczania, nie tylko przed konkursem. Moim zdaniem jest to poważny problem.

Poza tym, żałuję, że nie kładzie się nacisku na nauczanie muzyki kameralnej, a niektóre szkoły zaniechały uczenia jazzu. Niewiele oferuje kursy z teorii i historii muzyki, oczywiście, poza szkołami artystycznymi, o których wcześniej wspominałem. Sytuacja edukacji muzycznej w Stanach Zjednoczonych bardzo różni się od edukacji w Europie, ponieważ europejskie dzieci we wczesnych latach szkolnych, je-

śli wykazują talent muzyczny, mogą być posłane do szkoły muzycznej, gdzie ich predyspozycje są rozwijane.

– **Przecież w Stanach istnieją szkoły muzyczne, kształcące dzieci niezależnie od edukacji w szkołach ogólnokształcących?**

– Istnieją, ale liczba dzieci, które mogą uczęszczać na zajęcia, jest bardzo mała.

– **Jaka jest zatem wiedza ogólna z dziedziny muzyki przeciętnego ucznia, kończącego szkołę średnią?**

– Sądzę, że niezbyt rozległa. Ci uczniowie, którzy uczestniczą w zajęciach chóru, będą zapewne dobrze śpiewać, członkowie orkiestry czy innych zespołów muzycznych skończą szkołę z umiejętnością gry na instrumencie. Te zajęcia nie są jednak obowiązkowe, a wymagana liczba punktów, które trzeba zdobyć, by otrzymać świadectwo ukończenia szkoły, przewiduje tylko I na 19 z dziedziny muzyki. Jeśli chodzi o teorię, raczej niewiele uczniowie wiedzą o muzyce. Na Uniwersytecie w Webster musieliśmy utworzyć specjalne kursy z wiedzy teoretycznej dla studentów, którzy rokują bardzo duże nadzieje, ponieważ mają talent muzyczny, ale nie są dostatecznie przygotowani teoretycznie.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Metoda nauczania muzyki Carla Orffa, niemieckiego kompozytora i nauczyciela, powstała w latach 1950–1954. Opiera się ona na założeniu, że rytm jest podstawowym i najważniejszym elementem muzycznym, narzędziem nauczania zaś są dźwięki osiągane bez użycia instrumentów, takie jak klaskanie, tupanie, strzelanie palcami, a także głos – najważniejszy i najbardziej naturalny instrument oraz wszelkiego rodzaju instrumenty perkusyjne. Proces nauczania rozpoczyna się od słuchania i naśladowania dźwięków, co prowadzi do rozbudzenia muzycznej wrażliwości, a improwizacja staje się drogą do kształtowania muzycznych umiejętności. Metoda ta oparta jest na pomysłach, żeby nauczyć dzieci odczuwania rytmu i melodii, zanim nauczą się je czytać i tworzenia muzyki. Analogicznie dzieci najpierw uczą się mówić, dopiero potem – czytać i pisać.

„Zależy od komisji” słyszałam najczęściej, gdy miałam wątpliwości co do sposobu sporządzania poszczególnych dokumentów wchodzących w skład mojego dossier dla komisji kwalifikacyjnej ds. awansu na nauczyciela dyplomowanego.

PORAŻKA CZY KRZYWDA?

W słowach „zależy od komisji” są dwie konotacje: pierwsza — zależy, jacy ludzie będą w niej zasiadać: surowi czy łagodni, druga — jednym wystarczy dokumenty, które dostarczył dyplomujący się, inni uznają, że są niewystarczające. Nie ma bowiem żadnego jednoznacznego spisu tychże, więc wszystko jest kwestią interpretacji tak nauczyciela, jak i ekspertów. I w takiej atmosferze ogólnej niepewności wykonałam od końca lutego do końca maja kawał nikomu niepotrzebnej roboty. Napięcia, stresu, wątpliwości, obaw, które towarzyszyły mi od końca maja do połowy lipca, nie jestem w stanie zapomnieć do dziś, a — co możliwe — nie uda mi się to nigdy. A potem jest uczucie upokorzenia

i krzywdy, kiedy się dowiadujesz, że — nie. Trudno, trzeba się było liczyć także z takim rozwiązaniem. Ale po kilku dniach spotka cię drugie upokorzenie, już zupełnie bezinteresowne, kiedy oglądasz protokół z posiedzenia komisji napisany tak niedbale i pospiesznie, że nie jesteś w stanie zrozumieć, jakie merytoryczne uchybienia znalazły w twoim dossier eksperci. Twojateczka natomiast będzie zbiorem przypadkowych papierków w plastikowych koszulkach, powkładanych nie po kolei, z których część będzie wypadać. Zaczyniesz więc porządkować ten bałagan, który jeszcze kilka dni temu był starannie wypieszczoną dokumentacją dziesięciu lat twojego zawodowego życia. Pomyślisz, że komisja nie okazała dla twojej pracy nawet tej odrobiny elementarnego szacunku, który wyraża się słowami: zostaw rzecz w takim stanie, w jakim ją zastałeś.

Tak więc przegrana, sfrustrowana, nieumiejąca przygotować dokumentacji, która zadowoliliby akurat tę komisję (ironizując, uprzedzając argumenty tych, którzy tak zinterpretują chęć popelnienia tego tekstu) oraz wsparta tekstem pani ekspert Żanety Elżbiety Pilis „Nauczyciel to brzmi...pracowicie” („GN” nr 40), zadaję pytania, które towarzyszą mi i wielu moim kolegom-pedagogom od chwili wejścia przepisów ds. awansu. Być może są to pytania naiwne, ale nawet takie wymagają odpowiedzi. Minister Handke zapewne chciał dobrze, gdyby urzędował do dziś — być może obserwując, co z jego zamysłów wyszło, powiedziałby jak wtedy, gdy podawał się do dymisji (cytuję z pamięci, więc być może niedokładnie): „Popętnić błąd — to pech, ale tkwić w nim — to już głupota”. Ale przejdźmy wreszcie do meritum.

1. Dlaczego w rozporządzeniu nie jest jednoznacznie podane, czy dyrektorowi do napisania oceny stażu wraz ze sprawozdaniem z planu rozwoju należy dostarczyć jedynie dokumenty je potwierdzające, czy też całą, kompletną teczkę? Czy też może niczego poza sprawozdaniem, skoro znowelizowana wersja rozporządzenia mówi o tym, że dyrektor sam zbiera informacje na temat realizacji planu rozwoju (§ 6 pkt 3)? „Zależy od dyrektora”, usłyszałam od metodyczki, która wcześniej twierdziła, że niczego poza sprawozdaniem. No i rzeczywiście — w każdej szkole jest inaczej. Dlaczego nie tak samo?

2. Dlaczego procedura obrad komisji tak formalnej, jak i merytorycznej nie jest podana do publicznej wiadomości? Czy są jakieś przepisy wykonawcze, które to precyzują? I gdzie? A może jest to sprawa zupełnie dowolna?

3. Z pytania poprzedniego wynika bieżące: dlaczego na zapoznanie się z dokumentacją komisja ma tylko godzinę? Czy dorobek kilkunastu lat pracy nauczyciela nie zasługuje na więcej? I dlaczego każdy ekspert ogląda jedynie fragment dokumentacji, a nie całość? Punkty przyznaje za całość. A tej nie zna!

4. Dlaczego odniosłam wrażenie, że komisja jedynie zapoznaje się, czy też przegląda dokumentację, a nie czyta ją wnikliwie linijka po linijce, strona po stronie, z należytą uwagą i starannością?

5. Dlaczego bez znaczenia (w ostatecznej punktacji) dla komisji pozostaje fakt wykazania się pracą i osiągnięciami od 1991 r., a nie jedynie z okresu stażu?

6. Dlaczego dla komisji i punktacji bez znaczenia jest fakt, że — dla przykładu — jeden z kandydujących do awansu jako publikacją wykazuje się książką na tematy zawodowe własnego autorstwa, a inny jedynie referatem wygłoszonym na radzie pedagogicznej? Czy tego typu różnice nie powinny być także odpowiednio wycenione i zróżnicowane w ogólnie obowiązującej punktacji?

7. Dlaczego rozporządzenie mówi o możliwości dołączenia załączników w formie elektronicznej, skoro kuratoria nie dysponują sprzętem i programami umożliwiającymi ich przeglądanie? Moich dyskietek, dołączonych w zaklejonej kopercie, nikt nawet nie otworzył.

8. Dlaczego **punktacja** za dokumentację (bo przecież nie za pracę!), **przyznawana jest na zasadzie uznaniowości** (zależy od eksperta!), **która jest najbardziej zawodnym i nieobiektywnym kryterium**, bo ludzie, jak wiadomo, jedni są surowi, inni łagodni?

9. Dlaczego, skoro dla zobiektywizowania oceniania uczniów dorobiliśmy się Wewnątrzszkolnych Systemów Oceniania, zewnętrznych testów dla szóstoklasistów, gimnazjalistów, nowej matury, dla kandydujących do awansu nie ma obiektywnych, podanych do ogólnej wiadomości kryteriów, np. w postaci tabel, gdzie podana byłaby liczba punktów ujemnych za poszczególne uchybienia w sporządzaniu dokumentacji? Odejmowałoby się je od maksymalnej liczby możliwych do uzyskania punktów. Albo można by napisać za spełnienie jakich warunków dokumentacji ekspert przyznaje 10 punktów, jakich 9, 8, 7 itd. Zupełnie tak samo jak jest z poszczególnymi ocenami dla dzieci.

10. Dlaczego pojawiają się tak duże rozbieżności w liczbie przyznawanych punktów? Np. dyrektorzy i przedstawiciele związków zawodowych dają po 10 punktów, a pozostali po np. 4? I czy, gdyby ci pierwsi dawali o wiele mniej, to ktokolwiek uzyskałby tytuł nauczyciela dyplomowanego?

11. Dlaczego — o ile ministerstwo rozpatrzy pozytywnie odwołanie — dokumentację może ponownie rozpatrywać komisja w tym samym składzie? (Może, ale nie musi — usłyszałam w kuratorium). Dlaczego nie jest to jednoznacznie rozstrzygnięte? I czy komisja będzie się ustosunkowywać do uchybień wykazanych w protokole z pierwszego posiedzenia, czy też nie, za to wyszuka zupełnie inne, byle tylko np. podtrzymać swój poprzedni werdykt? Czy istnieje jednoznaczna procedura w tej sprawie?

12. Dlaczego postępowanie odwoławcze nie może zakończyć się w ministerstwie, przyznaniem awansu lub nie (już bez punktów)? Po co płacić po raz kolejny ekspertom, którzy naprawiają błędy poprzedników bądź potwierdzą ich werdykt?

13. Dlaczego nie obowiązuje powszechna zasada interpretowania wątpliwości podczas przeglądania dokumentacji na korzyść kandydującego (skoro nie ma możliwości sam się wytłumaczyć), a wręcz przeciwnie? Dlaczego eksperci nie mają zwyczaju pytać o niejasności dyrektorów?

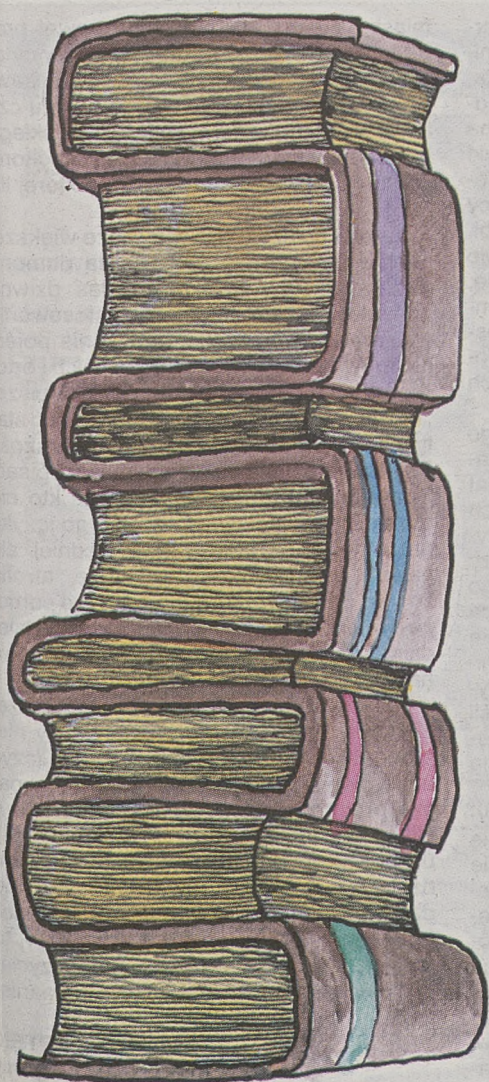
14. Dlaczego dla rozwiania wątpliwości ekspertów kandydujący nie może uczestniczyć w obradach komisji, za to na podstawie art. 10 §1 Kodeksu postępowania administracyjnego może się wypowiedzieć po nich, choć z góry ma powiedziane, że jego najsensowniejsze nawet gadanie decyzji komisji nie zmieni? Czy to nie jest bez sensu?

Ale — ponieważ wiem, że ostatnio powstał zamiar, by dyplomujący się stawał przed komisją, kto da gwarancję, że eksperci nie zechcą zrobić zeń drugiego egzaminu magisterskiego? Czy będzie zapisany w rozporządzeniu zakres ich pytań?

15. Dlaczego nie ustanowić prawnego obowiązku, by eksperci pomagali kandydatom, tak w pisaniu dokumentów, jak i ich układaniu, skoro przepisy są tak niejednoznaczne? A to i tak się dzieje, tyle że wykorzystujemy prywatne doświadczenia, by o takie konsultacje poprosić. A może to jest w ogóle niedopuszczalne? Bardzo potrzebne było mi takie dowartościowanie po dwudziestu latach pracy. Bo przecież nie chodzi — jak sądzą niektórzy — o pieniądze. Powiedźmy to sobie głośno i wyraźnie: trzysta dodatkowych złotych nie podnosi w najmniejszym stopniu skromnego poziomu życia nauczyciela! Ale wtedy, gdy wkrada się rutyna, wypalenie zawodowe, bardzo poszukuje się bodźców motywujących na przyszłość. Miały nimi być — między innymi — poszczególne stopnie awansu. Ale przy tak niejasnych, niejednoznacznych zasadach wyrażonych w postawionych wyżej pytaniach ani uzyskanie awansu, ani jego nieuzyskanie, nie wydaje się miarodajne.

Nie mam poczucia porażki. Mam poczucie krzywdy.

IRENA IWANICKA
Lublin



Dzień Edukacji Narodowej tego roku wyjątkowo skłaniał do refleksji nad kondycją polskiej oświaty. Sprawa toruńska ujawniła problem zachowania młodzieży w polskich szkołach, pokazując, że ekscesy młodzieży z Torunia to nie wyjątek w naszych szkołach. W tej sytuacji wszyscy zwracają uwagę na szkołę, szukając przyczyn takiego zachowania młodzieży.

OBYŚ CUDZE DZIECI UCZYŁ

Okazuje się nagle, że młodzież ma tylko prawa i może je egzekwować przy pomocy rodziców, rzecznika praw ucznia, kuratora, ministerstwa, prokuratora, a także dyrekcji szkół, pedagogów szkolnych i psychologów. Młodzież potrafi doskonale korzystać z tych praw, zapominając o swych podstawowych obowiązkach. Konsekwencje tego poniesie całe społeczeństwo już w najbliższych latach, a nauczyciele i dyrekcje szkół często stają się marionetkami w rękach uczniów i ich rodziców.

Pedagogika sukcesu za wszelką cenę oraz źle pojęte partnerstwo nauczyciela i ucznia stały się jedną z głównych przyczyn upadku dobrych obyczajów i elementarnej przyzwoitości. Złą modą, która przysła z Zachodu, jest powszechne dążenie

tylko do sukcesu, człowiek, który go nie odnosi, spychany zostaje na margines życia społecznego. W tym pędzie nie liczą się wartości etyczne ani duchowe. Dziecko odnoszące sukcesy to także cel zabiegów rodzicielskich i szkoły. Uczeń chce mieć najlepsze oceny bez większego wysiłku, rodzice muszą chwalić się świetnymi wynikami swej pociechy. Idąc dalej — wychowawca chce mieć najlepszą klasę, a dyrekcja najlepszą szkołę (bo organ prowadzący może ją zamknąć). Dlatego w dążeniu do tych wątpliwej jakości sukcesów pojawiło się ukrywanie zjawisk patologicznych.

Szkoły nie ujawniają groźnych przypadków narkomanii, pijaństwa, przemocy itp. szerzących się wśród uczniów. Nauczyciel

boi się posądzenia, że nie radzi sobie z młodzieżą (może stracić pracę). Młodzież często swoim bezczelnym i bezwzględnym zachowaniem wymusza określone postępowanie nauczyciela. W tej sytuacji coraz częściej zjawiskiem jest „kupowanie” spokoju na lekcji przez stawianie dobrych ocen lub znaczne obniżanie wszelkich wymagań. Ci, którzy mają wymagania w sferze wychowawczej i dydaktycznej, stają się obiektem ataków uczniów, rodziców, a także innych nauczycieli. Niestety, nadmierna liberalizacja i tu poczyniła wiele złego. Uczniowie i ich rodzice często na każdą uwagę krytyczną reagują histerycznie, twierdząc, że gwałci się prawa dziecka, ucznia, człowieka, obywatela itp. W ten oto sposób odwracają się role społeczne — to nauczyciel musi się tłumaczyć ze swoich wymagań, opinii o uczniach, a nawet metod nauczania i wychowania.

Niedawno zostałem zaatakowany przez cztery matki i wychowawczynię uczniów klasy IV szkoły średniej, które podważały i ośmieszały moje kompetencje pedagogiczne, zarzucając mi zbyt wielkie wymagania przedmiotowe, to, że wymagam dyscypliny na moich lekcjach. Chciałbym w tym miejscu zaznaczyć, że jestem nauczycielem dyplomowanym z długoletnim stażem, przygotowałem już 24 laureatów olimpiad przedmiotowych na szczeblu centralnym i ponad 30 laureatów szczebla okręgowego.

Stan naszej oświaty ma charakter schizofreniczny: z jednej strony władze oświatowe wymagają dobrych wyników, a dru-



Fot. Marek Suchecki

giej nauczyciel, który ma wymagania w sferze dydaktycznej i wychowawczej, jest zwalczany przez uczniów, rodziców, a często przez wychowawców i pedagogów szkolnych.

Poruszyłem jedynie niektóre aspekty stanu, w jakim znalazła się polska szkoła. Problem jest daleko bardziej złożony i bardzo ważny dla przyszłości naszego kraju, bo jak można później czegośkolwiek wymagać od dorosłych obywateli, jeżeli w szkole i w domu młodzi ludzie będą mieć same tylko prawa i przywileje?

CZESŁAW WOJEWÓDZKI
Września

W KALISZU!

TURNUS ZIMOWY

Chcesz przystąpić wiosną do konkursu na stanowiska kierownicze?

Chcesz ukończyć studia podyplomowe bez zwalniania się ze szkoły?

STUDIUM DOSKONALENIA MENEDŻERÓW OŚWIATY

organizuje *turnus zimowy!*

PODYPLOMOWYCH STUDIÓW ORGANIZACJI I ZARZĄDZANIA „MENEDŻER W OŚWIACIE”

Kogo przygotowujemy? Menedżerów oświaty, zdolnych do aktywnego, samodzielnego i twórczego zarządzania w warunkach szerokich kompetencji, gospodarki rynkowej oraz zjednoczonej Europy.

Kto uczy? Wybitni specjaliści w zakresie problematyki pedagogicznej, prawnej, ekonomicznej i menedżerskiej — profesorowie: Wacław Strykowski, Henryk Mruk, Gabriel Łasiński, Lechosław Gawrecki, Andrzej Twardowski oraz doktorzy: Józef Pielachowski, Antoni Jeżowski, Tadeusz Komorowski, Stefan Wlazło, Danuta Elsner i inni.

Jaka organizacja nauki?

- weekend w grudniu (3 dni)
- ferie zimowe; do wyboru: 19—31.01.04 lub 2—14.02.04
- weekend w lutym (4 dni) — zakończenie studiów

Jaka odpłatność? Czesne 1950 zł (całość, płatne w ratach)

Jakie warunki przyjęcia? Złożenie następujących dokumentów: podanie o przyjęcie (z zaznaczeniem wybranego terminu feryjnego), CV zawodowe, ksero (poświadczony) dyplomu ukończenia studiów, jedno zdjęcie.

Szczegółowe informacje można otrzymać pod adresem:

62-800 Kalisz, Al. Wolności 5, tel. (062) 757-26-63, (062) 757-14-91
e-mail: studium@zapis.net.pl, http://www.zapis.net.pl/studium

JĘZYKOWA ATROFIA?

Z wielkim zdumieniem przeczytałam artykuł pani Barbary Łysakowskiej „Humanista czy ignorant?” („GN” nr 40). Autorka, nauczycielka matematyki w szkole średniej, przedstawiła dość krytyczne uwagi na temat znajomości podstaw matematyki przez humanistów. Jako nauczycielka języka polskiego, z doświadczeniem pracy zawodowej we wszystkich typach szkół, od podstawowej poczynając, przez szkołę zawodową, liceum dawne, czteroletnie, i nowe, profilowane, obecnie także gimnazjum, na technikum i liceum dla dorosłych kończąc, pozwolę sobie ustosunkować się polemicznie wobec tez zawartych w artykule.

Jako kontrprzykład do bulwersującego autorkę zdarzenia z nauczycielem humanistą powiem, że w ciągu czternastu lat pracy pedagogicznej (w czterech różnych szkołach) spotkałam tylko trzech nauczycieli matematyki i jednego fizyka, którzy prawidłowo akcentowali nazwę swojego przedmiotu — na trzeciej sylabie od końca (akcent proparoksytoniczny). Podobnie rzecz się ma z akcentowaniem liczebników, które przecież na lekcjach matematyki (akcent!) używane są bez przerwy. Jeśli w pokoju nauczycielskim wciąż słyszę błędnie wymawiane liczebniki 700, 800, to na lekcjach również nie jest inaczej.

Kolejne problemy z polszczyzną, językiem rodzimym przecież, pojawiają się w sferze gramatyki. I znów posłużę się przykładami z podwórka matematycznego. Ot, chociażby punkt. Termin w matematyce podstawowy. Wydawać by się mogło, że jego odmiana przez przypadki nie powinna nikomu nastręczać trudności. Bardzo mylne oczekiwanie. Tysiące razy z ust matematyków słyszę, że uczniowi „do wyższej oceny zabrakło punkta” za-

miast „punktu”. (W tej chwili nawet program komputerowy podkreślił mi ów cytat wyjęty z ust specjalisty). Jeszcze ciekawsze bywają połączenia owego punktu czy innych rzeczowników rodzaju męskiego z liczebnikami ułamkowymi, np. „półtorej punkta”, „półtorej miesiąca”, „półtorej litra”.

Kaleka polszczyzna w jeszcze większej mierze pojawia się poza ścisłą domeną matematyków i fizyków. Jakież dziwne artykulacje, nieumiejętność zastosowania właściwego przypadku, mieszanie pojęć, nie mówiąc o błędach składniowych i ortograficznych (w dzienniku!). Autorka pisze: „Większość Polaków nie umie czytać statystyk...”, ja zaś dopowiem: większość Polaków nie umie po polsku mówić i pisać. I parafrazując dalej, uważam, że kto nie może opanować zasad ojczyźnego języka na poziomie nie tylko szkoły średniej, ale nawet podstawowej, wykazuje atrofię zmysłu językowej komunikacji. I nie pomoże dyplom wyższego wykształcenia z dziedzinie zbyt pochopnie nazwanej królową nauk.

Na koniec jeszcze dwie uwagi. Sądzę, że każdy nauczyciel, matematyk czy nie, procenty i średnie arytmetyczne liczyć umie, ponieważ jest to nieodzowne w naszej pracy, chociażby do dokonania klasyfikacji na koniec roku. Po drugie, jeśli uczniowie po szkole podstawowej i gimnazjum, czyli, jak zauważa autorka, po dziesięciu latach nauki matematyki, mieli trudności z podzieleniem 200 przez 4, to niezbyt dobrze to świadczy o nauczycielach matematyki właśnie, a nie humanistach.

IWONA STARTEK
Biłgoraj

**NAUCZYCIELSKIE
SZACHY
KORESPONDENCYJNE**

W Finale XV Korespondencyjnych Szachowych Mistrzostw Nauczycieli bierze udział 14 zawodników o średnim rankingu 2007.

Normy na wyższe kategorie szachowe wynoszą: na Kc — 10 pkt, na I c — 6,5 pkt.

Po 10 miesiącach gry na I miejscu znajduje się ubiegłoroczny mistrz Zenon Królik z Ostrowca Wlkp. Zdobył już 7 pkt na 13 możliwych do zdobycia. Na drugim miejscu jest January Stachowiak z Wągrowca, dotychczas zdobył 5,5 pkt.

Kolejne miejsca zajmują: Henryk Motyka z Kozienc — 1,5 pkt, Mariusz Łaskarzewski z Olsztyna — 1,5 pkt, Jan Wrona z Międzyrzecza — 1 pkt, Tadeusz Płonka z Bochni — 0,5 pkt, Aleksander Moś z Nysy — 0,5 pkt i Teofil Zięba ze Szczecina — 0,5 pkt.

Na dalszych miejscach bez punktów są: Wacław Koszel z Tomaszowa Lub., Ryszard Stapiński z Zamościa, Leszek Gzel z Olkusza, Jerzy Walczak z Czerniejewa, Marian Święch z Niemodlina i Jerzy Łukaszewicz z Lubawy.

Życzę Kolegom sukcesów w dalszej grze w szachy i wszelkiej pomyślności w życiu osobistym.

**STANISŁAW
MARCINKOWSKI**
sędzia turnieju

„NAUKA”
STUDIO FILMÓW
EDUKACYJNYCH

00-654 WARSZAWA
ul. Śniadeckich 17
tel./fax (22) 621-98-65
tel. (22) 621-96-42
www.nauka.waw.pl
e-mail: sfe@nauka.waw.pl

**OFERUJE KASETY MAGNETOWIDOWE VHS Z FILMAMI
DYDAKTYCZNYMI PRODUKCJI POLSKIEJ, FRANCUSKIEJ I USA**
Filmy są pomocą dla przedszkoli, szkół podstawowych, gimnazjów i liceów przy realizacji programu nauczania. Dokładniejsze wiadomości podajemy w Internecie: www.nauka.waw.pl lub telefonicznie. Szkołom i przedszkolom znajdującym się w trudnej sytuacji finansowej udzielamy **wyłużonych terminów płatności (do 3 miesięcy)**. Kasety można zamawiać listownie, telefonicznie, faxem, e-mailem. Na życzenie wysyłamy katalogi.

INTER
3% VAT
na komputery do końca grudnia!
**Kup jeszcze w tym roku,
płać w dogodnych ratach.**

KOMPUTERY, MONITORY
używane z gwarancją 9 m-cy
ZESTAW
PIII 600MHz z Monitorem 17"
DELL 939 zł cena netto

PROJEKTORY MULTIMEDIALNE
gwarancja 36 m-cy

OFERTA ROKU!
HITACHI 5600 zł cena netto
CP-S 210WT, jasność 1200, lampa 4000h

www.interszkola.pl
biuro_handlowe@interszkola.pl
tel. (041) 366-59-62, fax 366-59-60

**Sztandary
Szkolne**
i inne

Haft artystyczny ręczny

Zakład Hafciarski
KAZIMIERA WOLIŃSKA
ul. Hutnicza 28,
20-218 Lublin,
tel. (081) 746-40-82

Zapraszamy od 10.00 do 17.00
http://republika.pl/sztandary_lublin
e-mail: sztandary@op.pl

**WARSZTAT
RYBACKI**
42-583 Bobrowniki
tel. (0-32) 287-42-73; 0603974349
tel./fax (0-32) 287-42-62,

**sieci ochronne
i sportowe**
na ściany
okna i sufity

Cena netto od 6,00 zł/m²
Montaż na życzenie
lub dostawa osprzętu
do samodzielnego założenia.
www.nowaksieci.com.pl

ZEGARY SZKOLNE

ELEKTRONICZNA WOŻNA
sama włącza dzwonki

10 LAT GWARANCJI

DZWONKI BEZSTRESOWE
supernowoczesne **TANIE**
TABLICE SPORTOWE wyników

PAWTRONIK
elektronika
profesjonalna 
01-459 Warszawa
ul. Górczewska 163 b
zamówienia telefoniczne:
(0-22) 837-05-87 lub 0-601-95-02-87

TABLICE WYNIKÓW

sportowych na każdą halę
Ceny od 2400 zł
— koszty transportu i montażu 0 zł!
Wymiary od 86x62 cm do 11x3 m
Profesjonalna obsługa wszystkich gier
halowych, rewelacyjna niezawodność,
Ponad 500 instalacji, w tym w 9 klubach
ekstraklasy koszykówki mężczyzn.

DZWONKI SZKOLNE

sterowniki programowalne
zegary korytarzowe
melodie przez radiowęzeł itd.
ESK mgr inż. Stanisław Gardynik
05-090 Raszyn, Olszowa 68
Tel./fax (0-22) 720-22-20
<http://www.esk.com.pl>

DROBNE

- ❖ Dyrektor Zespołu Szkół w Zegrzu zatrudni od grudnia 2003 r. nauczyciela fizyki — w wymiarze 10 godzin tygodniowo oraz nauczyciela chemii — w wymiarze 10 godzin tygodniowo, do pracy w Gimnazjum w Zegrzu. Zainteresowanych prosimy o kontakt z sekretariatem szkoły codziennie w godzinach od 8.00 do 15.00, nr telefonu (0-22) 68 83 443.
- ❖ Nauczyciel wf., trener judo, gimnastyki korekcyjnej, doświadcze-

**WYDAWNICTWO
BOHDANA ORŁOWSKIEGO
PROPONUJE**

Poradnik dyrektora i księgowego szkoły

Kompletna wiedza prawna dotycząca zarządzania placówką oświatowo-wychowawczą.

KSIĄŻKA jedyna na polskim rynku tak obszerna i zawsze aktualna, 4 tomy, ponad 900 luźnych kartek pozwalających na okresową **aktualizację** treści.
PROGRAM KOMPUTEROWY wersja Windows NT/95/98 na CD. Użytkownicy programu płacą tylko za aktualizację.

Opracowanie zawiera: 380 jednolitych tekstów obowiązujących ustaw, rozporządzeń, zarządzeń, wykładnie MEN, komentarze autorskie, 450 haseł tak dobranych, że obejmują całość zagadnień związanych z zarządzaniem oświatą, 250 wzorów druków, umów, regulaminów, całość uzupełniona obszernym indeksem, spisem druków, indeksem aktów prawnych...

Książkę lub program wykorzystuje 12 000 placówek. Baza danych od ponad 10 lat jest systematycznie aktualizowana.
Program lub książkę można zamówić pisemnie lub telefonicznie u wydawcy.

Autorzy publikacji odpowiadają klientom na każde szczegółowe pytanie dotyczące zarządzania placówką oświatowo-wychowawczą.

**Podręcznik dla nauczycieli stażystów,
kontraktowych i mianowanych**

Kompletna wiedza prawna potrzebna: nauczycielowi stażystę, kontraktowemu i mianowanemu, opiekunowi stażu, członkowi komisji kwalifikacyjnej (egzaminacyjnej).

Opracowanie zawiera: akty prawne, komentarze autora.

Całość napisana kompetentnie, przystępnie i czytelnie — uzupełniona indeksem oraz spisem metryk wykorzystanych aktów prawnych.



Zamówienia: Wydawnictwo Programowanie Komputerów
05-510 Konstancin-Jeziorna, ul. Batorego 16/6, P. O. Box 43,
tel.: (0-22) 756 42 73, fax: (0-22) 754 03 93.
www.bohdanorowski.com.pl

**POMÓŻMY MU
WPISAĆ SIĘ DO KSIĘGI**

Szkoła Podstawowa nr 1 w Szydłowcu przysłała nam dokumentację swego udziału w akcji na rzecz belgijskiego ucznia.

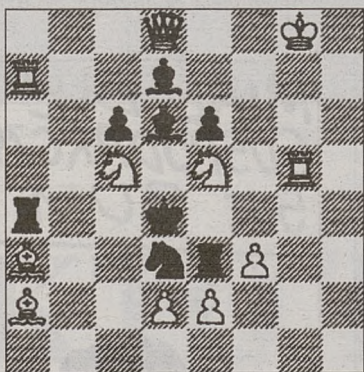
„Stefan ma siedem lat i jest chory na raka. Stadium choroby jest zaawansowane. Ostatnim życzeniem chłopca jest dostać się do Księgi Guinnessa. W tym celu wymyślił ustanowienie rekordu w zbieraniu kart wizytowych.”
Szkoła w Szydłowcu zwraca się zatem o włączenie się do akcji i o przesłanie jednej firmowej wizytówki na adres:

Stefan Derty
Chaps Ce Lezz 17
4050 Granz/Lezz
Belgia

Publikując to przesłanie liczymy, że także przyczynimy się do spełnienia marzenia belgijskiego ucznia.

SZACH KRÓLOWI

pod redakcją
BOGDANA KUSIŃSKIEGO
Zadanie nr 46



MAT W DWÓCH POSUNIĘCIACH

Białe: Kg8, Hd8, Wa7, Wg5, Ga2, Ga3, Sc5, Se5,d2, e2, f3
Czarne: Kd4, Wa4, We3, Sd3, Gd6, Gd7, c6, e6

Rozwiązanie zadania prosimy nadsyłać w terminie 14-dniowym pod adresem redakcji,

NIEUSTANNA PRENUMERATA

Jeśli nie zdążyłeś zaprenumerować „Głosu” w „Ruchu” lub na poczcie — możesz uczynić to u nas. **Wpłać na konto redakcji: BPH PBK S.A. VIII/O Warszawa nr 39 1060 0076 0000 4010 2018 1300 — 42,84 zł — jest to kwota na IV kwartał 2003 roku wraz z VAT i opłatą pocztową. Na przekazie zaznacz — prenumerata. Prosimy również o nadsyłanie upoważnienia do wystawienia faktury bez podpisu odbiorcy, z podanym numerem NIP.**

„Głos” przyjdzie do Ciebie pocztą.

Warunki prenumeraty „RUCH” SA

1. Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne.
2. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał 2003 r. wynosi 39 zł (w tym VAT).
3. Wpłaty na prenumeratę krajową przyjmują jednostki kolportażowe „RUCH” SA właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora.
4. Cena prenumeraty ze zleceniem wysyłki za granicę:
Cena prenumeraty + rzeczywiste koszty wysyłki.
Zlecenia na prenumeratę dewizową przyjmowane od osób zamieszkałych za granicą realizowane są od dowolnego numeru.
Wpłaty przyjmuje „RUCH” SA Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy na konto Pekao SA IV O/W-wa 681240105311100004430494 lub kasa Oddziału.

5. Informacji o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania udziela „RUCH” SA OKDP, 01-248 Warszawa, ul. Jana Kazimierza 31/33 lub telefonicznie: (22) 5328-731, 5328-820, 5328-816, fax 5328-732 internet: www.ruch.pol.pl e-mail: prenumerata@okdp.ruch.com.pl
6. Terminy przyjmowania wpłat na prenumeratę krajową i zagraniczną do 5.12 — na I kwartał 2003 r.

Prenumerata pocztowa.

Przedpłaty na prenumeratę są przyjmowane we wszystkich urzędach pocztowych na terenie całego kraju oraz przez listonoszy (od osób niepełnosprawnych w miastach) od wszystkich mieszkańców wsi i małych miasteczek, gdzie dostęp do urzędu pocztowego jest utrudniony, w terminach:
— do 30 listopada — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 stycznia następnego roku

nie, osiągnięcia, poszukuje pracy jako prowadzący kursy i szkolenia samoobrony i sztuki walki. Umowa-zlecenie lub inne. E-mail: cybermaster7@wp.pl

❖ Nauczyciel historii, stażysta, poszukuje pracy na terenie całego kraju. Tel. (0-32) 278 52 73.

❖ Studentka pedagogiki resocjalizacji, obecnie na 4 roku studiów zaocznych magisterskich uzupełniających, przyjmie pracę jako: pedagog, kurator, wychowawca, referent w policji bądź jakąkolwiek pracę

związaną z moim wykształceniem. Znam 2 języki obce: j. niemiecki i j. angielski oraz obsługę komputera. Mój mail: Patrial@interia.pl albo numer domowy (032) 202-30-43.

❖ Absolwentka historii Uniwersytetu Łódzkiego podejmie pracę (staż) jako nauczyciel w szkole na terenie województwa mazowieckiego, łódzkiego, małopolskiego lub podkarpackiego. Jestem przygotowana pod względem dydaktyczno-pedagogicznym. Odbiłam praktyki pedagogiczne w toku studiów. Kontakt tel. (048) 375 69 51 lub 0607 611 825.

- do końca lutego — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 kwietnia
 - do 31 maja — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 lipca
 - do 31 sierpnia — odnośnie prenumeraty realizowanej od 1 października
- Wszystkie urzędy pocztowe bez względu na miejsce zamieszkania (siedzibę) prenumeratora przyjmują przedpłaty do 25 listopada, lutego, maja, sierpnia z uwzględnieniem okresów przedpłat podanych wyżej.
Wpłaty na prenumeratę są przyjmowane bez pobierania dodatkowych opłat i bez obowiązku wypełniania blankietów wpłat.
Prenumerata prasy obejmuje pełne okresy kalendarzowe bieżącego roku: kwartał, półrocze, trzy kwartały, rok.
Zaprenumerowane egzemplarze są doręczane do miejsca zamieszkania prenumeratora lub jego siedziby bez pobierania dodatkowych opłat.

A JA BRONIĘ POLSKIEGO KINA!

Jadę sobie w sobotni mglisty poranek tramwajem, rozmyślam i podsluchuję rzeczywistość. Nagle dobiega mnie dialog dwojga młodych, ani chybi maturzystów o wielce intelektualnych zapędach. On i Ona toczą uczone dysputy na temat kina, a konkretnie, na jakim to filmie ostatnio byli. Padają kolejne tytuły, kolejne uwagi. Puszczam je mimo uszu. Do czasu, bo oto Ona pyta – Czy widziałeś „Zmruż oczy”? Na co On obruszony: – No wiesz? Ja programowo na polskie filmy nie chodzę.

Normalnie zatrzęśło mną, jak to usłyszałam. Zatrzęśło tym silniej, że ostatnio słyszę takie „programowe”, niczym nie uzasadnione wytłumaczenie często. Ludzie, ja się pytam, dlaczego na polskie filmy chodzić nie chcecie? Bo co? Bo rozmach nie ten co w kinie amerykańskim, bo „nuda jak to w polskim filmie”? Owszem, rodzima kinematografia długo jeszcze nie będzie obracać taką kasą jak ta zza Wielkiej Wody, ale czy chodzi o to, aby jak w trzeciej części „Matrixa” pod atrakcyjną formą nie kryło się nic?

Denerwują mnie „programowi”, bo zwyczajnie polskie kino jest ostatnio dobre. Dobre i to wcale nie dlatego, że polskie. Toteż lubię oglądać rodzime

produkcje. Tym bardziej że coś w polskim kinie wyraźnie drgnęło. Pokazał to ostatni gdyński festiwal. Wybuczany, wytupany werdykt jury tak korzystny dla debiutanta Dariusza Gajewskiego i jego filmu „Warszawa” wywołał w tzw. środowisku poruszenie. A film? Jest dobry. I nie ma co się wściekać na Marka Koterskiego, przewodniczącego jury, jak i na całe to szacowne gremium, które było podobno wyjątkowo jednomyślne.

„Pornografia” w reżyserii Jana Jakuba Kolskiego okrzyczana największym przegranym rzeczonym festiwalu to kolejny przykład kina z najwyższej półki. Muzyka, zdjęcia, brawurowa rola Krzysztofa Majchrzaka – za wszystko duże brawa. Za wszystko, z wyjątkiem Gombrowicza, którego w filmie nijak doszukać się mogłam. Ale podobno tak właśnie umyśliłi sobie to twórcy. No i dobrze. Adaptacje prozy rządzą się swoimi prawami.

Chodzę i będę chodzić na polskie filmy, również dlatego, żeby nie przegapić perełki w rodzaju „Symetrii” Konrada Niewolskiego. Więzienna rzeczywistość pokazana okiem nie kogoś z zewnątrz, lecz kogoś, kto poznał ją na własnej skórze. Może dlatego historia brzmi

prawdziwie, porusza, jest po prostu o czymś.

Film „Zmruż oczy”, o który pytała Ona w sobotni poranek, jest, a jakże, całkiem udanym dziełem sztuki. Niespieszna akcja nie-akcja, niesamowity klimat i urokliwa muzyka. Niebełkotliwy polski obraz. To dużo, biorąc pod uwagę całą zachodnią tandetę, która zalewa nas ze wszech stron.

Tyle udanych produkcji powstało w ciągu zaledwie roku. To cud. Cud i sukces. Na koniec więc zwracam się z uprzejmą prośbą do „programowych” licealistów: zanim powiecie „nie” kolejnemu polskiemu filmowi, pójďte do kina, zobaczcie, co potrafią młodzi zdolni i starzy zdolni. Przecież kiedyś polska szkoła filmowa to była najprawdziwsza legenda. Teraz, gdy znów sypnęło pomysłami, świeżą krwią i zapalem, „programowo” nie zaprzepaśćmy wielkiej szansy polskiego kina.

Z uporem maniaka powtarzam i powtarzać będę: warto chodzić na polskie filmy. I to wcale nie dlatego, że „Słowacki wielkim poetą był”, tylko dlatego, że „wielkim poetą jest”. Po prostu. Oto dlaczego żal mi się polskiego kina robi, ilekroć słyszę „programowe” bzdury.

BEATA IGIELSKA

OBSERWACJE

PIŁOWANIE GAŁĘZI

Po wyroku we Wrocławiu, w którym sąd nakazał wypłacenie supermarketowi tantiem za umilanie klientom czasu słuchaniem radia, trzeba się trzy razy zastanowić, nim włączy się odbiornik. Pani sędzia uznała bowiem, że jest to czerpanie korzyści z cudzej własności. A ta jest rzeczą świętą. W związku z czym wszyscy, którzy korzystają z nagrań emitowanych przez stacje radiowe, muszą zapłacić. I nieważne, że radiostacje już raz zapłaciły za prawo do korzystania z cudzego dorobku intelektualnego. Nic to, że wszyscy użytkownicy odbiorników radiowych płacą abonament. Każde odtwarzanie muzyki w miejscach publicznych ma zostać „otantniomowane”.

Blady strach padł na fryzjerów, taksówkarzy i innych drobnych przedsiębiorców. ZAIKS zapowiada jednak, że na tym nie koniec. Artyści już zaciera- ją ręce na myśl o... więzieniach, do których mają zamiar wejść kontrolerzy Stowarzyszenia. Jak podkreślała przewodnicząca wrocławskiego oddziału tej organizacji dbającej o kieszenie

naszych rodzimych twórców, działają tam radiowęzły, które niekoniecznie służą li tylko podawaniu komunikatów. Za całą resztę, która ma umilić czas odisadki – trzeba będzie zapłacić. Na następny ogień mają zaś pójść szkoły. Póki co, i tak placówki oświatowe mają fory. Jak podkreślają w ZAIKS-ie „otantniomowanie” piosenek ze szkolnych radiostacji na razie nie wchodzi w grę. Choć nikt nie wyklucza, że z czasem i na to przyjdzie kolej. Za to artyści domagają się zapłaty za szkolne dyskoteki, bale maturalne i studniówki.

Jedna z wrocławskich szkół średnich już dostała prośbę o przekazanie tantiem za utwory przy których bawić się będą maturzyści. A kwoty są niebagatelne. Prawo do odtwarzania jednej piosenki przez miesiąc kosztuje od 30 do 60 zł! Trudno sobie jednak wyobrazić, żeby na pierwszym tak ważnym balu przez całą noc leciały dwie-trzy piosenki na okrągło! Podobnie na szkolnych dyskotekach.

Zagadką zostaje w jaki sposób kontrolerzy ZAIKS-u za-

mierzają sprawdzać, z jakich utworów korzystają szkoły. Było nie było, są ich w Polsce tysiące. I nawet przy założeniu, że każda z nich organizuje tylko jedną dyskotekę w roku, to i tak bez zatrudnienia dodatkowego szwadronu pracowników, biegających od jednej szkolnej imprezy do drugiej, raczej się nie obejdzie. A to kosztuje.

Pieniądze pieniędzmi, ale może warto byłoby, aby artyści zastanowili się trochę, zanim ZAIKS zacznie inwigilować placówki oświatowe. W końcu najczęściej muzyki słuchają właśnie ludzie młodzi. To oni najczęściej kupują płyty i nabijają kasę kompozytorom, autorom tekstów i wykonawcom. Show-biznes zaś kreci się głównie dzięki reklamie, która przecież kosztuje. Na pewno dużo więcej niż tantiemy ze szkolnych dyskotek.

Chyba że twórcom chodzi o to, by młodzież bawiła się wyłącznie przy kontredansach i menuetach. Ale przecież nie piłuje się gałęzi, na której się siedzi.

ANNA WOJCIECHOWSKA

W ramach odwracania uwagi publiczności od nierówności majątkowych (w państwie) lewica parlamentarna rozpoczęła kampanię na rzecz równości kochających inaczej (w prawie). Zważywszy, że łatwiej doprowadzić do małżeństwa homoseksualistów niż mariażu wolnego rynku z ideą sprawiedliwości społecznej, nawet nie ma się czemu dziwić. Co ciekawe, w sprawie płci starsza część lewicy, doświadczona wiekiem, tudzież kalkulacjami wyborczymi, do boju wypuściła młodzież parlamentarno-partijną. Zapowiada się atrakcyj-

siaj ten reklamowy pan doktor, ten sam zresztą, już ani mru mru o leżeniu z kimś w pościeli, a jedynie dmucha drzazgę i gasi ją w filizance. Maciejówek i piórek też nie ma, a o swawoleniu cicho sza!

Wygląda na to, że publiczna telewizja wykastrowała z obu reklam resztkę humoru. By było zabawniej, jest to ta sama instytucja, o której wszyscy mówią, że jest silną ręką rządzoną przez, jakby nie było, lewicę. Tak nawróconą, że, zdaje się, cenzuruje siebie samą lepiej niż Mysia innych petentów (młodszym czytelnikom wyjaśniam, że na tej to warszaw-

NAWRACANIE

na końcówka roku, w którym bój o pederastię splecie się z ekonomią. Ale skoro tego nam było trzeba...

Nie ukrywam, że zaangażowanej do sprawy pierwszej młodej lewicy wieszczę jeszcze jedną porażkę. Dlaczego? Bo każdego jesiennego dnia mam tego dowody w... telewizji publicznej.

Czy pamiętacie państwo pierwszą wersję reklamy rodzimych środków na przeziębienie? W niej to sympatyczny pan doktor przechodząc koło hożej młodej pielęgniarki najpierw mówił do telefonu: „Ty w łóżku? A z kim? ”, by dopiero potem doradzić telefonicznie przyjacielowi ów reklamowany lek.

Kolejny przykład, rysunkowego najwyraźniej Krakuska, bo w nadzwyczaj charakterystycznej maciejówce z piórkiem, cierpiącego na gardło. On ubolewa, jego ślubna ręce załamuje, a lektor z ekranu ostrzega: „Gdy Polaka gardło boli, nawet z żoną nie swawoli!”. Po czym pojawia się piguleczka do ssania, po zażyciu której rysunkowi bohaterowie żwawo ganiają się dookoła kozetki!

Jeśli oglądają państwo TVP, z pewnością dostrzegą, że dzi-

skiej ulicy mieściła się PRL-owska cenzura, kontrolująca prasę i nie tylko). Jak zatem wierzyć w szczerą intencję w kwestii praw związków homoseksualnych, skoro nawet w sprawach hetero lewica zachowuje się jak mocno zacofana ciotka przyzwoitka? No cóż, pożyjemy, zobaczymy.

Na nawróconego z kolei na lewicującą nutę przedstawił się jeden z ekspertów polskiego Centrum imienia Adama Smitha. Pan Krzysztof Dzierżawski, bo o nim mowa, w dzienniku „Fakt” raczył być zauważyć, że elity mają w nosie świat ubogich, na który patrzą w kategoriach tylko statystyki, czym wykazują ubóstwo ducha własnego. Ja to czytam i już chcę krzyknąć – „zwycięstwo!”, gdy z radia dobiega mnie żądanie pana Dzierżawskiego – wprowadzić podatek powszechny i jednolity dla wszystkich! Czyli ten liniowy, a więc pozwalający elitom jeszcze skuteczniej mieć „ubóstwo” gdzieś. A więc: „panną byłam dziecko miałam ale co to, to nie?”

No cóż, nawracanie to przedsięwzięcie niewdzięczne. Zwłaszcza tych, co pamiętają.

WOJCIECH SIERAKOWSKI



wykorzystać pełny 16-tygodniowy urlop macierzyński. Proszę odpowiedzieć, czy przepisy prawa dopuszczają taką możliwość? (M.C. Bytom)

Ustawodawca wyraźnie określa wymiar urlopu macierzyńskiego w przypadku urodzenia dziecka martwego lub zgonu dziecka przed upływem 8 tygodni życia. W takiej sytuacji urlop macierzyński ulega skróceniu do 8 tygodni. Nie może on być jednak krótszy niż 7 dni od dnia zgonu dziecka. Jeżeli pracownica przy jednym porodzie urodziła więcej dzieci, z których jedno zmarło, wówczas korzystają z urlopu macierzyńskiego w wymiarze stosownym do liczby dzieci pozostałych przy życiu.

Na przykład urodziła bliźniaki, z których jedno zmarło. Urlop macierzyński będzie więc jej przysługiwał w wymiarze odpowiednio:

- jeżeli był to pierwszy poród to 16 tygodni,
- jeżeli kolejny to 18 tygodni.

W sytuacji, gdy zgon dziecka nastąpił po upływie 8 tygodnia życia, pracownica ma prawo do urlopu macierzyńskiego przez okres 7 dni od dnia zgonu dziecka.

Służba wojskowa

POWOŁANIE I ODPRAWA

Po ukończeniu technikum samochodowego rozpocząłem pracę jako kierowca w zespole obsługującym przedszkola i szkoły podstawowe. W październiku br. dostatem wezwanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Chciałbym się dowiedzieć, czy przysługuje mi w związku z tym zwolnienie od pracy i czy otrzymam jakąś odprawę? (G.L. Stubice)

Tak, pracownikowi, który otrzymał wezwanie do odbycia zasadniczej służby wojskowej, przysługuje zwolnienie od pracy oraz odprawa pieniężna. Przepisem, na podstawie którego pracodawca zobowiązany jest udzielić zwolnienia od pracy, w sytuacji gdy pracownikowi doręczono kartę powołania do służby wojskowej, z wyjątkiem karty zobowiązującej do natychmiastowego stawienia, jest art. 119 ustawy z 21 listopada 1967 r. o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (Dz.U. z 2002 r. Nr 21, poz. 205 ze zm.). W myśl tego przepisu pracownikowi udziela się zwolnienia na okres:

- 2 dni, jeżeli doręczono kartę powołania do zasadniczej lub okresowej służby wojskowej,
- 1 dnia, jeżeli doręczono kartę powołania do odbycia ćwiczeń wojskowych trwających powyżej 30 dni.

Pracownikowi, który odbył ćwiczenia wojskowe trwające przeszło 30 dni, na jego wniosek, pracodawca udziela zwolnienia od pracy po powrocie z tych ćwiczeń w wymiarze 1 dnia. Za okres zwolnień od pracy pracownik nie zachowuje prawa do wy-

grodenia. W przypadku powołania go do zasadniczej lub okresowej służby wojskowej pracodawca wypłaca mu odprawę pieniężną w wysokości 2-tygodniowego wynagrodzenia pracownika liczonego według zasad obowiązujących przy obliczaniu ekwiwalentu pieniężnego za urlop wypoczynkowy (art. 125 wymienionej ustawy). Jeżeli pracownik powołany do służby wojskowej nie wykorzystał urlopu wypoczynkowego, wówczas pracodawca wypłaca mu ekwiwalent pieniężny za niewykorzystany urlop, pomimo że nie ulega rozwiązaniu stosunek pracy.

PRZEKSZTAŁCENIE UMOWY NA CZAS NIEOKREŚLONY

Zostałem powołany do odbycia zasadniczej służby wojskowej. Z pracodawcą mam zawartą umowę na okres próbny do 31 grudnia 2003 r. Czy umowa ta ulegnie rozwiązaniu po upływie terminu, na jaki została zawarta? (W.P. Piątek)

Nie, umowa ta przekształci się w umowę zawartą na czas nieokreślony. Stosunek pracy pracownika powołanego do odbycia służby wojskowej podlega szczególnej ochronie, co oznacza, że pracodawca ma ograniczone możliwości rozwiązania umowy z takim pracownikiem. Jak wynika z art. 118 ust. 1 ustawy o powszechnym obowiązku obrony RP, w okresie między dniem doręczenia pracownikowi karty powołania do czynnej służby wojskowej a jej odbyciem, stosunek pracy nie może być przez pracodawcę wypowiedziany ani rozwiązany. Rozwiązanie stosunku pracy może nastąpić wyłącznie na żądanie pracownika np. w drodze porozumienia stron. Jeżeli umowa o pracę została wypowiedziana przez pracodawcę przed otrzymaniem karty powołania, a okres wypowiedzenia upłynąłby po doręczeniu karty, wówczas wypowiedzenie staje się z mocy prawa bezskuteczne. Należy zaznaczyć, że wymienia ochrona stosunku pracy jest niezależna od wymiaru czasu pracy, w jakim jest zatrudniony pracownik, a także od tego, czy pozostaje w jednym, czy w kilku stosunkach pracy. **Ochrona ta obejmuje również umowę na okres próbny, a ponadto zgodnie z art. 118 ust. 3 wymienionej ustawy, jeżeli okres próbny upływa po powołaniu pracownika do służby, umowa ta automatycznie będzie uważana za umowę zawartą na czas nieokreślony.**

Takiej ochronie, jakiej podlega umowa na okres próbny, nie podlega umowa zawarta na czas określony. W świetle art. 118 ust. 5 ustawy o powszechnym obowiązku RP, umowa zawarta na czas określony lub na czas wykonania określonej pracy rozwiązuje się z upływem terminu, na jaki została zawarta. Fakt powołania pracownika do służby wojskowej nie powoduje przedłużenia ani tym bardziej przekształcenia w umowę bezterminową. Tak więc pracownik powołany do wojska będzie pracownikiem danego zakładu pracy tylko do ostatniego dnia trwania zawartej umowy.

BLIŻEJ PRAWA

INFORMACJE ♦ KOMENTARZE ♦ ORZECZNICTWO

GN Nr 47/2003

Zdarza się, że ci, którzy uzyskali stopień nauczyciela mianowanego i spełniają wszystkie warunki określone w art. 10 ust. 5 Karty, nie mogą się doczekać mianowania. I to się musi zmienić. Zapowiada to projekt nowelizacji Karty, zgodnie z którym nastąpi:

PRZEKSZTAŁCENIE Z MOCY PRAWA

Nauczyciel, który uzyska stopień nauczyciela mianowanego, inwestując w to: czas, emocje i... pieniądze, oprócz niewątpliwiej satysfakcji liczy na rychłe przeszerogowanie. Nie mniej ważne jest dla niego przekształcenie stosunku pracy tak, aby być zatrudnionym na podstawie mianowania, które, jak wiemy, daje dużą stabilizację w tym zawodzie. Niestety, czasami czeka na ten akt już nie miesiąc, ale lata. Dyrektor szkoły nie czuje się bowiem zobligowany do niezwłocznego przekształcenia stosunku pracy.

Jedynym zapisem w Kartcie, który go do tego obliguje, ale dla wielu jest nieczytelny, jest art. 11:

Dyrektor szkoły nawiązuje z nauczycielem stosunek pracy odpowiednio na podstawie umowy o pracę lub mianowania na stanowisku zgodnym z posiadanymi przez nauczyciela kwalifikacjami oraz zgodnie z posiadanym przez nauczyciela stopniem awansu zawodowego.

Wielu dyrektorów odbiera ten przepis jako obowiązujący tylko przy nawiązaniu stosunku pracy. Z kolei art. 10 ust. 5 mówi o tym, że: *stosunek pracy z nauczycielem mianowanym i z nauczycielem dypłomowanym nawiązuje się na podstawie mianowania (...)* jeżeli spełnia pozostałe warunki wymienione w tymże przepisie — uznaje z kolei jako katalog warunków, które musi spełnić nauczyciel, aby można było z nim nawiązać stosunek poprzez mianowanie.

Tak więc dotychczas dyrektor nie znajduje w Kartcie przepisu, który by expressis verbis wskazywał na konieczność przekształcenia stosunku pracy.

Tę lukę zapełnia projekt nowelizacji Karty. Do art. 10 dodaje się ust. 5a i 5b, który nakazuje przekształcenie stosunku pracy z mocy prawa. Dodajmy, że w ten sposób zdejmując z dyrektora także kłopot związany z technicznym rozwiązaniem problemu przekształcenia.

Wersja robocza art. 10 ust. 5a i 5b:

5a. Stosunek pracy nawiązany na podstawie umowy o pracę na czas nieokreślony przekształca się z mocy prawa w stosunek pracy nawiązany na podstawie mianowania z dniem pierwszym najbliższego miesiąca kalendarzowego następującego po miesiacu, w którym:

1) *nauczyciel uzyskał stopień nauczyciela mianowanego, o ile spełnione są warunki określone w ust. 5.*

2) *w przypadku nauczyciela mianowanego lub dyplomowanego w czasie trwania umowy o pracę zostały zmienione warunki, o których mowa w ust. 5.*

5b. Przekształcenie stosunku pracy, o którym mowa w ust. 5a, potwierdza na piśmie dyrektor szkoły.

Z wokandy Sądu Najwyższego

Konflikt z dyrektorem i innymi nauczycielami, zakłócający spokojną i przyjazną atmosferę, która powinna panować w szkole, może być jednym z istotnych powodów wyboru nauczyciela do zwolnienia lub przeniesienia w stan nieczynny — zwraca na to uwagę Sąd Najwyższy w wyroku z 12 lipca 2001 roku (I PKN 549/00).

ROZSTANIE Z KLIKĄ

Warto odnotować to stanowisko SN, gdyż zwykłe sądy I i II instancji, w przypadku otwartego konfliktu z dyrektorem lub gronem pedagogicznym, orzekając, traktują zwolnienie nauczyciela lub zaproponowanie mu stanu nieczynnego jako odwet ze strony pracodawcy.

Połączenie dwóch szkół podstawowych oraz liceum ogólnokształcącego w zespół spowodowało zmniejszenie liczby oddziałów. W nauczaniu początkowym w mniejsze szesście powstało pięć oddziałów, co spowodowało ubytek godzin lekcyjnych o 24. A więc ubyto jedno pensum i jeszcze parę godzin. Dla dyrektora zespołu oznaczało to, że będzie musiał zaproponować jednemu z nauczycieli przeniesienie w stan nieczynny lub na jego wniosek rozwiązać stosunek pracy. Dodajmy, że rzecz dzieje się pod rządami Karty Nauczyciela sprzed 2000 roku, kiedy to nauczyciel mógł wystąpić z wnioskiem o rozwiązanie stosunku pracy. Gdy tego nie uczynił, wówczas dyrektor mógł przenieść go w stan nieczynny.

Wybór padł na Beatę D., która dotychczas pracowała w szkole podstawowej nr 37 w B. Rozpoczęła tam pracę 1 grudnia 1981 roku, w cztery lata później była już nauczycielką mianowaną. Ukończyła studia na kierunku bibliotekarstwo, ale przed połączeniem szkół pracowała jako nauczyciel nauczania początkowego, nie mając odpowiednich kwalifikacji. Zmniejszenie liczby oddziałów nastąpiło w jej szkole. W arkuszu organizacyjnym roku szkolnego 1997/1998 zaplanowano jednak, że Beata D. będzie wychowawczynią klasy Ia. Okazało się, że nie mogła podjąć tych obowiązków, gdyż najpierw przebywała na urlopie lekarskim, a następnie skorzystała z urlopu dla poratowania zdrowia. Dokonano więc zmian w arkuszu i wychowawstwo przydzielono innej nauczycielce, z którą zawarto umowę o pracę (emeryt) do końca zajęć roku szkolnego 1997/1998.

W kwietniu nauczycielka stawiała się do pracy. Do końca roku szkolnego pozostało jeszcze 8 tygodni, w związku z tym dyrektorka uznała za „niecelowe, niepedagogiczne” dokonywanie zmian przed końcem roku i zaproponowała Beacie D. zajęcia z plastyki i techniki w pełnym wymiarze godzin. Nauczycielka prowadziła te zajęcia, ale cały czas przed ciwko temu ostro oponowała. Z zeznań, jakie składał dyrektor w czasie rozprawy w sądzie rejonowym, wynikało, że nie należała do osób, które potrafią odnaleźć się w każdej sytuacji. Zdarzyło się, że odmówiła prowadzenia zajęć i to w obecności dzieci, w czasie hospitacji przez dyrektorka lekcji z udziałem doradcy metodycznego nauczania początkowego.

Uczniowie musieli wysłuchać także w tym momencie o jej konflikcie z dyrektorem i innymi nauczycielami. Potem okazało się, że lekcje poprowadził dyrektor, po czym wyszła z klasy i nie powróciła do końca lekcji.

Nie najlepiej układały jej się też stosunki z kolegami, „nie przejawiała żadnej chęci współpracy z gronem pedagogicznym”. Dyrektor twierdziła, że nauczycielka kwestionowała prawie każdą jej decyzję.

Zarzucała pismami różne instytucje i urzędy. Z akt sprawy wynika także, że rodzice i uczniowie zgłaszali pretensje i skargi pod jej adresem. W końcu wszyscy nauczyciele podpisali pismo skierowane do kierownictwa szkoły, w którym zwrócili się o *sprawdzenie przydatności powódki do zawodu*, a także *wskazali na sytuację konfliktową*, wywołaną przez powódkę, co dezintegrowało pracę grona pedagogicznego.

Nic więc dziwnego, że przy dokonywaniu wyboru nauczyciela do zwolnienia pracodawca, ustalając kryteria — oprócz kwalifikacji zawodowych, stażu, absencji chorobowej, stanu rodzinnego — umieścił także kryterium *predyspozycji do pracy w szkole, w tym mieścić się stosunek do pracy, do przeżożonych, do innych nauczycieli oraz uczniów*.

PYTAJ! odpowiemy

JOANNA SKROBISZ

STAŁY DYŻUR – WTOREK 11³⁰ – 14³⁰

0-22
827-66-30

Urlop macierzyński

PRZENIESIENIE DO INNEJ PRACY

Po urlopie macierzyńskim powróciłam do pracy. Jednak pracodawca dalej zatrudnia mnie na stanowisku, na które zostałam przeniesiona w związku z orzeczeniem lekarskim, z tym że nie otrzymuję już dodatku wyrównawczego. Na moją interwencję pracodawca poinformował mnie, że nie ma dla mnie innej pracy. Czy mógł tak postąpić? (D.K. Grodzisk Maz.)

Należy pamiętać, że zgodnie z art. 179 § 6 K.p. przeniesienie pracownicy w ciąży lub karmiącej pierśią do innej odpowiedzialnej pracy ma charakter czasowy, tj. na okres niemożności wykonywania pracy doychczasowej.

Tak więc po ustaniu przyczyny przeniesienia do innej pracy pracodawca ma obowiązek ponownego zatrudnienia kobiety na poprzednim stanowisku zgodnym z zawartą, przez strony umową. Działanie niezgodne z przepisami jest wykreśleniem przeciwko prawom pracownika.

REZYGNACJA

Na listopad mam przewidziany termin porodu. Chciałabym się dowiedzieć, w jakiej wysokości przysługuje mi urlop macierzyński i czy będę mogła zrezygnować z części tego urlopu? (J.L. Supsk)

Prawo do urlopu macierzyńskiego związane jest z urodzeniem dziecka w czasie pozostawania w stosunku pracy, bez względu na rodzaj umowy o pracę, wymiar czasu pracy, staż pracy, rodzaj zatrudnienia (powołanie, mianowanie, umowa o pracę, spółdzielcza umowa o pracę, umowa o pracę nakładczą). Jest to uprawnienie osobiste pracownicy, które może być wykorzystane wyłącznie w naturze.

Pracodawca udziela pracownicy urlopu macierzyńskiego na podstawie:

- zaświadczenia lekarskiego o przewidzianej dacie porodu, wystawionego przez lekarza sprawującego opiekę zdrowotną nad kobietą w ciąży, bądź — w razie porodu w szpitalu — zaświadczenia, o dacie odbycia porodu, wystawionego przez uprawnionego lekarza.

Pracownicy przy pierwszym porodzie przysługują urlop macierzyński w wymiarze 16 tygodni, a w przypadku urodzenia przy jednym porodzie więcej niż

jednego dziecka w wymiarze 26 tygodni. Przy każdym następnym porodzie pracownica będzie mogła skorzystać z 18-tygodniowego urlopu macierzyńskiego.

W wyniku nowelizacji Kodeksu pracy wprowadzono możliwość zrezygnowania przez pracownicę z części urlopu macierzyńskiego, jednak nie wcześniej niż po wykorzystaniu co najmniej 14 tygodni tego urlopu. Pozostałą część urlopu, na wniosek, wykonywać może ojciec dziecka.

Pracownica, która zamierza zrezygnować z części urlopu macierzyńskiego zgłasza pracodawcy stosowny wniosek w terminie nie późniejszym niż 7 dni przed rozpoczęciem pracy. Do wniosku tego obowiązaną jest dołączyć zaświadczenie pracodawcy zatrudniającego ojca dziecka, w którym będzie zamieszczony termin rozpoczęcia urlopu macierzyńskiego wykorzystywanego przez ojca. Termin ten musi być bezpośrednio po terminie rezygnacji z części urlopu macierzyńskiego przez pracownicę.

PRZED PORODEM

Jestem w ciąży. Z uwagi na to, że bardzo źle znoszę ten stan, chciałabym wcześniej pójść na urlop macierzyński. Czy przepisy prawa dopuszczają taką możliwość? (W.P. Police)

Tak, pracownica może skorzystać z części urlopu macierzyńskiego jeszcze przed porodem. Wynika to z art. 180 § 3 Kodeksu pracy, zgodnie z którym co najmniej 2 tygodnie urlopu macierzyńskiego powinno przysługiwać przed przewidzianą datą porodu, a po porodzie nie mniej niż: 12 tygodni — gdy urlop wynosi 16 tygodni, 14 tygodni — gdy 18 i 22 tygodnie — gdy urlop wynosi 26 tygodni. Jednakże w przypadku, gdy kobieta rozpocznie urlop wcześniej, niż na cztery tygodnie przed porodem (np. z powodu opóźnienia porodu na skutek omyłkowo ustalonych daty porodu) wówczas po porodzie przysługują jej urlop w wymiarze 12, 14 lub 22 tygodni. Okres przysługujący po porodzie ma zapewnić kobiecie regenerację siły oraz umożliwić opiekę nad noworodkiem. Dlatego też można przyjąć, że skróceniu może ulec tylko część przysługująca po porodzie.

WYMIAR

Prowadzę sprawę kadrowe w firmie. Zwróciła się do mnie pracownica, która urodziła martwe dziecko, z pytaniem czy mogłaby

wać, na okres nieprzekraczający 3-miesiący w roku kalendarzowym, zmiany warunków pracy bez wypowiedzenia. Są jednak dwa warunki: inna praca wykonywana przez pracownika musi odpowiadać jego kwalifikacjom i w tym czasie wynagrodzenie nie może ulec obniżeniu.

Mówiąc o terminach, należy pamiętać, że wymienione w art. 42 ust. 3 Kp. terminy są **terminami zawitymi**. Ich upływ powoduje definitywnie, że np. przyjęcie warunków proponowanych przez pracodawcę oznacza kontynuowanie stosunku pracy na proponowanych przez niego zasadach, mówiąc wprost, nie można już zmienić swojego zdania.

W określonych przez art. 43 Kodeksu pracy sytuacjach pracodawca nie może wypowiedzieć warunków pracy lub płacy. Dotyczy to osób pozostających w okresie ochronnym, dla których zastosowano zakaz wypowiedzenia umowy. Zgodnie z art. 39 Kp. pracodawca nie może wypowiedzieć umowy o pracę pracownikowi, któremu brakuje nie więcej niż 2 lata do osiągnięcia wieku emerytalnego, jeżeli okres zatrudnienia umożliwił mu uzyskanie prawa do emerytury z osiągnięciem tego wieku.

Od tej zasady są wyjątki. Pracodawca może wypowiedzieć tej grupie pracowników, jeżeli owo wypowiedzenie stało się konieczne ze względu na:

- wprowadzenie nowych zasad wynagradzania dotyczących ogółu pracowników zatrudnionych u danego pracodawcy lub tej ich grupy, do której pracownik należy;
- stwierdzoną orzeczeniem lekarskim utratę zdolności do wykonywania dotychczasowej pracy

albo niezawinioną przez pracownika utratę uprawnień koniecznych do jej wykonywania.

Porozumieć się w sprawie treści umowy

Treść stosunku pracy dotycząca jego warunków i płacy, a także podstawy i formy jego zawarcia można także dokonać na podstawie **porozumienia zmieniającego**. Niestety, instytucja ta nie znalazła się w Kodeksie pracy, co nie znaczy, że nie jest dopuszczalna. Jeżeli bowiem pracownik i pracodawca mogą w sposób swobodny kształtować treść stosunku pracy i, co istotne, rozwiązywać go na podstawie porozumienia stron, to także są uprawieni do przekształcenia czy przeobrażenia treści istniejącego zapisu umowy.

Przy tego rodzaju zmianie należy jednak pamiętać, że porozumienie to nie może zawierać mniej korzystnych postanowień niż przepisy prawa pracy, w przypadku nauczycieli przepisów Karty Nauczyciela będącej *lex specialis* do Kodeksu pracy.

Ten sposób zmiany warunków pracy i płacy zawiera pewien element ryzyka. Pracodawca może za „zgodą” pracownika wymóc na nim, iż ten zgadza się z proponowanymi warunkami. To, co warte jest podkreślenia, to fakt, że jest to sposób dalece odformalizowany. Jeżeli bowiem pracodawca zmieni warunki pracy i płacy na korzyść pracownika, to przyjmuje się, że w drodze tzw. dorozumianego porozumienia zmieniającego pracownik w sposób milcząco akceptuje korzystniejsze dla siebie warunki.

Wypowiedzenie zmieniające (Kodeks pracy)

Art. 42

§ 1. Przepisy o wypowiedzeniu umowy o pracę stosuje się odpowiednio do wypowiedzenia wynikających z umowy warunków pracy i płacy.

§ 2. Wypowiedzenie warunków pracy lub płacy uważa się za dokonane, jeżeli pracownikowi zaproponowano na piśmie nowe warunki.

§ 3. W razie odmowy przyjęcia przez pracownika zaproponowanych warunków pracy lub płacy, umowa o pracę rozwiązuje się z upływem okresu dokonanego wypowiedzenia. Jeżeli pracownik przed upływem połowy okresu wypowiedzenia nie złoży oświadczenia o odmowie przyjęcia zaproponowanych warunków, uważa się, że wyraził zgodę na te warunki; pismo pracodawcy wypowiedziące warunki pracy lub płacy powinno zawierać pouczenie w tej sprawie. W razie braku takiego pouczenia, pracownik może do końca okresu wypowiedzenia złożyć oświadczenie o odmowie przyjęcia zaproponowanych warunków.

§ 4. Wypowiedzenie dotychczasowych warunków pracy lub płacy nie jest wymagane w razie powierzenia pracownikowi, w przypadkach uzasadnionych potrzebami pracodawcy, innej pracy niż określona w umowie o pracę na okres nieprzekraczający 3 miesięcy w roku kalendarzowym, jeżeli nie powoduje to obniżenia wynagrodzenia i odpowiada kwalifikacjom pracownika.

Z organizacji nauczania w roku szkolnym 1998/1999 wynikało, że znów będzie mniej o jedną klasę w klasach pierwszych. Dotychczas w nauczaniu początkowym było 6 nauczycieli, w tym 2 miały średnie wykształcenie i kursy pedagogiczne, były też studentkami drugiego roku studiów pedagogicznych. Dyrektor szkoły oceniła, że prowadzą one zajęcia na tym samym poziomie co Beata D. Pozostałe nauczycielki cenila wyżej. Nie było więc wątpliwości, kogo wskazać do opuszczenia szkoły. W nauczaniu początkowym zaplanowano na cały rok tylko 30 godzin ponadwymiarowych w nauczaniu początkowym, z czego 15 przeznaczono na zajęcia wyrównawcze. Dyrektor zlecił je wychowawcy, który „miał codzienny kontakt z dziećmi”, znał je na tyle dobrze, by wiedzieć, w jaki sposób z nimi pracować, by doprowadzić do przeciętnego poziomu klasy.

Ostatecznie więc dyrektor przerosła Beatę D. w stan nieczynny, a ta odwołała się do sądu rejonowego. Sąd uznał decyzję dyrektora za słuszną i powództwo nauczycielki oddalił. Beata D. wystąpiła więc z apelacją do sądu okręgowego, który stwierdził, że skoro zmniejszyła się liczba oddziałów, to oczywiście jest, że zatrudnienie musi ulec zmniejszeniu, a dyrektor, dokonując wyboru do przeniesienia w stan nieczynny, przyjęła jasne i jednoznaczne kryteria, które zostały przedstawione. Zwrócił też uwagę, że o *stosunku powódki do kierownictwa szkoły i współpracowników świadczy sama treść pozwu, w którym powódka używa pod ich adresem określenia „klika”, a oceniając ich zachowanie ter- minu — „faszystowskie metody”*.

Sprawy emerytalne

ŁATANIE STAZU

Ustalając staż emerytalny, często sięgamy do okresów nieskładkowych, takich jak np.: zasiłki chorobowe, opiekuńcze, urlopy dla matek, okres studiów, a także do tzw. okresów składkowych uzupełniających, określonych w art. 10 ustawy emerytalnej, czyli dotyczącej ubezpieczenia bądź prowadzenia gospodarstwa rolnego lub pracy w nim.

Należy jednak pamiętać, że **zgodnie z art. 5 ustawy emerytalnej przy ustalaniu prawa do emerytury lub renty oraz obliczania ich wysokości okresy nieskładkowe uwzględnia się w wymiarze nieprzekraczającym 1/3 udowodnionych okresów składkowych**.

Warto mieć to na uwadze zwłaszcza przy uwzględnianiu stażu emerytalnego przy przejściu na emeryturę z art. 88 Karty Nauczyciela. Na wcześniejszą emeryturę na podstawie tego zapisu mogą odejść nauczyciele bez względu na wiek, mając 30-letni

Nauczycielka nie dawała za wygraną i zwróciła się do Sądu Najwyższego o uchylenie wyroków sądu I i II instancji, twierząc, że mimo zmian organizacyjnych były możliwości zatrudnienia jej w nauczaniu początkowym w pełnym wymiarze bądź nawet jako bibliotekarki. Zarzucała dyrektorowi, że nie miał regulaminu przenoszenia w stan nieczynny, chociaż powinien go opracować. Ponadto twierdziła, że dwie nauczycielki mają wykształcenie średnie, a przecież kwalifikacje mają podstawowe znaczenie przy ocenie przydatności do dalszej pracy.

Sąd Najwyższy zaznaczył, że podejmując decyzję o przeniesieniu w stan nieczynny, należy brać przede wszystkim pod uwagę kwalifikacje nauczyciela i jego zachowanie.

Wprawdzie Beata D. ma wyższe wykształcenie niż dwie nauczycielki, które dopiero je zdobywają, lecz jej kwalifikacje nie są zgodne z nauczaniem przedmiotem. Nie mogła też być zatrudniona zgodnie ze swoimi kwalifikacjami jako bibliotekarka, mimo że — jak twierdziła — ma wyższe kwalifikacje od już zatrudnionych bibliotekarek, ponieważ trudno byłoby znaleźć uzasadnienia dla zwolnienia tychże osób. Sąd Najwyższy, tak jak i poprzednio sąd I i II instancji, zwrócił uwagę na cechy charakteru nauczycielki, m.in. zachowanie w czasie hospitalacji. W konkluzji uznał, że *dobro dzieci poddanych procesowi kształcenia i wychowania, zwłaszcza tych najmłodszych, wymaga, by w szkole panowała właściwa, spokojna i przyjazna atmosfera. Względem na dobro dzieci przemawia za prawidłowością wyboru powódki jako nauczycielki, którą należało przenieść w stan nieczynny*.

okres zatrudnienia, w tym 20 lat pracy wykonywanej w szczególnym charakterze. Zwykle więc te 10 lat dopełnia się pracą poza oświatą i okresami nieskładkowymi lub uzupełniającymi, tzw. rolnymi. Obliczając ten staż, należy i tu zważyć, że okres, nieskładkowe nie mogą przekroczyć 1/3 udowodnionych okresów składkowych.

Im więcej okresów składkowych, tym więcej można uwzględnić okresów nieskładkowych, w ten sposób wydłużając sobie staż emerytalny, tak istotny przy obliczaniu wysokości świadczenia.

Ustalając okres stażu emerytalnego, należy pamiętać, że tzw. okresy uzupełniające rolne są **uwzględnione tylko w zakresie niezbędnym do uzupełnienia stażu emerytalnego** koniecznego do ustalenia prawa do emerytury (art. 15 ust. 2 ustawy emerytalnej).

Treść umowy o pracę można zawsze zmienić w trakcie zatrudnienia. Jednakże ze względu na szczególną ochronę stosunku pracy zawartego na podstawie mianowania zmiana ta następuje tylko na podstawie Karty Nauczyciela i w sposób przez nią określony. Natomiast w przypadku zatrudnienia na podstawie umowy o pracę obowiązują kodeksowe zasady zmiany warunków pracy i płacy.

ZMIENIĆ, ABY ZACHOWAĆ

Zmieniając szkołę lub godząc się na mniejszy wymiar zajęć w macierzystej, nauczyciele nade wszystko chcą zachować mianowanie. Czy jest to możliwe i jak to zrobić?

Utrzymać mianowanie

Niewątpliwie zatrudnienie na podstawie mianowania daje nauczycielom stabilizację zawodową, ale tylko w sytuacji, gdy sama szkoła jest stabilna. Gdy grozi jej całkowita likwidacja, zgodnie z art. 20 Karty Nauczyciela, niezależnie od sposobu nawiązania stosunku pracy, czyli mianowania lub umowy o pracę, nauczyciele muszą pożegnać się ze szkołą, **następuje bowiem rozwiązanie stosunku pracy z mocy ustawy**. Zapis, że *dyrektor szkoły w razie całkowitej likwidacji szkoły rozwiązuje z nauczycielem stosunek pracy*, oznacza, że dokonuje tej czynności w sensie jej potwierdzenia. Z tekstu przepisu wynika bowiem wyraźnie, że ustawa nakazuje mu taki sposób postępowania.

W przypadku częściowej likwidacji albo w razie zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie liczby oddziałów w szkole sytuacja jest diametralnie inna. Przede wszystkim daje szansę na pozostanie w zatrudnieniu w niepełnym wymiarze, nie zabierając statusu nauczyciela mianowanego.

Stosunek pracy zawarty na podstawie mianowania jest szczególnie chroniony, dlatego nie ma do niego zastosowania wypowiedzenie zmieniające, czyli inacej wypowiedzenie warunków pracy i płacy. Stąd nauczycielom mianowanym dano możliwość w art. 20 ust. 1 pkt 2 KN wyrażenia zgody na ograniczenie zatrudnienia w trybie określonym w art. 22 ust. 2 KN. To oznacza, że, po pierwsze, nauczyciel nie może pracować w wymiarze niższym niż 1/2 obowiązującego wymiaru zajęć. Po drugie, wyra-

żając zgodę na zmniejszenie zatrudnienia, tym samym zgadza się na proporcjonalne zmniejszenie wynagrodzenia.

Niewątpliwie jest to specyficzny sposób zmiany stosunku pracy i powoduje kontynuację zatrudnienia na podstawie mianowania.

Drugim sposobem utrzymania mianowania jest przeniesienie do innej szkoły na własną prośbę lub z urzędu za zgodą nauczyciela, na inne stanowisko w tej samej lub innej szkole, w tej samej lub innej miejscowości na takie samo lub inne stanowisko.

Przeniesienie na podstawie art. 18 Karty Nauczyciela jest także innym sposobem zmiany stosunku pracy. Co istotne, niestety, niektórzy pracodawcy nie mają tej świadomości, nie następuje tu rozwiązanie stosunku pracy, a więc zachowana jest ciągłość zatrudnienia mimo zmiany pracodawcy. Notabene, tej sprawie poświęciliśmy dużo uwagi, prezentując orzeczenie Sądu Najwyższego dotyczącego przeniesienia nauczyciela a prawa do odprawy pieniężnej w nr. 45 „GN” — „Pewność zatrudnienia albo odprawa”.

Trzecią formą przeniesienia nauczyciela z zachowaniem mianowania jest obsadzenie stanowiska nauczyciela z wymaganymi kwalifikacjami w innej szkole. W tym przypadku przeniesienia nauczyciela mianowanego dokonuje organ prowadzący na okres nie dłuższy niż 3 lata z prawem powrotu na uprzednio zajmowane stanowisko. Przy tym przeniesieniu mamy także do czynienia z kontynuacją zatrudnienia mimo zmiany pracodawcy i, konsekwentnie, z utrzymaniem statusu nauczyciela mianowanego.

Reasumując, należy podkreślić, że w przypadku nauczyciela mianowanego zmiana warunków pracy i płacy może być dokonana na podstawie przepisów Karty Nauczyciela, czyli z wyłączeniem art. 42 Kodeksu pracy, który mówi o wypowiedzeniu zmieniającym.

Pozostawić umowę

Kontynuacja zatrudnienia w przypadku nauczycieli, z którymi zawarto umowę o pracę, formalnie jest znacznie prostsza, choćby dlatego że rozwiązanie umowy i nawiązanie jej ponownie niczego nie zmienia w statusie nauczyciela. Przypomnijmy, że w przypadku nauczycieli mianowanych po rozwiązaniu stosunku pracy i nawiązaniu w nowej szkole może się okazać, że nie będzie tam warunków do zatrudnienia ich na podstawie mianowania. Pierwszym problemem może okazać się niemożność zatrudnienia ich w pełnym wymiarze na czas nieokreślony.

Mimo że nauczyciele kontraktowi niewiele mogą stracić w sensie statusu zawodowego, to jednak także dla nich ważne jest, aby móc kontynuować zatrudnienie nawet wówczas, jeżeli będą zaproponowane nowe warunki pracy i płacy.

Właśnie dla stabilności stosunku pracy w Kodeksie pracy powołano instytucję wypowiedzenia zmieniającego. Należy zwrócić uwagę, że jest to jednostronna czynność prawna pracodawcy. Pracownik może przyjąć ofertę zmiany pracy lub nie. Przedmiotem tego wypowiedzenia jest zmiana treści stosunku pracy. Pamiętajmy, że w momencie nawiąza-

wania stosunku pracy kształtują tę treść stosunku pracy, czyli prawa i obowiązki, dwie strony równoprawne. W przypadku wypowiedzenia warunków pracy i płacy uzgodnioną poprzednią treść umowy wypowiedzi jedna ze stron, czyli pracodawca. A zatem w tej sytuacji należy iść z dużą uwagą, podejść do formy wypowiedzenia zmieniającego, który przez Kodeks pracy jest w dużej mierze utożsamiany ze zwykłym wypowiedzeniem umowy o pracę.

Abym wypowiedzenie warunków pracy i płacy mogło dojść do skutku, muszą być zaproponowane, po pierwsze — nowe warunki, a po drugie — określone na piśmie. Z treści art. 42 § 2 Kp. wynika, że jeżeli pracodawca nie sprzecyduje nowych warunków na piśmie, wypowiedzenie jest nieważne (patrz niżej).

W związku z tym, że stosuje się tu odpowiednio przepisy o wypowiedzeniu o pracę, należy szczególnie zwrócić uwagę na terminy wypowiedzenia. W przypadku nauczycieli będzie to termin 3-miesięczny, wynikający z art. 27 Karty Nauczyciela (patrz niżej).

Pracodawca, występując z ofertą zmiany warunków pracy i płacy, powinien bardzo dokładnie zapoznać pracownika z warunkami odmowy lub przyjęcia jego propozycji. Odmowa oznacza rozwiązanie umowy z okresem dokonanego wypowiedzenia. Niestety, także nauczyciele uznają, że właśnie nieprzyjęcie warunków oznacza pozostawienie *status quo*.

W trosce o utrzymanie maksymalnej stabilności stosunku pracy Kodeks pracy w powołanym już art. 42 daje szansę pracodawcy, aby mógł zapropono-

Art. 27 (Karta Nauczyciela)

1. Rozwiązanie umowy o pracę zawartej z nauczycielem na czas nieokreślony następuje z końcem roku szkolnego, za trzymiesięcznym wypowiedzeniem.

Art. 19 (Karta Nauczyciela)

1. W razie konieczności zapewnienia szkole obsady na stanowisku nauczyciela z wymaganymi kwalifikacjami odpowiednią potrzebom programowym szkoły, organ prowadzący szkołę może przenieść nauczyciela zatrudnionego na podstawie mianowania do tej szkoły — bez zgody nauczyciela, jednak na okres nie dłuższy niż 3 lata, z prawem powrotu na uprzednio zajmowane stanowisko.

2. W wypadku określonym w ust. 1, a dotyczącym pracy w innej szkole w innej miejscowości, nauczycielowi przysługuje:

- 1) czterodniowy tydzień pracy,
- 2) dodatek za uciążliwość pracy w wysokości 20 proc. wynagrodzenia zasadniczego,
- 3) zakwaterowanie w miejscu czasowego zatrudnienia.